Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 4 Niedziela, dnia 22 stycznia 1928 roku Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

SPRAWA LITEWSKA.

PRZECHODZĄC DO PORZĄDKU dziennego nad bardzo licznemi oświadczeniami litewskiego premjera p. Woldemarasa, rząd polski zwrócił się do rządu litewskiego bezpośrednio, wysyłając do Kowna — oczywiście przez Rygę — kurjera dyplomatycznego z notą. Treść noty nie została jeszcze opublikowana, zawierała ona jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa konkretną propozycję nawiązania rokowań w sprawie podjęcia normalnych pokojowych stosunków między oboma krajami. Polski kurjer wręczył notę p. Woldemarasowi i otrzymał od niego po kilku dniach odpowiedź, która także nie została jeszcze opublikowana.

Według różnych doniesień pism zagranicznych, odpowiedź litewska idzie po linji oświadczeń p. Woldemarasa i nie jest jasna. P. Woldemarasowi chodzi najwidoczniej o odwleczenie chwili rozpoczęcia rokowań. W międzyczasie bowiem spodziewa się znaleźć pewne oparcie dla swego zupełnie nierozsądnego stanowiska w sprawie wileńskiej. Jak bowiem wynika z dotychczasowych jego oświadczeń, rozróżnia on między Polską a Wileńszczyzną. Z Polską gotów jest nawiązać rokowania, ale o Wileńszczyźnie ani o żadnej sprawie z Wileńszczyzną związanej w rokowaniach tych nie mogłoby być mowy. Nie mogłoby być więc przedewszystkiem mowy o ustaleniu linji granicznej pomiędzy Polską a Litwą, gdyż ta podstawowa sprawa, bez której trudno sobie wyobrazić prowadzenie rokowań, łączy się najściślej z kwestją wileńską.

Odpowiedź litewska na propozycję polską wyjaśni w każdym razie sytuację w tym kierunku, czy p. Woldemaras skłonny jest rozpocząć rokowania z Polską, czy też pragnie je pod jakimkolwiek pretekstem odroczyć jeszcze na jakiś czas lub stworzyć sytuację, w której prowadzenie ich byłoby niemożliwe. Ożywiony ruch na linji Kowno—Moskwa i zamierzona podróż p. Woldemarasa do Berlina jeszcze przed końcem stycznia każą przypuszczać, że odpowiedź litewska będzie tego rodzaju, aby nastąpić musiała dalsza jeszcze wymiana korespondencji, celem zyskania na czasie. W międzyczasie bowiem p. Woldemaras starać się będzie zbliżyć do swego stanowiska Rosję sowiecką i Niemcy.

Jak dalece uda mu się to w Niemczech — niewiadomo. Wolno mieć nadzieję, że rząd niemiecki po rozmowie p. Stresemanna z Marszałkiem Piłsudskim w Genewie, po mowie ministra Zaleskiego, przyjętej z takiem uznaniem przez prasę niemiecką a wreszcie po wynurzeniach posła niemieckiego w Warszawie, nie zechce uczynić nic takiego, co **musiałoby bardzo ujemnie wpłynąć na tak dobrze zapowiadający się zwrot w stosunkach polsko-niemieckich,** tembardziej, że chodzi tu **nietyle o sprawę litewską ile o sprawę p. Woldemarasa,** który przecież dożywotnim premjerem litewskim nie będzie.

Nieco inaczej wygląda ta sprawa, gdy chodzi o Moskwę. Rząd sowiecki patrzy na sprawę polsko-litewską przedewszystkiem pod kątem swoich porachunków z Ligą Narodów. Gra jego pójdzie zapewne w tym kierunku, aby nie Liga Narodów miała w tej sprawie ostatnie i decydujące słowo do powiedzenia. Skądinąd bowiem sprawa wileńska dla Rosji jest obojętna i pomocy dla zaboru wileńszczyzny p. Woldemaras w Moskwie nie znajdzie. Może natomiast znaleźć tam **adwokatów na obronę swoich kruczków,** przy pomocy których pragnie dopiąć tego, aby rezolucja Rady Ligi, nakazująca Litwie nawiązanie stosunków sąsiedzkich z Polską, pozostała na papierze, aby proklamowane zniesienie stanu wojny nie zmieniło nic w dotychczasowym stanie rzeczy.

Sprawa litewska może być obecnie scharakteryzowana w ten sposób: niebezpieczeństwo zatargu zbrojnego zostało usunięte — natomiast wszelkie oznaki wskazują, że sprawa ta wejdzie **w stadjum wojny dyplomatycznej.** Zwycięstwo odniesie ta strona, która ma najwięcej warunków po temu, aby zachować spokojne nerwy. A taką stroną jest Polska.

* * *

BILANS HANDLOWY I WZROST BEZROBOCIA.

BILANS HANDLOWY za grudzień wykazuje deficyt w wysokości 60 miljonów złotych. W prasie opozycyjnej informacja ta pojawiła się na naczelnych miejscach a obok niej, jakby dla uzupełnienia obrazu szereg informacyj o powiększaniu się liczby bezrobotnych. Jest to **nowy rodzaj demagogji,** taki sposób przedstawiania bezkrytycznym masom zjawisk gospodarczych. Nowy i jeden z najniebezpieczniejszych, gdyż musi w masach wywołać silne zaniepokojenie.

A tymczasem niema najmniejszych powodów do zaniepokojenia. Wzrost deficytu w bilansie handlowym jest zupełnie naturalnem zjawiskiem. Otrzymaliśmy przecież niedawno pożyczkę zagraniczną, której lwia część musi przyjść do kraju w postaci najróżniejszych towarów, w postaci surowców, maszyn, narzędzi i t. p.

Do niedawna obowiązywały u nas ograniczenia dewizowe. Nabycie waluty zagranicznej na kupno zagranicznego towaru połączone było z wieloma trudnościami, a w pewnych warunkach wprost niewykonalne. I tak być musiało, dopóki istniało niebezpieczeństwo, że silne zapotrzebowanie walut ze strony przemysłu i handlu może zachwiać naszym złotym. Uzyskanie pożyczki zagranicznej obawy te jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na długo usunęło. Dlatego też po zrealizowaniu pożyczki, gdy Bank Polski otrzymał pożyczoną sumę w całej wysokości do dyspozycji, zniesione zostały wszelkie ograniczenia dewizowe. Każdy kto potrzebuje i posiada na ten cel odpowiednie środki, może sprowadzać z zagranicy to wszystko, co mu jest niezbędne, bez obawy, że w pewnym momencie Bank Polski odmówi mu sprzedaży waluty zagranicznej na pokrycie zaciągniętych zobowiązań.

Po tylu latach ograniczeń i niepewności, otwarcie na oścież drzwi dla zagranicznego obrotu pieniężnego **musiało się uwidocznić w bilansie handlowym.** Przecież my tyle jeszcze musimy nabyć, i to przeważnie zagranicą, zanim dojdziemy do tego, że będziemy mogli podjąć eksport w szerszych rozmiarach. Dotychczas ograniczaliśmy się i łataliśmy naszą biedę domowymi sposobami. Kosztowało to tanio, ale też pożytku wielkiego z tego nie było. Wszystkie nasze obroty handlowe z zagranicą razem wzięte, a więc cały nasz wywóz zagranicę i przywóz stamtąd, nietylko że nie wytrzymują żadnego porównania z obrotami innych państw chociażby daleko mniejszych od naszego, ale jest nawet w tej biednej Europie niejedno prywatne przedsiębiorstwo, które poszczycić się może większymi obrotami. Miesięczna wartość naszego wywozu i przywozu waha się w granicach do 150 miljonów złotych czyli **niespełna 17 miljonów dolarów.** Czy wobec tak mizernych cyfr można mówić poważnie o jakiejś sile gospodarczej Polski? Chyba o śladach takiej siły o początkach, które rozwijać należy chociażby kosztem największych ofiar, **aby jaknajrychlej wyjść z tych upokarzających cyfr.** Pożyczka zagraniczna stworzyła pierwsze warunki takiego rozwoju, którego najlepszym wskaźnikiem będzie rozwój cyfr bilansu handlowego. Rozumie się samo przez się, że w pierwszem stadjum rozwój ten obserwować będziemy **po stronie przywozu** z zagranicy, a dopiero później po stronie wywozu. Wzrost cyfry przywozu, chociażby nawet połączony z równoczesnym spadkiem cyfry wywozu, nie może wzbudzać żadnego niepokoju. Tak zamożni jeszcze nie jesteśmy, byśmy przywozić mieli nadmierną ilość towarów na spożycie. Jeśli więc coraz więcej przywozimy, to nadwyżki te stanowią towary, mające przyczynić się do wzmożenia naszej własnej produkcji. I tak jest rzeczywiście. Wystarczy sumiennie przestudjować wykazy naszego handlu zagranicznego za rok ubiegły, aby się o tem przekonać.

Deficyt bilansu handlowego może się jeszcze nawet w najbliższych miesiącach powiększy w porównaniu z grudniem 1927 roku. **Powinno tak być przynajmniej,** bo naprawdę niepokoićby się należało, gdyby było inaczej, gdyby cyfra naszego przywozu z zagranicy po pożyczce zagranicznej nie wzrastała. Bo byłoby to dowodem naszej impotencji gospodarczej, której nawet zastrzyk kapitału usunąć nie potrafi.

* * *

NIEPOKOJENIE OPINJI publicznej wzrostem deficytu w bilansie handlowym można jeszcze od biedy usprawiedliwić brakiem wiadomości gospodarczych, nie da się jednak niczem usprawiedliwić niepokojenie opinji publicznej wzrostem cyfry bezrobotnych. Przez wiosnę i lato, gdy biuletyny państwowych urzędów pośrednictwa pracy z tygodnia na tydzień wykazywały spadek cyfry bezrobocia, które z **195 tysięcy bezrobotnych** w styczniu 1927 roku spadło do **117 tysięcy** w październiku tego samego roku, żadne z pism, oprócz kilku fachowych gospodarczych organów, nie uważały za stosowne informować o tem publiczności, a przynajmniej żadne z tych, które obecne informacje o wzroście cyfry bezrobocia drukują na naczelnem miejscu, tam, gdzie się publikuje wiadomości o wydarzeniach najważniejszych i o katastrofach.

Wzrost bezrobocia w miesiącach zimowych jest zjawiskiem naturalnem, a w Polsce w obecnych warunkach, gdy w porównaniu z ilością robotników, zatrudnionych w przemyśle, pracującym stale, ilość robotników zatrudnionych przy robotach sezonowych jest stosunkowo tak wielka jak w żadnym innym kraju **poza Rosją sowiecką i nędzą bałkańską,** jest zjawiskiem nieuniknionem.

Jeśli już zechcemy sumiennie zająć się cyframi, dotyczącemi bezrobocia w Polsce, to właśnie teraz w styczniu **mamy poważny powód do zadowolenia.** Bo oto w roku ubiegłym w czasie od 2 do 8 stycznia mieliśmy w Polsce **195,069 bezrobotnych,** a w styczniu 1928 roku w czasie od 1 do 7-go liczba bezrobotnych wynosiła **169,355 osób.** Okrągło więc 26 tysięcy robotników znalazło w ciągu roku 1927 **stałą pracę,** bo ci, którzy znaleźli tylko zajęcie sezonowe w miesiącach wiosennych i letnich i przejściowo zmniejszyli cyfrę bezrobotnych do 117 tysięcy, dzisiaj już znowu do bezrobotnych się zaliczają. Ale tych 26 tysięcy znalazło pracę stałą w przemyśle, dzięki temu, że **przemysł nie nękany strejkami i niepewnością polityczną odżył nieco i mógł podjąć regularniejszą pracę.** W samej Łodzi, w przemyśle włókienniczym ilość stałych robotników wzrosła w ciągu tego roku **o 21 tysięcy.** Jedynie na Górnym Śląsku i w Zagłębiu węglowym dąbrowskiem nic się na lepsze nie zmieniło w ciągu całego roku. Tyle bezrobotnych ile było tam rok temu, tyle jest ich i dzisiaj, a w zagłębiu dąbrowskiem nawet o tysiąc ludzi więcej. Dlaczego to? **Na to powinien odpowiedzieć minister przemysłu i handlu,** bo przyczyniła się do tego spetryfikowania cyfra bezrobocia w okręgach węglowych przedewszystkiem **jego polityka w sprawie cen węgla i niesprawiedliwy serwitut nałożony na kopalnie węglowe** w postaci uprzywilejowanych cen węgla dla kolei państwowych.

* * *

ADMINISTRACYJNYM PORZĄDKIEM W KIBITKACH NA SYBIR.

DZIESIĘCIOLECIE rządów sowieckich w Rosji, tak uroczyście niedawno obchodzone, było równocześnie uroczystym *pogrzebem ideologji socjalizmu w Rosji.*

To, co się obecnie dzieje w Rosji sowieckiej, jest nieskończenie ciekawsze niż wszystkie aktualności wielkiej polityki europejskiej. Nie uświadamiamy sobie tego, bo chociaż z Rosją sąsiadujemy, o Rosji jednak bardzo mało wiemy. A tam właśnie, a nie gdzieindziej, rodzi się obecnie najciekawszy rozdział historji powojennej.

Oto awangarda rewolucji rosyjskiej wraca zpowrotem na Syberję. Twórcy rewolucji rosyjskiej, twórcy rewolucji komunistycznej i pierwsi organizatorzy komunistycznego państwa po *raz drugi w kibitkach jadą przez zaśnieżone rozłogi rosyjskie... na Sybir,* administracyjnym tak samo, chociaż już nie carskim, lecz sowieckim, porządkiem na wygnanie skazani. Co za tragiczny zwrot. Jakby czyjaś ręka pociągnęła grubą czarną kreskę pod rachunkiem rewolucji z listopada 1917 r.

W Rosji dojrzał od dawna przewrót, a teraz się dokonał. „Socjalistyczny" rząd sowiecki, który wysyła na Syberję Trockiego i Rakowskiego, *zrywa otwarcie, jawnie i ostatecznie z socjalizmem.* I chociaż zatrzymał jeszcze nazwę rządu „socjalistycznego" — nazwa ta pozostała już pustym dźwiękiem, formułą tradycyjną, tak jak np. Anglja zatrzymała po średniowieczu perukę sędziowską. Treść, t. j. program i ideały rewolucji listopadowej z roku 1917, starannie zapakowane, idą już do muzeum rewolucji.

Zwyciężyło państwo. Na największym i najtragiczniejszym w historji eksperymencie raz jeszcze przeprowadzony został dowód, że rozwój społeczny i ustrojowy *nieubłaganie kroczy swoją własną drogą.* Ani powstrzymać, ani przyśpieszyć go nie można. Absolutyzm tyranji carskiej czynił wszystko, aby rozwój naturalny zahamować i przyszła katastrofa, która zmiotła go na zawsze z powierzchni. Po nim przyszli doktrynerzy, którzy pragnęli przesunąć odrazu wskazówki zegara dziejowego o kilka godzin naprzód. I ta sama siła, która nieubłaganie wskazówkami temi porusza, *odrzuca ich oto wstecz,* aby zatrzymać się *tam, gdzie dzisiaj być powinna,* gdzie byłaby dzisiaj bez rewolucji, gdyby carscy mechanicy nie byli usiłowali biegu jej powstrzymać.

Rosja dzisiejsza *wyszła już z chaosu rewolucyjnego* i krystalizuje się jako ustrój, w niczem nie różniący się od innych normalnie rozwiniętych ustrojów państwowych i społecznych. Jeżeli jeszcze zachowuje pewne pozory rewolucyjne, to *wyłącznie tylko na użytek polityki zagranicznej* i tak długo dopóki partnerzy jej nie znajdą przeciw tym „rewolucyjnym" metodom lepszej broni, niż dotychczas stosowana.

I jeszcze jednego nauczył nas eksperyment rosyjski. Tego mianowicie, że organizmu państwowego nie zatruje i nie zniszczy nawet najsilniejsza inwazja bakcyla rewolucyjnego. Bo ten organizm posiada niewyczerpaną odporność na taką infekcję. To co może przyswoić sobie i zasymilować, to zatrzymuje, a resztę wyrzuca. Trocki, Rakowski i ci wszyscy inni, którzy dzisiaj wędrują na Sybir, *to czysta, uosobiona, stuprocentowa rewolucja, to przedstawiciele tej siły niszczycielskiej, która zawsze i wszędzie przeciwstawia się sile legalnej, chociażby nawet ta legalna siła w ich własnych rękach się znalazła.* Dla takich ludzi niema miejsca w zdrowym lub zdrowiejącym ustroju. *Rosja, która zdobyła się na wyrzucenie ich ze swego organizmu, objawia światu, że wróciła do zdrowia.*

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Grupy, które stają do wyborów

NARODOWA DEMOKRACJA.

W poprzednim numerze daliśmy charakterystykę dwuch grup, stających do wyborów, Bezpartyjnego Bloku dla Współpracy z Rządem i Polskiej Partji Socjalistycznej.

Obok P. P. S., deklarującej się wyraźnie z opozycją przeciw obecnemu systemowi rządów w Polsce, jako grupa również wyraźnie opozycyjna, występuje Narodowa Demokracja. Do wyborów nie idzie wprawdzie pod własną firmą, lecz pod nazwą „Katolickiego Komitetu Narodowego", ale w komitecie tym jest jej duch i jej celom komitet ten służy.

Narodowa Demokracja nie występuje jednak z hasłem przywrócenia parlamentaryzmu, jak to czyni P. P. S., ponieważ *w gruncie rzeczy system obecny aprobuje.* Nie godzi się zaś z rządem tylko dlatego, iż sądzi, *że nikt inny tylko ona powołana jest do sprawowania władzy państwowej w Polsce.*

Narodowa Demokracja *zwalcza więc rząd a nie system* — zwalcza go ze względów konkurencyjnych, nie może mu przebaczyć, że zajął stanowisko, które w marzeniach swoich *dla siebie przeznaczyła.* To też w swej walce posługuje się innymi argumentami, niż P. P. S. *Atakuje ludzi,* pomawiając ich o obojętność dla ideałów narodowych, o zbytnią tolerancję wobec żywiołów niepolskich, które rzekomo bez wyjątku wrogo się odnoszą do naszej państwowości, pomawia ich o wrogie tendencje wobec kościoła katolickiego, do którego masy ludu polskiego są głęboko przywiązane. O ile jednak upadek socjalizmu zacznie się dopiero przy następnych wyborach, *losy Nar. Demokracji już są przypieczętowane.* Ideały socjalizmu wyrosły z nędzy klasy robotniczej i mają jeszcze swój wpływ, ponieważ nędza ta jeszcze istnieje. Ideały zaś Narodowej Demokracji zrodziła *niewola narodu i brak własnej państwowości* — a jedno i drugie *należy już do przeszłości, znikającej w mrokach zapomnienia.* Ideały narodu polskiego wolnego, żyjącego w własnem, silnem państwie, ujawniającem aspiracje mocarstwowe z natury rzeczy muszą być inne, niż ideały niewolnych. *A te nowe rodzące się ideały narodu polskiego znajdują dzisiaj najlepszy wyraz w polityce Marszałka Piłsudskiego, której najwyższym nakazem jest umacnianie i rozszerzanie potęgi Polski i blasku jej imienia w świecie.* Nie hasła i zaklęcia celem utrzymania poczucia odrębności narodowej wobec przemocy wynarodawiającej, ale czyny, celem budowania potęgi państwowej. Dlatego los Narodowej Demokracji jest przypieczętowany. Zostanie po niej tylko słaba grupa nacjonalistyczna.

„PIAST" i „CHADECJA" czyli „POLSKI KOMITET KATOLICKO-LUDOWY".

Nie do pozazdroszczenia jest sytuacja tych dwuch stronnictw. Podczas gdy P.P.S. i Narodowa Demokracja mogą występować wyraźnie i otwarcie w roli opozycji, czy to przeciw obecnemu systemowi rządzenia w Polsce, czy przeciw rządowi jako takiemu, a temsamem liczyć mogą przynajmniej na porachowanie swoich zwolenników, zwłaszcza zaś Narodowa Demokracja, która po wyborach zapewne podda rewizji swój program, gdy przekona się na jakich i jak licznych zwolenników liczyć może, jako czysto nacjonalistyczna grupa — zarówno „Piast" jak i „Chadecja" nie mają poprostu z czem pójść do wyborów. Jedno, co im pozostało, to szyld katolicki, nb. stanowiący w tej spółce własność „Chadecji". Ale taki sam szyld i w dodatku z większym tupetem wywiesza Narodowa Demokracja.

„Piast" nie może występować zbyt opozycyjnie ani przeciw systemowi rządzenia, ani przeciw rządowi personalnie. Z jednej strony bowiem przywódcy „Piasta" mają w swojej przeszłości próby powoływania do życia faszyzmu (zielone koszule), a p. Witos nieraz i niedwuznacznie oświadczał, że parlamentaryzm w Polsce zbankrutował, z drugiej zaś Marszałek Piłsudski posiada sympatję wsi, która zawsze tęskniła nietylko do silnej, ale także i do błyszczącej władzy. Marszałek Piłsudski jest dla wsi uosobieniem takiej właśnie władzy. Kto nie wierzy niech zajrzy do chat i zagród wiejskich, znajdzie tam wszędzie wiszące na ścianach, wycięte z gazet portrety Marszałka w błyszczącym mundurze marszałkowskim, usianym gwiazdami i orderami. Zwłaszcza ostatni portret, przedstawiający Marszałka w pełnym stroju z płaszczem narzuconym na ramionach i z buławą w ręce, jest rozchwytywany na wsi. (Nawiasem nadmieniamy, że należałoby portret ten w kilku miljonach odbitek kolorowych rozrzucić po całym kraju z szczególnym uwzględnieniem wsi). Z czemże więc pójść do wyborców? Sam szyld katolicki nie wystarcza, chłop jest religijny, ale nie klerykalny i stosunkowo najmniejszy wpływ polityczny na wsi mają księża. To też agitacja przedwyborcza „Piasta" jest niezdecydowana, chwiejna i nieprzekonywująca. Przywódcy sądzą, że muszą wytrwać do ostatniej chwili na stanowisku, ale widać aż nazbyt wyraźnie, że boją się obejrzeć w tył, bo przeczuwają, że w szeregach ich dotychczasowej armji straszne spustoszenie robi dezercja. Jakby owczy pęd ogarnął masy chłopskie: idą za portretem Marszałka w mundurze zasianym orderami i z hetmańską buławą, niby berłem, w ręce.

Zupełnie podobna jest sytuacja Chadecji. Element robotniczy, który grupuje się w szeregach Chadecji, znalazł się tam głównie dla haseł nacjonalistycznych, któremi ten obóz zawsze chętnie operował. Tylko drobna garstka robotników należy do Chadecji dlatego, że podziela społeczny program tego stronnictwa. Naturalnym sojusznikiem Chadecji byłaby zatem Narodowa Demokracja, ale w obecnych warunkach, gdy Narodowa Demokracja prowadzi zaciętą i nieprzebierającą w środkach walkę personalną z rządem, stronnictwo o charakterze robotniczym udziału w takiej walce brać nie może. Takich pobudek walki robotnik nie zrozumie, zrozumiałby tylko tyle, że znalazł się naraz obok socjalistów, przed którymi tak go zawsze ostrzegano, że nawet w akcjach strejkowych kazano mu zawsze zajmować inne stanowisko, niż zajmowali robotnicy socjaliści.

Stąd ten, nietyle nienaturalny, ile w naszych warunkach dziwny, sojusz z „Piastem" — sojusz zresztą bez większej praktycznej wartości, gdyż „Piastowi" nic nie da w miastach, Chadecji jeszcze mniej pomoże na wsi.

Demagogja w programie wyborczym P. P. S.

P. M. Niedziałkowski już od listopada zapowiadał ciągle, że P. P. S. na obecne wybory ogłosi swój program — jasny, przemyślany, liczący się z warunkami polskiej rzeczywistości i wolny od wszelkiej demagogji, którą uznawał za szkodliwą. Chwaląc się tą zapowiedzią, wzywał i inne stronnictwa, ażeby ten piękny wzór naśladowały, ale zgóry już przewidywał, że przeciwnicy P. P. S. nie będą mogli tego zrobić i uciekną się do blagi i demagogji.

I oto w numerze noworocznym „Robotnika" ukazał się nareszcie ten znakomity program, skromnie, jak to jest w zwyczaju tej partji, nazwany „manifestem" „do ludu pracującego miast i wsi".

Nie mam zamiaru poruszać tu wszystkich punktów tego programu, lecz chcę zwrócić uwagę tylko na te żądania i dążenia, które wymagają ofiar i środków materjalnych, pieniężnych i kredytowych ze strony państwa i społeczeństwa, i zastanowić się nad tem, czy Polskę w obecnem jej położeniu ekonomicznem byłoby stać na te wszystkie ofiary i wydatki, zwłaszcza przy czerpaniu ich z tych tylko źródeł, do których program dochody państwowe ogranicza. Bo jeżeli się okaże, że żądania te i obietnice programowe są w warunkach obecnych i w najbliższej przyszłości niemożliwe do urzeczywistnienia w zubożałej i zniszczonej przez wojny ojczyźnie naszej, to chyba stawianie ich w programie wyborczym nie może być nazwane inaczej, jak świadomem, demagogicznem mydleniem oczu ciemnym masom ludności, nie umiejącym się samodzielnie orjentować w stosunkach rzeczywistości. A że na lep miłych obietnic nieoświecone masy łatwo się łapią, o tem demagogowie dobrze wiedzą, bo jak mówi stare niemieckie przysłowie: **was man wuenscht, glaubt man gern.** Ale p. Niedziałkowski zarzekał się demagogji i pisał, że „wybory, które nie wychowują, demoralizują". Pisał również i o tem cały artykuł, że „słowa obowiązują". Sprawdźmy więc, jak tych słów i zapowiedzi P. P. S. dotrzymuje.

Tak tedy program żąda przedewszystkiem „rozbudowy ubezpieczeń społecznych i w pierwszym rzędzie ubezpieczenia na starość", oraz „szczególnej opieki nad pracą kobiet i nieletnich, ochrony macierzyństwa i dziecka robotniczego", wreszcie „walki z bezrobociem i pomocy dla bezrobotnych w zasiłkach i w naturze". To dla robotników. Żądania względnie skromne, zwłaszcza w takich ogólnikowych określeniach.

Ale następnie przechodzi P. P. S. do „sprawy rolnej", ażeby sobie pozyskać wyborców i na wsi.

I otóż tutaj program żąda:

a) „Wykonania ustawy o reformie rolnej, ze zmianami, dającemi pewność, że uwzględnione będą przedewszystkiem potrzeby proletarjatu rolnego, bezrolnych i małorolnych".

b) „Po dokonaniu przymusowego wywłaszczenia wielkich folwarków, zachowania jako własności państwowej folwarków uprzemysłowionych i wzorowych", czyli wywłaszczenia przymusowego i tych majątków, ale na rzecz państwa.

c) „Pomocy Państwa w pieniądzach i w kredycie dla korzystających z reformy rolnej".

d) „Pomocy Państwa dla drobnego rolnictwa. Przeprowadzenia komasacji, meljoracji i sprawiedliwej likwidacji serwitutów".

i e) „Zmiany ustawy o uwłaszczeniu czynszowników i drobnych dzierżawców". Naturalnie na ich korzyść.

Pomyślcie, Czytelnicy, ile było miljardów potrzeba było wydać na to wszystko! Ale nie dość na tem, bo program żąda jeszcze: „bezpłatnego i całkowitego (?) nauczania na wszystkich szczeblach szkół, przymusu szkoły powszechnej i pomocy dla niezamożnej młodzieży szkół średnich i wyższych". Żądania to bardzo sympatyczne. Oświata dla ludu byłaby rzeczą bardzo pożyteczną, a i pomoc dla zdolniejszej, a niezamożnej młodzieży szkół średnich i wyższych byłaby wszelkiej pochwały godna i mogłaby przynieść społeczeństwu duży pożytek. Ale jakich to ogromnych środków finansowych potrzeba na zbudowanie i utrzymanie tych wszystkich szkół, których nam brak!

A jakież źródła dochodów wskazuje program na pokrycie tego ogromu wydatków jednorazowych i corocznych?

A o to jakie:

a) „Reforma systemu podatkowego w kierunku uproszczenia".

b) „Oparcie dochodów Państwa przedewszystkiem na podatku majątkowym i dochodowym".

i c) „Stopniowe zniesienie podatków pośrednich".

To wszystko! A ponieważ punkt **a**, czyli uproszczenie systemu nie zawiera w sobie pojęcia wzrostu dochodów, a punkt **c** dąży do ich zmniejszenia, przeto na pokrycie wszystkich wydatków Państwa ma, według P. P. S., wystarczyć jedynie podatek majątkowy i dochodowy. I rzeczywiście „Robotnik" w Nr. 13-ym wyjaśnił tę sprawę bliżej, orzekając, że:

1) „Podatkiem „głównym", podstawowym winien być **postępowy podatek dochodowy**".

2) „Podatkiem „głównym" pomocniczym winien być **stały podatek od majątku,** uzupełniany dla specjalnych zadań w wielkim stylu — państwowych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych — przez **daniny majątkowe**".

3) „Podatki pośrednie winny być stopniowo zmniejszane aż do zupełnego zniesienia **podatków od artykułów pierwszej potrzeby;** rozwijać natomiast należy podatek **„luksusowy"** od pałaców, kosztownych automobili, szampana i t. p.".

Tak więc, jak z powyższego wyjaśnienia wynika, cały ten ogrom wydatków jednorazowych, jakiby był potrzebny na „pomoc Państwa w pieniądzach", czyli w darowiźnie, dla korzystających z reformy rolnej robotników folwarcznych i włościan bezrolnych i małorolnych, na budowę domów mieszkalnych i budynków gospodarczych i kupno inwentarza martwego i żywego, musiałby być pokryty przez **specjalną daninę majątkową.** Pomoc w kredycie na tenże cel wydawałby zapewne Państwowy Bank Rolny, który ma również dostarczać kredytu na kupno działek ziemi z przymusowej parcelacji. Ale czy starczyłoby mu na to funduszów, gdyby prawie wszystką parcelowaną ziemię sprzedawano biedakom, nie mającym żadnych własnych na to funduszów, jak tego chce P. P. S.?

A teraz zwróćmy uwagę na ową „daninę majątkową", która również musiałaby dostarczyć funduszów i na budowę szkół, jako na „cel kulturalny".

Ktoby tę daninę mógł uiścić?

Właściciele wszystkich „wielkich folwarków", czyli majątków ziemskich, przewyższających 60 ha w okręgach przemysłowych i podmiejskich i 180 ha w innych miejscowościach, mają być wywłaszczeni z przewyżki ziemi ponad te przestrzenie, nie będą więc mogli zapłacić dużej daniny, bo nie będą mieli na to ani własnych środków, ani nie będą mogli uzyskać na ten cel znikąd kredytu, zwłaszcza gdyby mieli być wywłaszczeni bez odszkodowania, jak tego chce P. P. S., chociaż w „programie" o tem nie mówi. A nie należy przytem zapominać, że ci właściciele ziemscy nie zdołali jeszcze dotąd uiścić dawniejszego podatku majątkowego.

Właściciele nieruchomości miejskich mają obecnie tak zmniejszone dochody przez ustawę o ochronie lokatorów, że chyba żadnych nowych danin nie możnaby na nich nakładać, a wszyscy dawniejsi kapitaliści zostali doprowadzeni do skrajnego ubóstwa przez inflację, oraz „leges Grabski" i „leges Zoll", więc i ich chyba należałoby uwolnić od wszelkich danin i podatków majątkowych, bo dostatecznie już ich ograbiono.

Pozostają więc jeszcze tylko banki, które również poniosły wielkie straty wskutek inflacji, przemysłowcy, którym brak nietylko własnego kapitału obrotowego i potrzebnego na konieczne inwestycje, ale którzy w przeważnej większości nawet kredytu dostatecznego na te cele uzyskać nie mogą, i wreszcie kupcy, z pomiędzy których również więcej zubożało, niż się zbogaciło.

Wobec takich stosunków śmieszną rzeczą jest mówić o nowych „daninach majątkowych„ „dla specjalnych zadań w wielkim stylu". Coś podobnego mogą projektować w programach wyborczych tylko niesumienni demagogowie, dążący do otumanienia ciemnych mas wyborców dla pozyskania sobie ich głosów. W ten sposób nie „wychowuje się" tych mas, jak to obiecuje robić p. Niedziałkowski, ale się je demoralizuje i pcha w objęcia komunistów i agentów bolszewickich, z którymi P. P. S. ma niby walczyć zawzięcie na śmierć i życie i obiecuje ich „zdruzgotać" swoim mądrym, głęboko przemyślanym i osiągalnym programem. Bo te nieoświecone masy, a zwłaszcza najciemniejsze z nich, jakimi są robotnicy folwarczni, doznawszy zawodu w nieziszczalnych nadziejach, jakie rozbudza w nich P. P. S., łatwo uwierzą później agitatorom komunistycznym, kiedy ci ich będą pouczać, że socjaliści ich oszukali, że łudzili ich tylko obietnicami, których nie mieli zamiaru wprowadzać w życie, bo chodziło im tylko o mandaty poselskie i zdobycie wpływowych stanowisk, któreby im dały możność rozdawania korzystnych posad swoim przyjaciołom. A wtedy masy te chętnie przejdą pod dowództwo komunistów, jak się to już tak często dziś dzieje nawet w miastach przemysłowych, gdzie robotnicy fabryczni mieliby większą łatwość zdobycia oświaty i uświadomienia się o stosunkach rzeczywistych, gdyby ich P. P. S., licytując się z komunistami w obietnicach, nie obałamucała.

Tym sposobem agitacja socjalistów, tak wiecowa, jak gazeciarska, nietylko nie zwalcza komunizmu, nie uświadamia ciemnych mas o jego błędach i zbrodniach, ale jest dla nich szkołą przygotowawczą do przyjęcia jego zgubnych dla Państwa i narodu doktryn.

P. Niedziałkowski np. „ostrzega" rząd i „klasy posiadające" w ten sposób, że porównywa fermenty socjalistyczne i komunistyczne w społeczeństwie naszem z wrzącą wodą w kotle i mówi: „Narodowi demokraci, prawicowcy-piłsudczycy, „naprawiacze" próbują pokrywkę kotła przylutować szczelnie do ścianek. Być może, rok, dwa lata, pięć lat nie będzie widać pary. Ale później kocioł wyleci w powietrze. Do tego właśnie sprowadzają się w praktyce pomysły konstytucyjne „Gazety Warszawskiej", „Epoki", „Przełomu".

Sam zaś sądzi, że należy „podnieść pokrywkę", czyli pozwolić zapanować nad społeczeństwem i rządzić państwem przedstawicielom i rzecznikom ochlokracji, bo, według niego, „kryzys ustrojowy Polski jest skutkiem kryzysu społecznego, gospodarczego i kulturalnego na całym świecie, a istota tego kryzysu — to zagadnienie: s o c j a l i z m c z y k a p i t a l i z m". P. N. twierdzi przytem, że kapitalizm już się przeżył i musi przyjść socjalizm, który uszczęśliwi całą ludzkość, ale sam p. N. przyznawał nieraz, że to jego przekonanie, to nie pewnik naukowy — tylko w i a r a. Wiara jednakże obowiązuje tylko wierzących, niewierzących zaś nie przekonywa. Niech więc p. N. pozwoli ludziom nie podzielającym jego „wiary", żeby obmyślali i stosowali środki, które według ich poglądów mogłyby ocalić Polskę od tego smutnego losu, jaki spotkał wierzącą w cudowne pigułki socjalizmu Rosję!

W. W.

U stóp Sfinksa

W tym okresie zwolna, ale nieustannie i widomie rozpalających się namiętności, jakim jest zawsze okres przedwyborczy, sfery gospodarcze w najczystszem tego słowa znaczeniu, t. j. naprawdę w żadnej innej polityce prócz tylko gospodarczej, nie zaangażowane, przeżywają emocje zupełnie swoiste. Układ warunków sprawia, że ich oczekiwania nie mogą iść po linji maximum nadziei pozytywnych, lecz jedynie tylko po linji minimum obaw natury negatywnej. Ich ciekawość dotyczy nie wysokości sumy wyników dodatnich, lecz raczej rozmiarów przewidywanego niedoboru. Po za zainteresowaniem generalnem o dobro państwa, które oczywiście i u nich nie może nie górować nad wszelkiemi innemi, sfery te, gdy zadają sobie pytanie, jakie miejsce zajmie myśl gospodarcza w przyszłym sejmie, nie mogą skupiać swoich życzeń na tem, by było jak najlepsze, lecz zmuszone są do ograniczenia się do życzenia, by było możliwie jak najmniej złe. Z tem życzeniem szły do urn wyborczych przed pięciu laty i z tem także pójdą i obecnie. Bo nie mając i nie mogąc mieć za sobą nieodzownego przy obowiązującej u nas ordynacji wyborczej kapitału głosów, liczyć mogą tylko i jedynie na przypadek, dzięki któremu tak lub owak zabarwiona furtka polityczna otworzy się dla jednostki, mającej prócz i obok interesów partyjnych i politycznych także jeszcze w mniejszym lub większym stopniu rozwinięty zmysł i wyrobienie gospodarcze. Nie może więc być mowy o tem, by gospodarstwo mogło wysłać do izb dobór swych ludzi najlepszych, skoro do list wyborczych kwalifikuje kandydatów nie ich cenzus gospodarczy, lecz w pierwszej linji polityczny, obok którego ów może być tylko zależnie od przypadku mniej lub bardziej cennym dodatkiem. Nie może zatem również być mowy o tem, by myśl gospodarcza mogła w izbach nie zatrjumfować, któżby o tem marzył?—ale nawet dość ważko przeciwstawić się doktrynie gospodarczej lub zgoła antygospodarczej, w której do takiego doszliśmy wyrobienia.

Pewna zmiana orjentacji, jaka zaznaczyła się w ciągu kilkunastu miesięcy ostatnich w ujmowaniu zagadnień przez rząd — notabene ani tak radykalna, jak biadają jedni, ani tak bezpośrednia i samorzutna, jak chwalą inni — nie wytwarza bynajmniej dla interesów gospodarczych w przyszłym sejmie horoskopów pomyślniejszych. Przyznając bowiem rządowi chętnie i szczerze dużo dobrej woli i twórczej myśli w tej dziedzinie, nie można jednak zupełnie przewidzieć linji jej rozwoju z chwilą, gdy zamiast kierować się tylko własną intencją i rozumieniem, rząd z konieczności zmuszony będzie liczyć się jeszcze także z prądami, nastrojami i wskazaniami, płynącemi od ulicy Wiejskiej. W tej roli wszak go jeszcze nie widzieliśmy, jako że trudno jest uważać taktykę postępowania, stosowaną wobec zdepopularyzowanego, znienawidzonego, skompromitowanego sejmu dawnego za program, który i wobec przyszłego o sposobie postępowania zadecyduje. Rozpisując wybory, do których olbrzymia większość społeczeństwa bynajmniej nie tęskniła, rząd nie mógł nie czynić tego z nadzieją, że przecie otwarte na minione groźne niebezpieczeństwa i na gwałtowną różnicę położenia naszego oczy społeczeństwa wskażą mu właściwą drogę do obioru lepszego przedstawicielstwa narodowego. Będzie więc musiał dobrze najprzód poznać jego oblicze, będzie je musiało poznać i społeczeństwo całe, zanim zajęcie stanowiska bojowego stałoby się możliwem bez groźby fermentu. Ale jak dotkliwie wysoką byćby musiała cena tych nowych doświadczeń?

A jeżeli sejm, jak niewątpliwie życzy sobie tego i z czem współdziałać będzie każdy prawy i rozumny obywatel, zdobędzie wydatną większość zdecydowanych zwolenników rządu obecnego, a zwłaszcza jego kierownika, czy temsamem obok zdrowej idei prorządowości, mającej w tym wypadku charakter raczej personalny, zatrjumfuje także wolna od demagogji, hałaśliwości i warcholstwa klasowego, szczera myśl państwowo-twórcza? Czy wyborca, kładąc skwapliwie swój głos na tę szalę, której przewaga być ma wyrazem pełnej ufności do Marszałka i jego Rządu, może być pewnym tego, że oddał go jednocześnie za naprawdę najlepszym rzecznikiem interesu państwa? Żaden myślący wyborca nie może nie zadawać sobie tych pytań i lubo nie ma i mieć nie może wątpliwości co do tego, że głosować może tylko za programem prorządowym, ani co do tego, że wybory, jako plebiscyt, wypadną po jego myśli, ma ich jednakże bardzo wiele co do tego, czy wyniki wyborów, dokonanych na podstawie tej ordynacji wyborczej, po za odpowiedzią na pytanie: „Z rządem, czy przeciw rządowi" — wydadzą jeszcze także zdolny do pracy twórczej i owocnej, świadomy swej roli i powołania zespół prawodawców.

Tylko gdyby prorządowość była jednocześnie najwyższą kwalifikacją umysłową, duchową i społeczną, możnaby nie mieć tych wątpliwości i tak samo ufać w pomyślny i niezakłócony rozwój państwa we wszystkich dziedzinach, jak możnaby było ufać w to, gdyby wyborów nie było wcale.

M. B.

Pięć lat faszyzmu

Dwie broszury faszystowskie

Faszyzm jest dziś modny na świecie. Jest nadzwyczaj ciekawem zjawiskiem, zasługującem na najbaczniejszą uwagę ze strony tak uczonych badaczy ludzkich myśli i czynów, jak tych myśli i czynów twórców.

Niewiadomo jeszcze, co z faszystowskiego programu i jak zostanie urzeczywistnione poza Włochami, co z niego pozostanie na stałe w dorobku kulturalnym ludzkości. Niezależnie jednak od tych przyczyn zainteresowania faszyzm jest modny, zwłaszcza może u nas.

Różne są objawy tej mody, np. obdarzanie przeciwnika politycznego mianem faszysty, co jest podobno wielką obelgą. Książka, zwłaszcza włoskiego pochodzenia, o faszystach czy o ich wodzu jest czytana nietylko z zaciekawieniem, ale wprost często z zachwytem. Powiedzmy odrazu — z zachwytem nieraz bezkrytycznym. Niejeden czytelnik interesującej i ładnej książki p. Sarfatti wzdycha nawet: żeby to u nas tak samo... zapominając, że faszyzm jest wytworem przedewszystkiem włoskiego charakteru i włoskich stosunków.

Jedną z przyczyn tego bezkrytycyzmu jest oddalenie, które sprawia, że widzimy zdobycze, ale nie znamy drogi do nich prowadzącej. Drugą i to bardzo ważną jest aureola powodzenia unosząca się nad zastępami czarnych koszul i ich wodzem.

Dodać jeszcze należy nowość, malowniczość pewną i uszanowanie dla symbolicznych rózg i toporów liktorskich. Dodać wreszcie trzeba przekonanie, tkwiące nieraz gdzieś w podświadomości, że Włochy już znalazły stosowną dla siebie nową formę bytu, dająca im maksimum znaczenia, rozpędu i siły. Lecz co stanowi siłę faszyzmu?

P. Antonio Menotti Corvi wygłosił w Warszawie odczyt z okazji piątej rocznicy marszu na Rzym. W wydaniu książkowem uzupełnił go wyciągiem z biuletynu partji faszystowskiej „Foglio d'Ordini". Tytuł odczytu: „Pięciolecie ery faszystowskiej". W biuletynie czytamy co chwila o piątym, a nawet już o szóstym roku ery. Duma z dokonanego dzieła? Świadomość siły własnej? Zapewne, ale już kiedyś było coś podobnego. Było i minęło. „Piąty rok ery faszystowskiej" nie brzmi tak samo, jak „Piąty rok Republiki" inne budzi reminiscencje, budzi nawet uśmiech, acz bardzo lekki (rózgi i topory liktorskie!) zwłaszcza, gdy się to zestawi z niektóremi zdaniami odczytu, potępiającemi „starą, czczą i beztreściwą retorykę". To nie zostanie, ale w tem jest jeden ze składników siły: jej świadomość.

Powodzenie, złamanie i pogrzebanie parlamentaryzmu, idea nowego ustroju państwa — to dalsze składniki tej siły.

Jest jednak jeszcze jeden. Poszukajmy go w świeżo wyd. broszurze, zawierającej przekład polski odczytu Mussoliniego p. t. „Rzym starożytny na morzu". Z poza bardzo treściwego wyliczenia kolejnych etapów wzrostu potęgi dawnego Rzymu przebłyska wielkie hasło: Imperium Romanum.

Zjednoczone Włochy nie mają jeszcze stu lat. Są więc jeszcze w okresie wzrastania, zdobywania miejsca i znaczenia wśród innych państw. Mają wielki zapas energji, siły ekspansywnej i muszą ją gdzieś wyładować. Rozbudowa wewnętrzna, w tym wypadku, nie pochłonie wszystkich sił, zwłaszcza, że hasła nie wychodzące poza sprawy wewnętrzne z wielką trudnością tylko zdobyć mogą jednomyślność całego społeczeństwa, które za to względnie łatwo jest zgrupować przy programie, wychodzącym poza własne granice. W polityce zagranicznej potrzebna jest idea tak samo, jak i w wewnętrznej, obie zresztą ściśle się łączą. Faszyzm, by zwyciężyć wewnątrz Włoch, musiał stworzyć własny program dla polityki zagranicznej, nie natychmiast wykonalny oczywiście, ale wielki, porywający, budzący respekt.

Znalezienie takiego programu nie było trudnem, choć trzeba go było szukać daleko. Od kilkunastu już stuleci Italja nie grała żadnej większej roli politycznej w Europie. Miejskie republiki dochodziły nieraz do potęgi i świetności, siły z Włoch wielkie prądy kulturalne, do włoskich uniwersytetów śpieszyli żądni wiedzy z dalekich krajów — ale otwarte granice przekraczał kto chciał i kto chciał brał władzę, bo posiadanie części ziemi włoskiej dodawało najeźdźcy znaczenia i blasku.

Trzeba więc było sięgnąć głębiej, do czasów starożytnego Rzymu, który rozkazywał całemu ówczesnemu światu i był panem na morzu Śródziemnem. A to morze Śródziemne, na którem kiedyś krzyżowały się cywilizacje, dążenia polityczne i drogi hadlowe, opuszczone później, zaniedbane na rzecz oceanów, wiodących do lądów dalekich — w dobie naszej odzyskuje znaczenie.

Nietylko z powodu najkrótszej drogi na Daleki Wschód, będącej przytem w posiadaniu państwa bynajmniej nie śródziemnomorskiego. Na południowy brzeg tego błękitnego morza niektóre państwa europejskie od szeregu już lat przerzucają część swej ludności, część swych sił, tych najbujniejszych, najbardziej produktywnych, którym za ciasno w domu. Budują sobie tam oparcie, tem mocniejsze, że bliskie, łatwo dostępne. I tam tworzą się, nie od wczoraj, nowe powody do rywalizacji i do konfliktów. Półwysep apeniński leży na środku tego morza, którego fale wykołysały naszą kulturę. Wystarczy rzucić słowo, potrącić odłamek marmuru, by zbudzić wielką i olśniewającą przeszłość jego wybrzeży. Dla Włoch, tą przeszłością jest panowanie Rzymu nad ówczesnym światem cywilizowanym, Italji — nad dzisiejszem morzem Śródziemnem.

Broszura Mussoliniego zawiera błyskawiczną wizję dawnej Romy, zdobywającej potęgę powoli a uporczywie. Ostatnie jej słowa brzmią: „Można zatem stwierdzić, że Rzym był też potężny na morzu i że ta potęga była wynikiem długich poświęceń, niezachwianej wytrwałości i niewzruszonej woli. Te zalety znaczyły wczoraj, będą znaczyły jutro i zawsze".

Idea ta nie posiada zdolności atrakcyjnych, ale jest porywająca, tworząca i silna.

J. Krasicka.

Zatarg państwa z kościołem w Czechach

Modus vivendi

„Modus vivendi między Czechosłowacją a Watykanem został podpisany w Rzymie". To było największą sensacją przedświątecznego okresu w Pradze. Niemal trzy lata trwający konflikt między dwoma mocarstwami zostaje zlikwidowany. Tyle czasu musiało upłynąć, aby obie strony przyszły do przekonania, że najgorszy pokój jest lepszy od najlepszej wojny. A wojna była ostra, chociaż niekrwawa. Przypomnijmy sobie jej wybuch. W tym celu cofnijmy się wstecz.

6 lipiec 1925. Dzień, poświęcony pamięci Mistrza Jana Husa, wielkiego Czecha, reformatora pisowni czeskiej, odnowiciela świetnej tradycji literatury czeskiej, wielkiego patrjoty, ale jednocześnie przywódcy ruchu, skierowanego przeciwko głowie Kościoła Katolickiego. Na historycznym Rynku Staromiejskim nieprzebrane tłumy publiczności. Przed lożą, w której zasiedli Prezydent Republiki, Rząd, dyplomacja, przedstawiciele urzędów i t. d. defilują tysiączne rzesze Sokołów, członków robotniczych organizacyj gimnastycznych, związków zawodowych, stronnictw politycznych, szkół i t. p. Z naprędce wzniesionej trybuny padają słowa czci i uwielbienia dla Mistrza Jana Husa i namiętne, nienawistne słowa potępienia pod adresem Kościoła, który tego Mistrza na stosie spalił. Jednocześnie na cokole Zamku Królewskiego trzepotał pod podmuchami letniego wiaterka czarny sztandar husycki z czerwonym kielichem pośrodku.

Wieczorem tego samego dnia nuncjusz papieski Msgr. Marmaghi opuścił Pragę na znak protestu przeciwko udziałowi głowy państwa w manifestacji antykatolickiej. W parę dni potem poseł czeskosłowacki przy Watykanie przybył do Pragi. Ani jeden ani drugi nie zostali odwołani, na liście dyplomatycznej figurowali, jako „ absents", sprawy zaś bieżące załatwiali sekretarze.

W Pradze powstała burza. Tłumne zebrania publiczne uchwalały rezolucje, protestujące przeciwko obrazie państwa, domagano się oddzielenia kościoła od państwa, pozbawienia kleru wpływu na szkolnictwo i t. d.

Rząd wydał odezwę, wzywającą do zachowania rozwagi i zapewniającą, że będzie stał na straży niezależności i suwerenności władzy świeckiej. Powoli fale wzburzenia opadły, sprawa stosunku do Watykanu znalazła się w zawieszeniu.

W międzyczasie Czechosłowacja przeżyła okres wyborów. Jako bezpośrednia konsekwencja tego nastąpiła reorganizacja rządu. Miejsce koalicji ogólnonarodowej zajęła koalicja t. zw. czarno - zielona". W łonie rządu znaleźli się ludzie reprezentujący aż trzy stronnictwa katolickie, czeskie, słowackie i niemieckie (względnie niemiecko - węgierskie). Trudno było przypuszczać, aby ta konjunktura nie została przez czynniki katolickie należycie wyzyskana. To też w czerwcu 1926 usłyszeliśmy o tajemniczej misji pewnego dyplomaty watykańskiego (Ciriaci), który przybył do Pragi dla zorjentowania się w stosunkach, był obecny podczas zeszłorocznych uroczystości Husa i nie dojrzał w nich nic, coby mogło w jakikolwiekbądź sposób uchybić uczuciom katolickim. Droga ku porozumieniu zaczęła się coraz wyraźniej nawiązywać. Niedługo potem czytaliśmy o misji ministra Krofty, który wyjechał do Rzymu, celem rozpoczęcia pertraktacyj z Watykanem co do ułożenia jakiegoś sposobu współżycia. Obecnie wiemy, że ten „modus vivendi" został podpisany.

Co jest treścią nowego układu? Tekst jego nie jest znany. Władze zachowują pod tym względem zupełną dyskrecję. Zabierają głos jedynie negatywnie, to jest stwierdzając, że te a te pogłoski nie są prawdziwe. W ten sposób np. dowiedzieliśmy się, że „modus vivendi" nie jest równoznacznym z konkordatem, gdyż nie obejmuje całokształtu wszystkich zagadnień kościelnych, jeno niektóre. Rząd zdementował wiadomość jakoby „modus vivendi" był kopją konkordatu litewskiego. Stąd wiemy, że zawiera on tylko 7 paragrafów, nie 22, jak konkordat z Litwą, dalej, że nie porusza wcale sprawy świąt oraz stosunku kościoła do szkolnictwa. Natomiast dowiadujemy się, że rząd czeskosłowacki uzyskał znaczny sukces polityczny przez uregulowanie sprawy granic djecezjalnych. Dotychczas bowiem część terytorjum słowackiego należała do jurysdykcji biskupów węgierskich, z drugiej zaś strony arcybiskupstwo praskie rozciągało swoją moc na t. zw. Kładsko. Obecnie granice djecezji będą ściśle odpowiadały granicom państwowym. Jest to, zdaniem nawet pism antykatolickich jeszcze jedno potwierdzenie traktatów pokojowych ze strony tej niewątpliwej potęgi, jaką jest Watykan. Nie ulega, zdaje się wątpliwości, że poruszona została również sprawa nominacji biskupów. Jak wiadomo Stolica Apostolska reklamowała sobie to prawo, dowodząc, że było ono przywilejem jedynie rodu Habsburgów. Z chwilą zatem rozpadnięcia się monarchji naddunajskiej uprawnienia te wracają z powrotem do Watykanu. I tu osiągnięto kompromis. Mianowicie nominację biskupów ma w przyszłości przeprowadzać Stolica Apostolska, za każdorazowem jednak porozumieniem się z Rządem Czeskosłowackim. W ten sposób suwerenność państwowa Czechosłowacji została uszanowana.

Z urzędowych wynurzeń należy jeszcze przytoczyć zdanie, stwierdzające, że „modus vivendi" jest kompromisem, który pozwolił na uregulowanie spraw spornych w sposób nie uwłaczający suwerenności żadnej ze stron.

Opozycja antykatolicka w Czechach wysuwa jako atut przeciwko układowi fakt, że obie strony zostały uznane za równorzędne. Jest to oczywiście atut czysto agitacyjny, gdyż samo pojęcie „układu" przewiduje taką właśnie równowartość stron układających się. Układ, opierający się na rzeczywistej, czy urojonej przewadze jednej ze stron nigdy nie będzie trwałym.

„Modus vivendi" musi być ratyfikowany. Przy tej sposobności dowiemy się rzeczy bliższych, narazie musimy się uzbroić w cierpliwość.

(Praga)

Władysław Mergel.

Akcja budowlana u obcych a u nas

Niema sprawy, równie palącej i wymagającej jaknajszybszego rozstrzygnięcia jak kwestja budowy tanich i odpowiadających wymaganiom zdrowotnym, mieszkań. Nasze dotychczasowe usiłowania w tym zakresie są bądź niedostateczne w zestawieniu z ogromem potrzeb, bądź nieodpowiadające celowi; przystępowanie bowiem do akcji ze zbyt małym kapitałem i obciążenie kosztów budowy wysokiem oprocentowaniem pożyczonych sum, powoduje nadmierną cenę komornego. Pozatem, w większości wypadków, pozostawiając na boku krzyczącą wprost sprawę nędzy i przeludnienia mieszkań robotniczych, zajęto się przedewszystkiem dostarczaniem mieszkań cztero i pięciopokojowych dla lepiej uposażonej części ludności. *Niesłychaną też rozrzutnością było przeznaczenie przez Zarząd stolicy bezcennego wprost placu, niemal w środku miasta położonego, na którym powstała kolonja Staszica, na domki parterowe,* podczas gdy we wszystkich wielkich miastach Europy wznoszone są one jedynie na peryferjach. Nie nauczyły nas nic przykłady i doświadczenia innych narodów dotkniętych także powojennym głodem mieszkaniowym, któremu potrafiły jednak zapobiec wytężoną i skoordynowaną pracą.

Zaczynamy nasz przegląd od Austrji. Właściwie mówić należy tylko o Wiedniu. Do walki z głodem mieszkaniowym wystąpił samodzielnie samorząd wiedeński, rząd państwa nie miał potrzeby wszczynania specjalnej akcji, gdyż poza Wiedniem, głodu mieszkaniowego Austrja nie odczuwa w większych rozmiarach. Zrazu stawiano jedynie baraki dla bezdomnych. A więc była to faza początkowa, w której my tkwimy ciągle jeszcze. Ale już w 1922 roku, wybudowała gmina pierwsze osiedle Schmelz, zawierające cztery bloki budowlane o 42 jednopiętrowych domach i 308 higjenicznych mieszkaniach. W 1923 r. stanęło już 2526 mieszkań. Uważając ten wynik za niedostateczny, Rada miejska powzięła doniosłą uchwałę: wybudowania w okresie trzechletnim jeszcze 25.000 małych mieszkań i zrealizowanie tego planu równającego się wzniesieniu miasta dla 75.000—100,000 mieszkańców, zostało w oznaczonym terminie dokonane, co więcej przekroczono nawet zgóry oznaczoną liczbę, wybudowano bowiem 28,497 mieszkań, a na następne trzechlecie od 1927 roku poczynając, uchwalono wzniesienie nowych 30,000.

Należy tu bliżej sprecyzować sposoby i środki, jakimi osiągnięto tak wydatne rezultaty. Przedewszystkiem miasto, prowadząc od lat praktyczną politykę terenową, przez umiejętne ustalenie planów strefowego urządzenia przedmieść, parków i ogrodów, stało się właścicielem bardzo rozległych terenów, wynoszących 6,689 hektarów, będących do dyspozycji na cele budowlane. Te puste place stanowiły ¼ całego obszaru Wiednia.

Ale i pomimo bezpłatnego ofiarowania placów pod budowę, nie chciano jej obciążać wysoko oprocentowanymi długami hipotecznymi, gdyż w takim razie wysokość komornego podcięłaby odrazu stan ekonomiczny mieszkańców.

Uznano, że jedynem źródłem do osiągnięcia środków musi być tu opodatkowanie czynszów pobieranych przez właścicieli domów. W tym celu naznaczono podatek progresywny w dwuch kierunkach: raz powiększający się w miarę wzrostu komornego do normy przedwojennej, a potem zależnie od wielkości wynajmowanego lokalu: Dla mieszkań, których czynsz przedwojenny wynosił od 500—2400 koron 3—4 procent, dla płaconych do 5000 koron 6 procent, dla luksusowych w cenie od 10— 100,000 koron od 11—37 procent, pozatem wszystkie podatki od zbytku obracane są na cele budowlane.

W zasadniczo różny sposób rozstrzygnięto sprawę mieszkaniową *w Niemczech*. I tu połączono ze sobą usiłowanie społeczne z pomocą państwa, zdobycie jednak funduszów budowlanych poszło całkiem inną drogą. Założono *Centralne Stowarzyszenie pomocy mieszkaniowej*, które korzystając z daleko idących prerogatyw, pośredniczy pomiędzy rządem, samorządem i konsumentami w sprawie wyjednywania kredytów, uzyskiwania terenów pod budowę, opracowywania planów i typów mieszkaniowych, normalizacji zakupów i pracy. Zaznaczyć należy, że typem najwięcej pożądanym jest dom jednorodzinny na własność, a szczególniej w południowych Niemczech stanowi on 50 proc. ogólnej produkcji budowlanej. W przeciwstawieniu do akcji wiedeńskiej, grupy mieszczańskie i robotnicze opierają swoją działalność *na kredytach hipotecznych*, udzielanych do niedawna przez instytucje społeczne, jak: kasy oszczędnościowe, prywatne przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe i t. p. W miarę napływu do Niemiec obcych kapitałów inwestycyjnych *80 procent funduszów na budowy dają czynniki rządowe.* Idą więc na ten cel corocznie zawrotne sumy. Gdy w 1924-1925 r. wyznaczono 435 miljonów marek złotych, już w 1926-27 r. *poszło na budowy 600 milj. mrk., a łącznie z funduszami, przez gminy dostarczonymi, wyniosło to miljard marek* (przeszło 2 miljardy naszych złotych). Nie ograniczając się na tem, oznaczono dość wysoki podatek domowo-czynszowy od właścicieli nieruchomości. *Po dojściu komornego do 100 procent wartości przedwojennej,* wynosi *on do 40 procent.* W 1926 roku przybytek mieszkań nowych osiągnął rekordową cyfrę 200,000 mieszkań. Przeciętna przedwojenna produkcja nie przekraczała 150,000 mieszkań rocznie.

Ostatnio, Państwowa Rada Gospodarcza niemiecka postawiła wytyczne zasady dla akcji budowlanej. 1) Należy przedewszystkiem budować mieszkania małe dla zwalczenia bezrobocia i dostarczenie całej ludności prawidłowych warunków mieszkalnych. 2) *Czynsze komorniane winny być jaknajrychlej zrównane w domach starych i nowych,* a ustalony musi być czynsz znośny dla konsumentów. 3) Należy przyciągnąć do budowy kapitał prywatny, dokładając ze specjalnych funduszów do jego wyższego oprocentowania. 4) Budujący powinien posiadać minimum 10—20 procent wartości nieruchomości. 5) Nowe budowle mają być przez lat 10 zwolnione od wszelkich podatków. 6) Dążąc do ograniczenia kosztów budowy, należy rozciągnąć pilny nadzór nad przedsiębiorcami i nie dozwolić na podnoszenie cen. W zakończeniu ustawy dodano jeszcze następujące postulaty. Jednocześnie z podnoszeniem się komornego muszą być podwyższone wszystkie świadczenia i płace, przymusowa zaś gospodarka budowlano - mieszkaniowa może być wtedy tylko zniesiona, gdy zapewnione będzie wszystkim warstwom społecznym „prawo mieszkania".

Panuje ogólne mniemanie, że faszyzm włoski wyprowadził naród włoski z chaosu i nędzy i uporządkował zabagnione stosunki. Jeżeli cofniemy się do czasów przedwojennych, chcąc dowieść, że struktura gospodarcza była we Włoszech tak silna, że jej nawet destrukcyjne działania kataklizmu dziejowego zachwiać nie potrafiły, zatrzymać się musimy na kooperatywie, a budowlanej w szczególności, jako najwybitniejszym objawie żywotności społeczeństwa. Równolegle ze zdrowym procesem rozwojowym kooperacji pracy, rozwijało się odnośne prawodawstwo, czujne, ostrożne i bardzo rozumne. Przyznawało ono spółdzielniom, w miarę wzrastających sił i zdolności coraz szersze uprawnienia, jednocześnie nakładając na nie obowiązek utrzymania charakteru kooperacyjnego. W 1915 roku, a więc już po wybuchu wojny 300,000 robotników włoskich było skupionych w 2,175 spółdzielniach. Przeprowadzały one niemal wszystkie inwestycje komunalne tak drogowe, jak budowlane, podejmowały się budowy koleji żelaznych z mostami i wiaduktami na wielkich przestrzeniach, ważnych i trudnych robót regulacyjnych. Z początku 1914 roku powstał w Rzymie, gdzie kooperatywy robotnicze zabudowały całe dzielnice, Narodowy Instytut Kredytowy dla spółdzielni, co utrwaliło i ułatwiło ich działalność. W czasie wojny państwo korzystało z ich współpracy w zakresie produkcji materjałów wojennych, budowy aeroplanów, robót morskich i t. p. zwalczano w ten sposób chciwość prywatnych przedsiębiorców i dostawców. Po wojnie, gdy potrzeba było leczyć kraj z ran, zakres działalności spółdzielni jeszcze się rozszerzył. Według obliczeń Min. Pracy od 1920 roku — 1921 istniało ich 7,643, a co jest charakterystyczne obejmowały one zarówno zrzeszenia klerykalne, jak socjalistyczne. Stan rzeczy zmienił się zasadniczo, gdy nastąpił przewrót faszystowski. Zostały wyeliminowane z ruchu spółdzielczego czynniki niewygodne, co podcięło jego ciągłość i siłę. W latach 1920—23 jeszcze rząd starał się podtrzymywać te kooperatywy, które miały na celu akcję budowlaną, potem oddano ją inicjatywie prywatnej, co spowodowało zupełny zanik budownictwa małych mieszkań. W 1925 roku rząd wydał rozporządzenie, zabraniające wznoszenia budowli zbytkowych i wielkich mieszkań, a wziął w swoje ręce finansowanie przedsiębiorstw prywatnych, o ile podejmują one budowę domów robotniczych.

Z zakresu inicjatywy polskiej, obok wielu poronionych zapoczątkowań, mamy do zanotowania fakt doniosłego znaczenia, jakim jest system wprowadzony do przedsięwzięcia p. n. „Zdobycz robotnicza". Wybudowano 20 domów o 170 mieszkaniach i 489 izbach, przyczem było zatrudnionych 300 robotników. Panował tu duch czystej spółdzielczości, samowystarczalności, bez żadnych pośredników, duch pracy intensywnej (ponad osiem godzin), a także system oszczędnościowy, dzięki któremu robotnicy mogli w ciągu roku zaoszczędzić 216,683 zł. przy wynagrodzeniu 180 zł. tygodniowo dla wykwalifikowanych, a dla niewykwalifikowanych 60 zł. Organizator całej imprezy potrafił w cudowny niemal sposób wyzyskać zasadnicze cechy charakteru narodowego, ambicję rycerską, która w przekonaniu, że dokonywuje wielkich, epokowych rzeczy, zdobyła się na maksymalny wysiłek. Może za tą próbą pójdą inne.

I. K.

PESYMIZM

Źródła pesymizmu. — Więcej złego niż dobrego, więcej cierpienia niż radości. — Pesymista a optymista. — Przedwczesne obawy Malthusa. — Zwycięski optymizm.

Trzy są najważniejsze źródła, z których pesymizm czerpie swoje natchnienie i w których znajduje oparcie:

1) Świat, a przynajmniej ta część świata, na której my żyjemy zarówno pod względem swej natury kosmicznej, jak i pod względem mechanicznej regularności powstał i istnieje bez żadnego względu na rozwijające się na nim życie, bez żadnego względu nawet na utrzymanie tego życia, które my uważamy za najbardziej wartościowe, mianowicie życia ludzkiego.

My robimy w granicach życia ludzkiego różnice: genjusz ma dla nas większą wartość niż przeciętna jednostka, a tą znowu stawiamy wyżej nad kretyna. Prawo natury i wszechświata takich różnic nie zna. Zsyłając katastrofy, epidemje i inne kataklizmy, niszczy tak samo bezlitośnie życie genjusza i uosobienie cnoty, jak egzystencję zbrodniarza lub szaleńca. Pomijając nawet katastrofy i kataklizmy, natura nie dała wartościowym jednostkom żadnych specjalnych środków, przy pomocy których mogłyby lepiej zabezpieczyć swoje życie, nie dała im także więcej sił żywotnych niż jednostce przeciętnej. Raczej przeciwnie. Wystarczy wymienić kilka najbardziej tragicznych przykładów: Mozart i Schubert musieli w młodzieńczym wieku zejść ze świata, a byli i tacy, z którymi los obszedł się jeszcze gorzej, zabijając w nich młodość ducha, a każąc ciału żyć jeszcze długie lata.

Twierdzimy, że celem stworzenia świata było życie, życie ludzkie, jeżeli nawet nie coś większego jeszcze. Pesymizm oświadcza na to, iż ma prawo twierdzić, że jeżeli tak jest rzeczywiście, to mamy conajmniej z niedoskonałym tworem do czynienia, albowiem nigdzie nie widać tych warunków, w których to życie mogłoby się bezpiecznie rozwijać.

Stworzone zostało morze gwiazd, nieskończenie liczniejsze, niż ludzkość zamieszkująca ziemię. Podług najnowszych obliczeń astronomicznych liczba gwiazd do dziewiątej wielkości włącznie wynosi 97,400, do jedenastej wielkości 700,000, do piętnastej wielkości 15,500,000, do siedemnastej wielkości 55,000,000. Ilość gwiazd osiemnastej wielkości obliczają na 150,000 miljonów (150,000,000,000). Niezmierzone i nieskończone przestrzenie, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa najmniej jest takich gwiazd, na których życie ludzkie mogłoby się rozwijać. A być też może, że poza ziemią, niema wogóle ani jednej takiej gwiazdy. Możliwe. A przypatrzmy się własnej naszej ziemi, przecież i ona nie wszędzie posiada warunki, w których życie ludzkie mogłoby się rozwijać. Olbrzymie pasma nie nadają się do zamieszkiwania, a — pesymiści tak twierdzą przynajmniej — możliwości wyżywienia są na całej ziemi bardzo skąpe.

2) Ale i życie samo nie jest przeważnie takie, by istocie dawało radość i zadowolenie. Naturalne, pierwotne skłonności człowieka każą mu szukać zadowolenia, radości, rozrywki i rozkoszy. Tymczasem życie przynosi więcej boleści, zgryzot, nieprzyjemności, przeciwieństw albo tę obojętność na wszystko, którą nazywamy nudą. Weźmy do tego fatalne warunki społeczne, w jakich człowiekowi żyć przychodzi wraz z najprzykrzejszym ich objawem, mianowicie nędzą, w której większość ludzi żyć musi pomimo szczerej chęci do pracy i zdolności do pracy, a dojdziemy do wniosku, że pesymizm ma dostateczną ilość powodów do narzekań na samo życie, jako takie i na warunki, w jakich się rozwija.

3) Wkońcu wymienić należy jeszcze ludzką złość, jako źródło pesymizmu. Nawet pesymista musi przyznać i przyznaje, że dobroć i szlachetność jest cechą każdego prawie człowieka i tylko nieliczne wyjątki są pozbawione tych cnót. Jednakże, biorąc rzecz ogólnie i oceniając całokształt ludzkiej działalności, stwierdzić trzeba, że cnoty te grają w niej tylko podrzędną rolę. W decydujących momentach przeprowadzają swoją wolę bez żadnych skrupułów jednostki, wyzbyte wszelkich zasad etycznych i krępowane najwyżej obawą przed skutkami prawnymi swej działalności. I jako największy zarzut pod adresem stwórcy świata wysuwa pesymista tę okoliczność, *że szczęście, sława, a nawet rzeczywista wielka zasługa historyczna mogą mieć swoje źródło w nieetycznem działaniu.*

* * *

Takie stanowisko zajmuje pesymizm. Jak widać stanowisko to zawiera w sobie mieszaninę opinji, wyrazów uczucia i faktów. Byłoby dziecińistwem chcieć odmówić mu tych faktycznych podstaw. Z nich pesymista wyprowadza tylko ten jeden wniosek, że suma i rozmiary zła są w życiu znacznie większe niż suma i rozmiary dobra i szczęścia. Taki pogląd jest w wielu wypadkach tylko wyrazem indywidualnego usposobienia i nastroju, a jako taki nie daje się zbić ani obalić, tak samo jak nieda się to zrobić z innymi objawami istniejących i silnie zakorzenionych w duszy uczuć.

Tak samo jak bezcelowem jest przekonywanie i nawracanie pesymisty uczuciowego, tak samo bezcelowem jest przekonywanie uczuciowego optymisty. Wie co to jest cierpienie i nieszczęście, często sam doświadczył ich na własnej skórze w stopniu silniejszym, niż ktokolwiek inny. Ale ponieważ niezdolny jest obserwować życia ze strony negatywnej, dusza jego widzi tylko dobre strony w życiu i świecie, nad złemi przechodzi do porządku dziennego.

Pesymista tem się jednak zasadniczo różni od optymisty, że nigdy nie jest bezkrytyczny. Zawsze stara się swój pesymistyczny pogląd uzasadnić, stara się dowieść, że niema rozsądnego stosunku pomiędzy radością a cierpieniem, że stwórca, stawiając sobie życie za cel stworzenia świata, chybił i świat uczynił najmniej przygotowanym do służenia takiemu celowi. Czy jednak motywy jego mają wartość dowodów?

Mówimy, że nie, ponieważ są conajmniej jednostronne, a przytem sprzeczne i niemożliwe jest przeprowadzenie w stosunku do nich ścisłego dowodu prawdy. Jest przecież sprzecznością, gdy pesymista zarzuca stwórcy, że nienależycie wykonał zadanie, jakie

Rozwydrzenie sportowe w Ameryce

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej całe społeczeństwo od Prezydenta Stanów aż do czarnego pucybuta widzi uosobienie swoich ideałów w zawodowych sportowcach. Odnosi się to szczególnie do głośnych przedstawicieli dwuch narodowych gier sportowych: baseball'u i football'u.

Dwaj niekoronowani królowie baseballu zaprzątają swojemi osobami w czasie głównego sezonu całą uwagę narodu amerykańskiego. Działy redakcyjne wszystkich gazet zajęte są w większej części przez sprawozdania sportowe i to do tego stopnia, że nawet sensacyjne zbrodnie spychane są w tym czasie na dalsze stronnice. Na końcowe rozgrywki wyjeżdża burmistrz New-Yorku do Pittsburga a olbrzymi Zeppelin, „ZR III", który przeleciał ocean i, jako „Los Angelos", włączony został do amerykańskiej wojskowej floty powietrznej szybuje z najwyższego rozkazu nad olbrzymim stadjonem, zapełnionym po brzegi 80 tysięcznym tłumem widzów, w którym nie brak kobiet...

Pensje graczy baseballowych są kilkakrotnie wyższe od poborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i niejednej jeszcze Rzeczypospolitej europejskiej. Pensja dobrego gracza wynosi 30 tysięcy dolarów rocznie i zwrot wszelkich absolutnie wydatków i kosztów. Oprócz tego niezliczone podarki: samochody, ekwipunek sportowy, zakazane na poje alkoholowe i... biblje. Gwiazdy filmowe bledną z zazdrości wobec tych powodzeń kolegów z drugiego wydziału.

Entuzjazm zimnego i zrównoważonego Amerykanina wybucha na meczu baseballowym w sposób tak gwałtowny i wulkaniczny, że napróżno szukalibyśmy przykładów wśród najbardziej południowych, najbardziej gorących i najbardziej wybuchowych narodów. Zakłady na rezultat gry są zasadniczo zakazane, ale pokątnych bookmakerów nie brak. Obroty dochodzą do kilkunastu miljonów dolarów na jednym meczu.

Ale kwitnie także i handel ludźmi, **handel żywym towarem w związku z tym sportem.** Bogacze trzymają sobie zespoły baseballowe, tak jak się trzyma konie wyścigowe, albo psy rasowe. I zdarza się bardzo często, że taki właściciel teamu baseballowego, albo jak się to tutaj „kulturalnie" nazywa: — „mecenas" — albo „protektor", sprzedaje jednego lub dwuch graczy z utrzymywanej przez siebie drużyny, ponieważ ma zamiar albo nabyć jakąś nowoodkrytą gwiazdę, lub też poprostu znalazł się w tarapatach pieniężnych. Bardzo często w drodze takiej tranzakcji całe teamy zmieniają swoich właścicieli, a przytem sami gracze ostatni się o tem dowiadują i to najczęściej z gazet. Ceny są oczywiście zależne od rodzaju „towaru" i przekraczają niekiedy miljon dolarów. Trochę cierpliwości a doczekamy się regularnej giełdy na graczy baseballowych i notowań, publikowanych w prasie.

Czy w tych warunkach można się dziwić, że najzupełniej poważnie mówi się w Stanach Zjednoczonych o kandydaturze imci pana Babe Ruth, oficjalnego króla baseballu, na stanowisko Prezydenta Stanów? Czy można się dziwić, że każdy z tych graczy ubezpieczony jest na sumy, sięgające setek tysięcy dolarów i że każdy prawie z nich otrzymuje od przedsiębiorcy lekarza do swej wyłącznej dyspozycji, tak jak ktoś trzyma sobie np. kamerdynera lub lokaja?

Znośniej trochę przedstawiają się pod tym względem sprawy w footballu. Tu kult dla poszczególnych graczy jest nieco mniejszy, chociaż liczba zwolenników i fanatyków tego sportu jest taka sama. Tutaj też zawodowe traktowanie sportu nie posiada takiego znaczenia jak przy baseballu. Cały sezon ogranicza się bowiem dla czołowych drużyn najwyżej do trzech miesięcy w roku: pod koniec lata i w jesieni. Kulminacyjnym punktem są spotkania pomiędzy armją a flotą i po między uniwersytetami Yale i Princetown. Żadne z tych spotkań nie kończy się bez sensacji w postaci wypadków ciężkich obrażeń, odniesionych przez graczy a nawet w postaci wypadków śmierci.

Według statystyki „New-York Times" w roku 1927 „tylko" 17 graczy poniosło śmierć podczas wykonywania swego zawodu a 100 innych odniosło tak poważne obrażenia, że musieli się poddać klinicznemu leczeniu. Rekordowe cyfry w tej dziedzinie wykazał rok 1925, w którym to roku 20 graczy poniosło śmierć na boisku. W roku 1926 natomiast aż 200 graczy odniosło ciężkie obrażenia, powodujące w większości wypadków kalectwo. Przeciętny wiek graczy, zabitych w czasie zawodów footbalowych wyliczony został na lat 19, najmłodsza ofiara liczyła sobie zaledwie 15 lat. Ten młodziutki chłopaczek zasługuje jeszcze dlatego na uwagę, że kilka dni przed swoją śmiercią na zielonej murawie boiska, udekorowany został medalem ratunkowym za wyratowanie dwuch kobiet tonących wśród szczególnie niebezpiecznych warunków.

Przyczyną wypadków śmiertelnych jest najczęściej złamanie kręgosłupa. Wstrząśnienie mózgu, zwichnięcie łopatki, złamanie obojczyka lub żeber uważane jest za lekki wypadek.

Pomimo to towarzystwa ubezpieczeniowe w Stanach Zjednoczonych zaklasyfikowały football do kategorji gier bezpiecznych i stosują niskie stawki ubezpieczeniowe. W roku ubiegłym zreformowano także reguły gry, aby zmniejszyć liczbę wypadków śmiertelnych. Jaki był tego skutek widzieliśmy z cyfry tych wypadków w roku 1927.

Niejeden musi się zapytać, jak pogodzić to zamiłowanie do tych niebezpiecznych widowisk z gwałtownymi protestami przeciwko urządzaniu w Stanach Zjednoczonych walk byków? Bożyszcze Stanów, Charles Lindbergh, ten sam, który przeleciał ocean, a świeżo z Waszyngtonu bez lądowania doleciał do Meksyku, naraził się na gwałtowne ataki zato tylko, że był obecny w Meksyku na walce byków i że śmiał wyrazić się publicznie, iż bardzo mu się podobał ten ludowy sport hiszpańskich narodów. Czy zabicie byka jest większą zbrodnią od urządzania gier, przy których ludziom grozi utrata życia?

Sport jest tutaj przedewszystkiem interesem. Tutaj więcej niż gdziekolwiek indziej. Gdy więc tłum żąda footballu, gdy nie można wybudować dość wielkiego stadjonu, któryby pomieścił wszystkich garnących się na mecz baseballowy, gdy całe pielgrzymki przyjeżdżają z Kalifornji do New-Yorku, aby być świadkami jakiegoś ciekawego meczu, trzeba to wziąć pod uwagę i trzeba te pragnienia zaspokoić. Przecież to jest najpewniejszy interes. A ponieważ Amerykaninowi nie wystarczy spokojna, inteligentna gra europejczyków — daje mu się taką, jakiej żąda: brutalną.

Pierwotne instynkty zachowane zostały w masach i domagają się sensacji.

(New-York). **H. U.**

Co zrobiłeś

dla rozpowszechnienia

„PRAWDY"?

sobie postawił, mianowicie zadanie stworzenia i zabezpieczenia ciągłości życia, jeśli ten sam pesymista odmawia przytem życiu wszelkiej wartości. Nie warto go więc w takim razie utrzymywać i wszystko jest w porządku.

Ale niema także racji i wtedy, gdy zbyt skąpo ocenia wartość i wydajność źródeł utrzymania życia. Jeden z największych pesymistów, uczony angielski Malthus, duchowny i ekonomista, przed 120 laty głosił teorję o wyczerpaniu się środków żywności. Według tej teorji cyfra zaludnienia rośnie znacznie szybciej niż cyfra produkcji środków żywnościowych. Dzisiaj widzimy, że teorje Malthusa były nierealne. Żyje dzisiaj na świecie o miljard i dziewięćset miljonów ludzi więcej, niż powinnoby żyć według obliczeń Malthusa, a jakoś braku żywności nie odczuwamy. Według zaś najnowszych badań geografów, biochemików i socjologów, przy jako tako rozsądnej polityce produkcji i kolonizacji, żyć może na ziemi jeszcze kilka razy więcej ludzi niż obecnie. Prędzej zabraknie miejsca na mieszkania dla takiej ilości. Lecz o tem Malthus ani jego uczniowie nie myśleli nawet. I to także jest urojona troska, gdyż dzisiaj sprawa pod tym względem przedstawia się w ten sposób, że cała ludność kuli ziemskiej ustawiona człowiek obok człowieka, zmieściłaby się doskonale na powierzchni jednego jeziora bodeńskiego.

Więcej jest cierpienia niż radości, ilościowo i jakościowo więcej. Tak mówi pesymista i tak rzeczywiście to odczuwa, ale udowodnić tego nie potrafi, bo pod tym względem nawet dwa identyczne przeżycia mogą być różne. Człowiek może odczuwać, odpowiednio do swego usposobienia, jakie przeżycia wywarły na nim silniejsze wrażenie, ale nie jest w stanie ocenić po jakiej stronie były plusy, a po jakiej minusy, czy po stronie radości, czy cierpienia, o ile te przeżycia wyraźnie i całkowicie nie leżały po jednej lub po drugiej stronie. A takich jest mało stosunkowo. Przeważnie każde przeżycie zahacza o jedną i drugą stronę. Konstruowanie jakiegoś bilansu pod tym względem jest poza ludzką możliwością, wszelkie więc twierdzenia muszą być zakwalifikowane jako wyrazy indywidualnego nastroju lub uczucia.

Podobnie ma się rzecz z tezą, że złość ludzka jest silniej reprezentowana niż dobroć. I tutaj każda próba przeprowadzenia rachunku bilansowego natrafić musi na przeszkody takie same, a może nawet większe niż powyżej. Od biedy możnaby zaledwie orzec, czy jakieś jedno życie wypełnione było bardziej czynami nieetycznymi, albo etycznymi. To jednak niczego nie dowodzi, gdyż tak łatwo nie kompensuje się dobrych uczynków, uczynkami złymi. A jeżeli już chcielibyśmy mierzyć i kompensować, to musimy wychodzić przytem zgoła z innych założeń, niż z prostych arytmetycznych. Nie możemy poprostu każdemu dobremu uczynkowi przeciwstawiać uczynek zły, lecz musielibyśmy w każdym poszczególnym wypadku badać, czy czasem jeden dobry uczynek nie zmazał całego szeregu złych, musielibyśmy zastanowić się jaką masę przeciętnych złych uczynków ludzkich zmazać i naprawić może jeden dobry genjusz. Jedna jedyna postać Chrystusa z Nazareth, ileż to podłości i złości ludzkiej zmazać i odkupić potrafiła!

Mylą się pesymiści także i wtedy, gdy przypisują historycznie produkcyjną rolę pierwiastkowi zła, czyli inaczej, gdy przypisują jednostkom, kierującym się w czynach swoich pobudkami złemi — jeśli tylko posiadają odpowiednią władzę — rolę twórczą. Musimy chyba uznać, że jeśli człowiek potrafił z biegiem czasu stworzyć instytucję rodziny i wyjść ze zwierzęcej egzystencji w hordach, to musiała bezustannie działać w tym kierunku jakaś etyczna wola. Taka sama wola etyczna musiała działać, jeśli człowiek w pewnem stadjum rozwojowem odszedł od form niewolnictwa i ta sama wola sprawiła, że wszystkie próby przywrócenia niewolnictwa, chociażby były podejmowane nawet przez dzierżycieli największej władzy, spełzły na niczem. Nie można także twierdzić — chociażby się tak może niekiedy zdawało — że to, co osiągnięte zostało przy pomocy siły, otrzymywało w rezultacie sankcję etyczną i odtąd poczęło już uchodzić za dobre i zwycięstwo swoje mogło już uzasadniać dobrymi motywami, bo w tych ruchach zawarte były rzeczywiście etyczne pobudki i tylko dzięki temu odniosły one zwycięstwo.

Optymizm etyczny może z dumą powoływać się na tego rodzaju dowody historyczne. Więcej nawet, może znaleźć poparcie dla swych przekonań jeszcze i w tem, że ponad wszelką wątpliwość istnieje ścisły związek pomiędzy etyczną działalnością, a szczęściem. W pracy uczonego, w dziełach artysty, w kontemplacji duszy religijnej, tkwi maksymum pierwiastów etycznych, a jednocześnie największa gwarancja szczęścia. W tem związku pomiędzy pracą, a szczęściem najpewniej może człowiek znaleźć równowagę i otuchę, zachwianą osobistemi przejściami i przeżyciami.

Dr. B. A.

Listy do „Prawdy"

Teorja a praktyka

W dzienniku Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę z dnia 4 grudnia 1923 r. Nr. 274 ukazało się następujące rozporządzenie Komisarza Rządu:

dla utrzymania w mieście ładu, porządku publicznego i zabezpieczenia jego ulicom należytego wyglądu zewnętrznego, zarządza w porozumieniu z magistratem st. m. Warszawy, co następuje:

1. W obrębie st. m. Warszawy zakazuje się, poza słupami reklamowemi i miejscami, specjalnie przez magistrat na ten cel przeznaczonemi, nalepiania wszelkiego rodzaju afiszów, ogłoszeń, publikacyj itp.; publikacje umieszczone na murach, parkanach, słupach telefonicznych, tramwajowych, kondensatorach i t. p. podlegają natychmiastowemu usunięciu, a winni pogwałcenia niniejszego, oraz właściciele posesyj, na których publikacje, niezgodne z powyższem, zostaną ujawnione, będą pociągani do odpowiedzialności karnej.

2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w moc prawną z dniem podania go do wiadomości publicznej w Dzienniku Komisarjatu Rządu.

3. Nadzór nad ścisłem przestrzeganiem niniejszego należy do organów policji państwowej.

Doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego właściciel domu, na którym ktoś bez jego woli i wiedzy, najczęściej ukradkiem, nalepi afisz, ma być pociągany do odpowiedzialności — przecież korzyści żadnych mu to nie przynosi, raczej przeciwnie. Należałoby więc oczekiwać, że karą powinien być zagrożony wyłącznie sprawca, a policja otrzyma specjalne pouczenie co do najenergiczniejszego ścigania takich sprawców.

A co do tych sprawców, to rzecz przedstawia się zgoła zagadkowo. Byłoby wielce interesującem dowiedzieć się, kto i z czyjego polecenia nalepia z jakiemś widocznem upodobaniem na murach domów olbrzymie nieraz „Obwieszczenia" tego samego Komisarjatu Rządu na m. Warszawę, który cytowane powyżej rozporządzenia wydał. Bo przecież w rozporządzeniu tem nie przewiduje się żadnych wyjątków.

Oprócz „Obwieszczeń" Komisarjatu Rządu na murach domów pojawiają się najczęściej jeszcze publikacje Izby Skarbowej i Magistratu.

Co ma wobec tego robić biedny właściciel takiej przez wymienione władze otapetowanej posesji. Jeśli obwieszczenia pozostawi na murze lub parkanie, grozi mu w myśl przytoczonego rozporządzenia kara, jeśli będzie usiłował usunąć je, naraża się na jeszcze dotkliwszą karę za usuwanie rozporządzeń władz.

Zbliża się okres wyborczy. Tapetowanie murów i parkanów zacznie się na największą skalę. Już teraz mówi się, że afisze przedwyborcze podlegają ochronie i za zrywanie ich i niszczenie grozi kara.

Byłoby przeto bardzo pożądanem, aby Komisarjat Rządu jaknajrychlej opublikował jakiś komentarz do rozporządzenia z dnia 4 grudnia 1923, albo też wogóle unieważnił je, pozostawiając właścicielowi posesji obronę swego prawa własności.

Sądzę, że jest to sprawa, którą powinny się zająć stowarzyszenia właścicieli nieruchomości.

(Warszawa) *J. M.*

Humor

— Jakżeż tam, młoda mężateczko, ciągle jeszcze szczęśliwa w małżeństwie?

— O, tak — mój mąż, proszę pana, jest doprawdy mężem wzorowym — wieczorem nigdy nie zostawia mnie samej, zawsze zostaje ze mną.

— Tak, tak — poznaję kochanego Bolcia, on nigdy nie gonił za przyjemnościami.

* * *

— Powiedz mi kochanie, czy nigdy nie kochałaś przede mną żadnego mężczyzny?

— Wierz mi Jurku! — nigdy! Byli mężczyźni, którzy mi się podobali z różnych względów — jeden dlatego, że był ładny lub miał piękny wygląd, inny dlatego, że był mądry, byli jeszcze i tacy, których inteligencją i dowcipem się zachwycałam — ale gdy chodzi o ciebie, to jest to tylko miłość...

* * *

Sascha Guitry, znany komedjopisarz francuski opowiada: Niedawno, idąc ulicą, widzę przed sobą człowieka, który na każdym rogu zwalnia kroku i wyciąga to prawą, to lewą rękę. Zaintrygowany, podchodzę do niego i pytam, co to ma znaczyć. Odpowiada mi: Niedawno jeszcze temu miałem samochód — to wszystko, co mi po nim pozostało.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Kult starych pantofli

— Nie chcesz mię zrozumieć — tłumaczył bratu młodszy Oczapowski — nie chcesz zgodzić się z tem, że babcia tak jest oddana pamięci nieboszczyka, iż nie zniosłaby rzucenia na nią najlżejszego cienia. To już jest kult! poprostu kult!

— Jakto! więc w imię kultu odmawia wypełnienia jego woli? Dziadek życzył sobie, żeby książka wyszła bezzwłocznie. Przez odkładanie rzecz traci na wartości. Kto inny wejdzie na te same szlaki, zdystansuje dziadka w jego odkryciach. Ech, co tu gadać. Nikt nie ma prawa zmieniać woli nieboszczyka. Takich rzeczy robić nie wolno i to się nie stanie!

— Mówisz, jak gdybyś miał władzę zmienić cokolwiek. A tymczasem babcia trzyma rękopis w biurku, pod kluczem, i raczej zniszczy go, niżeli teraz wyda.

Starszy Oczapowski spojrzał na Jacka ze zgrozą.

— Zniszczy go!

— A żebyś wiedział. Sama mi to powiedziała.

— Nie, to sięga obłędu. Nie, Jacku, to niemożliwe. Dzieło tylu lat, takiej pracy! Nie opowiadajże mi tutaj o kulcie. Najcięższy wróg nie ośmieliłby się tego zniszczyć!

— Babci idzie tylko o przedmowę, a przedmowa zajmuje trzy czwarte pierwszego tomu i bez niej książka jest nie do wydania. Tymczasem w tej przedmowie dziadek wytacza najcięższe działa przeciw większości kolegów - przyrodników. Najznakomitsze powagi świata uczonego równa wprost z ziemią. Pomyśl, co za burza, co za huragan w razie opublikowania czegoś podobnego! Pamięć nieboszczyka byłaby roztargana na wszystkie strony. Na to babcia nie może się zdecydować. Woli zniszczyć manuskrypt, niżeli rzucić imię zmarłego na pastwę opinji.

— Ku jego największej chwale! — uniósł się starszy brat. Ku chwale nauki, której on złożył życie w ofierze! I ty, Jacku, i ty dałeś się zasugestjonować?

Rozmowę braci przerwało wejście w ludną ulicę pełną wrzawy, dzwonków tramwajowych i zgiełku dysonansowych sygnałów.

Obmierzły deszcz zimowy przenikał i ziębił do kości. Stopy zatapiały się w lepkiem błocie.

Oczapowscy przyśpieszali kroku.

— Głupstwo było iść bez kaloszy i parasola — mruknął Włodzimierz — nogi mi kompletnie przemokły. Doziębię się do reszty.

W mieszkaniu babki zastali tylko służącą.

— Pani starsza gdzieś wyszła — mówiła zaaferowana — a tu taki deszcz. Panowie zaczekają, pewno panią starszą odwiezie kto dorożką w tę pogodę.

— Włodzimierz zaniósł się przykrym kaszlem.

— Zaziębiłeś się — zatroszczył się brat.

— Obuwie mi przemokło najzupełniej.

— Czekajże — rzekł Jacek — musisz zdjąć buty. Widziałem tu jakieś stare pantofle. Niechże Tekla przyniesie, proszę, z dawnego pokoju pana ciepłe pantofle. Są tam, są, takie w kratkę.

— Ja nie wiem, co pani starsza... — zawahała się służąca — Pani mi nie daje nic ruszać w pokoju...

— A cóż znowu! Człowiek zaziębiony, obuwie musi zmienić, czyż nie?

Tekla przyniosła pantofle.

Bracia osuszali się zwolna przy piecu, w milczeniu przeglądając dzienniki. Po pewnym czasie zrobił się ruch w przedpokoju. Służąca wetknęła głowę we drzwi:

— Pani starsza wróciła — zawiadomiła.

Staruszka weszła po chwili, mrużąc krótkowzroczne oczy.

— Co ja słyszę, obaj jesteście? Włodzio przyjechał? Siadajcież chłopcy, siadajcie, jakże się cieszę, mój Włodziu!

Starszy Oczapowski postanowił odrazu poruszyć sprawę rękopisu. Mówił swobodnie, jakby nie znał stanowiska babci.

— Babcia ma ten rękopis u siebie. Wolą nieboszczyka było nieopóźnianie wydawnictwa. Musimy zabrać się do tego natychmiast, prawda?

Staruszka zesztywniała.

— Otóż ja — wycedziła — nie zgodzę się na wydanie tej książki.

Włodzimierz pohamował gniew.

— Wbrew formalnej woli nieboszczyka?

— Ja... lepiej wiem, co jego pamięci należne. Nie życzę sobie oddawać jego imienia na pastwę złych języków. Niech spoczywa w spokoju. Raczej zniszczę, rozumiesz? Raczej zniszczę rękopis, aniżeli...

Wtem spojrzenie staruszki padło na stopy Oczapowskiego, zdobne w ciepłe, kratkowane pantofle. Pochyliła się, nie wierząc oczom.

— Co... co to takiego?

Młodzi ludzie patrzyli na nią pytająco, zaskoczeni.

— Jakie... jakie ty włożyłeś pantofle, Włodziu? Jak ty śmiałeś... te pantofle?

Staruszka bełkotała z nadmiaru zgrozy.

— Przemokłem strasznie, babciu, kaszlę — usprawiedliwiał się Włodzimierz. — Pozwoliłem sobie...

Przerwał mu krzyk staruszki.

— Jak śmiałeś! Precz mi z oczu! Pantofle Edwarda! Boże miłosierny! Pantofle Edwarda!

Babcia szlochała spazmatycznie, szarpiąc zdezorjentowanego młodzieńca za ubranie.

— Ależ babciu! Rękopis chce babcia niszczyć, a o głupie pantofle...

— Precz! Jak się wyrażasz! Precz mi z oczu! Oto! Oto cześć dla pamięci zmarłego! Oto! — zaniosła się płaczem. — Najdroższej pamiątki nie uszanować! Bez serca! bez serca! Pantofle mojego Edwarda... Pantofle... Pantofle...

T. Brudzewski.

KONGRES SZTUKI LUDOWEJ.

W końcu października 1928 r. odbędzie się w Pradze międzynarodowy kongres sztuki ludowej, zorganizowany z inicjatywy międzynarodowego komitetu współpracy intelektualnej przy Lidze Narodów. Zadaniem kongresu jest naukowe opracowanie poszczególnych zagadnień sztuki ludowej i jej terytorjalnych przejawów przez poznanie sztuki ludowej w różnych krajach i międzynarodową wymianę myśli w tej dziedzinie.

ĆMA

BAJKA POLITYCZNA.

(drukowana w „Journal de Geneve" 31 grudnia 1927 roku)
napisała księżna Bibesco.

Bezsenną była ta pierwsza noc, którą spędziłam w Genewie w maju 1917 roku. Odnazłam w Szwajcarji spokój i wolność, nie danem mi jednak było zaznać rozkoszy ogólnego rozbrojenia, które przynosi noc: nie mogłam usnąć. Przybyłyśmy z okupowanych terytorjów Rumunji: trzy francuskie siostry miłosierdzia Wincentego á Paulo — i ja. Miałyśmy za sobą osiem tygodni niewoli, po siedmiu miesiącach służby szpitalnej, przeżywszy sto pięćdziesiąt dni w mieście bombardowanem, które popadło nareszcie w ręce nieprzyjaciela.

Pozbawione wszelkich wieści, krom tych, których dostarczał najeźdźca, a którym nie wierzyłyśmy z zasady, teraz dopiero dowiedziałyśmy się o wybuchu rewolucji w Rosji. Dla nas, ta rewolucja wybuchnęła w dniu, w którym dotarłyśmy do Szwajcarji... Jakże mogłam zasnąć... Widziałyśmy wojnę w całej okropności, wojnę prowadzoną bez środków, przez mały kraj. Widziałyśmy zwycięstwo nad nim potężnego państwa i zmierzyłyśmy zbliska bezmiar słabości i nicość wysiłku.

Tak to, uświadomione o wszystkiem, co wojna przynieść mogła zwycięscom i zwyciężonym, wyzbyte złudzeń, lecz nie wyzbyte miłosierdzia, usiłowałyśmy przedrzeć się znowu do linji bojowej. Którędy? Przez Szwecję i Rosję, objeżdżając okólnie najdłuższą drogą, jak to czyniono wówczas. Ale oto rewolucja zatamowała nam drogę. Cóż było robić?

Pożerana niepokojem, czułam, jak mnie ścigają w zacisznym pokoiku genewskim wszystkie głosy wojny. Rozdrażniona nocą, zapaliłam światło, zapragnęłam czytać, modlić się... Ciemny motyl z gatunku tych, które nocą uwijają się około krzaków bzu, rzucił się ku mojej lampie... Szmer, który czynił, uderzając nieustannie główką, skrzydłami i całem ciałkiem o żarówkę, rozbudził mnie do reszty. Już nie wojna przeszkadzała mi spać, ale ten oszalały motyl... Przyglądałam się jego walce, szukał zgonu z tak namiętnym uporem, z takiem bohaterstwem, że skłonna byłam widzieć w nim duszę ludzką. O jakiej to tajemnej godzinie opuścił cienistą, wilgotną od rosy, ustroń swoją?

A jaki to instynkt pędził te ludy, które jak on, rwały się ku śmierci? Czy rzucając się w ogień, istotnie pragnęły ognia?

Ja sama, cóż w słabości swojej myślałam o wojnie, odkąd myśl poczęła się we mnie? W dzieciństwie wydawała mi się piękną, gdy dorastałam potrzebną. Gdym miała lat dwadzieścia, mniemałam, że jest nieuniknioną. Zawsze przeczuwałam, że nadejdzie... nadeszła. Teraz wiedziałam, że jest ohydną, a sądziłam, że będzie wieczną.

Mózg kształcący się, przebiega cykl urobionych pojęć, poczynając od najpierwotniejszych, tak jak płód ludzki odtwarza cykl form zwierzęcych. To też myśl moja powtórzyła służalczo wszystko, co ludzkość dotychczas przemyślała o wojnie.

Pragnęłam wierzyć inaczej, nie mogłam jednak. Jako kobieta, czyż mogłam wyobrazić sobie syna, brata, naród, który odrzuciłby wojnę? Nie. A mężczyzną będąc, czy byłabym posłuszną wezwaniu? Tak. A więc nie chcąc wojny, byłabym jednak wzięła w niej udział. Czułam się tak zagarnięta wojną, jak ten biedny motyl, którego zagarnęło światło lampy.

Porzucił cichy ogród, wonną ciszę, niesiony całą siłą skrzydełek ciemnych, jak strzępy mroku. Zapewne był w zgodzie z sumieniem swojem! Czyż nie czynił tego samego, co przed nim czyniły wszystkie ćmy? Pędził, by zgorzeć w ogniu, obojętny na niebezpieczeństwo, pijany chęcią ofiary, uległy pociągowi silniejszemu nad śmierć. Stare baśnie powtarzają dzieje jego: apologję jego odnajdujemy we wszystkich literaturach. Stara, jak świat jest wzruszająca namiętność ćmy do ognia, namiętność, która znaczy: ginąć za umiłowanie swoje.

Ale w tem miejscu rozmyślania mego, uczciwość nakazała mi je przerwać. Moja ćma nie zginęła. Odbyła wokrąg mej lampy swój pogrzebowy i frenetyczny tan; rzuciła się tysiące razy w gorejące palenisko, by spłonąć w niem... ale bez skutku.

Blady poranek zastał ją na firance u okna, drżącą jeszcze z wysiłku zbytecznego bohaterstwa, ale niepozbawioną ani jednego skrzydełka, ani jednej nóżki.

I blask dnia wsączył promień w duszę moją.

Za czasów Aten czy Rzmu, i dużo wcześniej i dużo póniej, za Ludwików i za Napoleona, bliżej nas, dziś jeszcze, wszędzie tam, gdzie palą się świece czy łojówki, moja ćma byłaby dziś rano szczyptą popiołu.

I zrozumiałam, że wojna skończy się, że nadejdzie pokój nie wówczas, gdy ludzie zatracą namiętności swoje..., ale gdy elektryczne światło wszędzie zastąpi inne płomienie.

By unicestwić samopoświęcenie ćmy, wystarczył wynalazek żarówki, tej kulki szklanej, w której piorun nieszkodliwie świeci...

(Tłumaczyła A. L. R.)

Skrzynka literacka

Drugi rok mija od pojawienia się pierwszego numeru „RUCHU LITERACKIEGO", wychodzącego pod redakcją profesora Gubrynowicza w Warszawie.

Ogromnie żywo redagowany miesięcznik ma być informatorem pracowników w dziedzinie literatury. Poza kompletną bibljografją bieżącą pomieszcza „Ruch" krótkie rozprawki literackie—rodzaj komunikatów o najnowszych badaniach naukowych w dziedzinie krytyki i historji literatury, dalej materjały, wreszcie recenzje. „Ruch staje się zwolna nieodzowny w ręce każdego interesującego się ruchem literackim w Polsce.

* * *

Chciałbym obecnie zwrócić uwagę Czytelnika na rozprawkę Życzyńskiego „WERNYHORA WYSPIAŃSKIEGO" (Ruch literacki Nr. 9).

Życzyński rzuca hypotezę, a raczej pewnik (!) że „duch jawiący się Gospodarzowi jest zły i ma złe intencje", a „dar jego, czyli złoty róg pokusą, hasłem niewczesnem, fałszywem, albo przebrzmiałem". Hasło to gotowe sprawić, iż w historji naszej powtórzy się noc listopadowa, że młodzież, której uosobieniem Jasiek, jak Wysocki zawoła: „do broni!", a społeczeństwo będzie się kręcić w kółko, niezdolne zrozumieć rzeczywistości".

Czy tak jest naprawdę? Czyż fałszywe są dotychczasowe zapatrywania na Wernyhorę i znaczenie złotego rogu, wręczonego przez Gospodarza Jaśkowi?

Zdaje się, iż raczej pozostaniemy przy starych sądach. Hypotezie Życzyńskiego brak wszelkich podstaw — rozumowanie jest zbytnio dowolne, wprost nieprawdopodobne!

W każdym razie warto zwrócić uwagę na podobne próby rozwiązywania „zagadek", które już dawno, jeszcze za życia Wyspiańskiego (!) zostały rozwiązane.

* * *

Miłą niespodziankę dla badaczy literatury, a książkę, godną czytania dla wykształconego ogółu, stanowić będzie Stanisława Morawskiego „W PETERBURKU" 1827 — 1838 (Poznań — Wydawnictwo Polskie.

Tom rzeczony stanowi właściwie część drugą pamiętników Morawskiego, wydanych trzy lata temu w Warszawie p. t. „Kilka lat młodości mojej w Wilnie" (1818 — 1825).

Skutkiem trudności finansowych, w jakich znalazł się Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska" w Warszawie, zmuszony był tenże przerwać druk wspomnianych pamiętników.

Za rzetelną też zasługę należy poczytać Wydawnictwu Polskiemu w Poznaniu, iż jako ósmy tom „Gawęd o dawnym obyczaju" wydał dzieło Morawskiego.

Stanisław Morawski, wychowaniec Akademji Batorowej w Wilnie, student wydziału medycznego, jako lekarz zyskał rozgłośną sławę w Wilnie i w Petersburgu.

Brał czynny udział w pracach młodzieży wileńskiej, obracał się w najlepszych kołach towarzyskich miasta, ciesząc się jako młodzian urodziwy wielkiem wzięciem — zwłaszcza u dam.

Ze szponów Nowosilcowa wyszedł obronną ręką. Nie mogąc znieść tyranji ojca, rzuca Wilno, przenosi się do stolicy nadnewskiej i w krótkim czasie zdobywa ogromną praktykę lekarską.

Węzły przyjaźni łączyły go z rodakami, bawiącymi w Petersburgu; mile też widywano go w towarzystwach rosyjskich. Przebywa tamże do roku 1838 z przerwą dwukrotną. — W 1833 roku był w Paryżu, zetknął się z Mickiewiczem i — jak sam powiada — wyswatał za niego Celinę Szymanowską, którą, jako młodą panienkę znał w Petersburgu.

Po śmierci ojca wraca Morawski do Wileńszczyzny i osiedla się w majątku rodzinnym Ustronie, położonym koło Trók. Umarł w roku 1853.

Człowiek niezwykle wykształcony, umysł bystry i żywy, obdarzony niezwykłym zmysłem obserwacyjnym, stykając się w Wilnie, jak i w Petersburgu z licznemi rzeszami Polaków, widział niejedno, w niejednem brał udział, był też naocznym świadkiem wielu wydarzeń.

Jak żywo odmalował środowisko wileńskie! Jak świetnie uchwycił różne typy i wybitniejsze postaci Wilnian, przekazując je w ten sposób potomności.

A w „Peterburku"? Obracał się w tem samem środowisku, w którem żył w owym czasie i Mickiewicz — a więc Malewski, Malinowski, Oleszkiewicz, Orłowicz, Wańkowicz, Szymanowska Marja i t. d. Zwłaszcza serdeczne stosunki łączyły go z domem ostatniej; wprowadził go dość bliski mu sercem Malewski.

Zmartwychwstają oni, wskrzeszeni piórem Morawskiego.

Pamiętniki czyta się jakby najciekawszą powieść. Pisane żywo, z werwą, z humorem, przykuwają czytelnika, pociągają go niezwykłem bogactwem treści. Tom wyposażony w wytworną szatę zdobi trzynaście ilustracyj, przeważnie reprodukujących mało znane, lub też zupełnie nieznane utwory polskiego ołówka lub pendzla, pochodzące również z okresu opisywanego przez pamiętnikarza i powstałe również przeważnie nad Newą.

Trudu wydawniczego dokonali Adam Czartkowski i Henryk Mościcki.

Zaiste księga przepiękna!

Adam Galiński.

Teatry Łódzkie

TEATR KAMERALNY.

„Śnieg“ Stanisława Przybyszewskiego.

Wystawienie „Śniegu“ Przybyszewskiego było czynem niezmiernie twórczym, gdyż z aktem hołdu dla zgasłego niedawno wybitnego dramaturga łączyło przypomnienie jednym, a pokazanie drugim nader znamiennego składnika rodzimego dorobku dramatycznego, wdzięczny popis doskonałego kwartetu aktorskiego i wreszcie dowód szczególnej wartości małej scenki dla subtelnych akcentów cyzelowanego djalogu.

Ten niezmiernie charakterystyczny dla twórczości Przybyszewskiego dramat przenosi widza do tej krótkiej wprawdzie, ale jedynej w swoim rodzaju epoki, w której twórczość duchowa nacechowana była niesłychaną egzaltacją wibrujących nerwów i niepokojem dręczącej zadumy. Rozegrane nerwy i niepokój ducha tworzyły błędne koło wzajemnego oddziaływania, a trzeciem ogniwem był absynt, w którym topiono niepokój i kojono nerwy, by po chwili nowy niepokój i dalszą nerwów podniętę zeń czerpać. Stąd ta ustawiczna, pełna samoudręki kontemplacja, stąd wzajemne szamotanie się i borykanie, stąd niezaspokojone tęsknoty, zawiłe rozwiązania prostych zagadnień, nuda jednych, demonizm drugich. Ewa mówi: „Człowiek, który się szarpie i targa, męczy i pragnie czegoś, chociaż nie osiągnie nigdy celu, jest piękny“ i ta interpretacja wymowniej od wszelkiego komentarza wyjaśnia wszystko. Hypertrofja pracy mózgowej owych ludzi schyłkowych, pracy, wykonywanej z olbrzymim nakładem całości afektu, czyniła ich wprawdzie niezdolnymi do życia realnego, ale zato wysubtelniała ich intelekt, uzdolniając go do chłonięcia wrażeń półbarw i półtonów, niedostrzegalnych i niedosłyszanych, a więc i niezrozumiałych dla zwykłych śmiertelników, czyli zjadaczy chleba.

Dlatego też rozpowszechniona wykładnia, w myśl której osoby działające w dramatach Przybyszewskiego są jedynie personifikacją funkcyj duchowych głównego bohatera, nie jest koniecznie ścisła i trafna. Bo ludzie Przybyszewskiego — nie symbole, lecz prawdziwi, żywi ludzie z krwi i kości — naprawdę tak czuli, rozumowali i rozprawiali, jak owa szamocąca się ze sobą czwórka ze „Śniegu“. To, że w każdym dramacie Przybyszewskiego jest zawsze jedna figura, uosabiająca bardzo swoiście rozumiane fatum, nie dowodzi bynajmniej, że i wszystkie pozostałe osoby, jako symbole tylko traktowane być mogą i winny. Raczej mniemać należy, że poeta każdą ze swych postaci uważał za odrębny problem, jednakowo złożony i pełny niezgłębionych tajników, i dlatego ujmował zagadnienie współżycia ludzi ze sobą, jako najbardziej interesujący wykładnik labiryntu duszy.

Dramaty Przybyszewskiego, jako pozbawione charakteru realistycznego, doskonale wytrzymują perspektywę ćwierćwiecza, z której wchłaniamy je może bez wzruszenia, ale z wielkiem zainteresowaniem, jako dokumenty o niezatartej wyrazistości mocy i piękna, na jakie zdobyć się mógł tylko wielki artysta.

Oddać trzeba sprawiedliwość reżyserji i poszczególnym odtwórcom, że wykonanie pod żadnym względem i w żadnym szczególe nie zdradzało tego, iż odtwarzają ludzi i epokę, której nie znali sami i od której dziś tak bardzo są dalecy, co przynosi zaszczyt ich intuicji. Dobrze również nosili tak bardzo odmienne od dzisiejszych stroje, w które ubrać się nakazał im takt artystyczny Dyrekcji.

P. Brodniewicz sprawił nam wielką i miłą niespodziankę bardzo dobrze uchwyconym i konsekwentnie oddanym rysunkiem postaci Tadeusza. P. Szpakiewicz był doskonałym Kazimierzem, stylowo dekadencko rzewnym i rozmiłowanym w swej nudzie. Kreacja p. Horeckiej była nieodzownie najlepszą w jej dorobku. Nie przypominamy sobie tej artystki w żadnej roli tak panującej nad gestem i głosem, zawsze posłuszniejszemi jej temperamentowi, niż inteligencji. Tym razem postać wybitnie intelektualnej Ewy widać tak oddziałała na artystkę, że nie dała się ściągnąć na poziomy i z niezachwianym umiarem nadawała plastykę swym słowom, nie uciekając się do przesadnych akcentów, czem podniosła rolę na właściwą wyżynę. P. Lubieńska z bijącym z każdego słowa, ze śmiechu i płaczu, wielkim talentem z niezwykłą intuicją skojarzyła w swej Bronce słodycz prostego dziewczęcia z tragizmem kobiety, zepchniętej przemocą w odmęt obcej sobie wiwisekcji duchowej, w walce z którą popada w histerję. Był w jej grze sentyment, była moc, była wielkość zburzonego prymitywu. P. Jakubińska w rólce Makryny była bez zarzutu.

Równie śmiało, jak szczęśliwie rozwiązał p. Mackiewicz zagadnienie dekoracji. Ryzykowne połączenie bieli ze srebrem, mogące tak łatwo działać makabrycznie, dawało łącznie z szarem pokryciem mebli efekt przyjemnie niezwykły.

Walory utworu i wykonania niezmiernie zyskały na małych rozmiarach sceny i widowni, i Teatr Kameralny poraz pierwszy dopiero w tej sztuce prawdziwie spełnił swe najistotniejsze powołanie.

emb.

Mogiła Nieznanego Żołnierza

Co za pociągający temat — Mogiła Nieznanego Żołnierza — jak to działać musi na twórczą fantazję artysty! Mamy też, zdaje się, w literaturach wszystkich kulturalnych narodów próby artystycznej literackiej realizacji tego pomysłu, próby z reguły nieudane. Temat jest zbyt potężny, by tylko talent wystarczył. Nieznany żołnierz — bezimienna ofiara jednego z największych kataklizmów w historji ludzkości, kataklizmu, którego źródłem nie jest elementarna, nieokiełznana siła przyrody, lecz człowiek sam — to wstrząsający symbol całej epoki a jego mogiła to kamień graniczny między jednym a drugim okresem dziejowym, tak jak niegdyś takim słupem granicznym był krzyż, wzniesiony na Golgocie.

To, co oglądamy obecnie w kinach, film zatytułowany „Mogiła Nieznanego Żołnierza“ nic niema wspólnego z właściwym tematem i problemem Nieznanego Żołnierza. Jest to filmowa przeróbka bardzo miłego, w miarę sensacyjnego opowiadania Andrzeja Struga. Żałować należy, że taki tytuł temu dano, bo nawet za próbę artystycznej realizacji tego wielkiego tematu uznać tego niepodobna. Tembardziej, że autorem opowiadania jest Strug. Gdyby Strug miał zamiar pokusić się o taką próbę, byłby zapewne inną rzecz stworzył. Tytuł jest tutaj nieporozumieniem.

A jednak film ten jest bodajże jednym z najlepszych filmów polskich, jakie dotychczas wyprodukowaliśmy. Trzeba tylko zapomnieć o tytule i nie szukać w nim tego, czego napewno tam niema, a rozkoszować się tem, co tam jest.

Jest tam córka kochająca, córka bezgranicznie do ojca przywiązana, tak bezgranicznie przywiązana i tak przepełniona myślą o nim, że aż przeżywa wszystkie jego nieszczęścia i niebezpieczeństwa, chociaż dzieli ich niezmierzona przestrzeń, chociaż ani jedno słowo wiadomości dostać się nie może od niego do niej ani od niej do niego. Strug z ogromnym talentem i z wielkim pietyzmem pokazał nam duszę dziecka i jej najtajniejsze uniesienia i tak wzruszająco i prosto objaśnił nam to wszystko miłością do ojca, że potrafił nas przekonać i wierzymy. Wszystko inne, co jeszcze jest w tem opowiadaniu, to tylko tło, namalowane wprawdzie z fantazją — ale tylko tło.

Autor scenarjusza uległ suggestji tytułu i dzięki temu tło wysunął na pierwszy plan a przecudowną perłę opowiadania Struga, dziecko pełnemi wzniosłej tajemniczości węzłami z ojcem, usunął na plan drugi, zepchnął do rzędu epizodu. I nie usprawiedliwia go nawet to, że dla rekompensaty, rolę tego dziecka oddał Marji Malickiej.

Zato Malicka dobrze zrozumiała swoją rolę. Nie zagrała jej coprawda tak jak zagrać ją należało i jak zagrać mogła ją ona. Robiła co mogła i widzi się, że sama doskonale zdawała sobie sprawę w czem tkwią braki. Na to jednak niema rady. Malicka jest artystką sceniczną a nie filmową, uczucia wyrażać umie tylko przy pomocy głosu, jej mimika jest posłuszna głosowi, gdy musi być niemą, mimika szwankuje. Ale był rzetelny talent w jej grze, było to coś, czego niema nigdy w grze takiej np. ckliwej Smosarskiej. Dlatego szybko zapomina się o usterkach w mimice Malickiej, zapomina się nawet o niej samej a pozostaje tylko wspomnienie tego dziecka, które chciał nam pokazać Strug w swojem opowiadaniu. Malicka ożywiła i pozwoliła nam ujrzeć na oczy najpiękniejszą postać literatury wojennej.

(z).

DZISIEJSZA POLSKA W OŚWIETLENIU JUGOSŁOWIAŃSKIEM.

Dr. F. Ileszić „Danasznja Polska“ Beograd 1927. Nakładem „Poljsko - jugoslavenskog Drusztva“ w Zagrzebiu.

Profesor uniwersytetu zagrzebskiego, Słoweniec z pochodzenia, znany w Warszawie prelegent uniwersytecki o literaturach południowo-słowiańskich, piszący często do naszych pism poważnych jak Tygodnik Ilustrowany, ogłosił w czasopiśmie „Volja“ studjum o dzisiejszem położeniu Polski i dał swej pracy polityczno - informacyjnej tytuł „Dzisiejsza Polska“. Osobne odbicie broszury sporządziło towarzystwo, mające na celu pielęgnowanie i popieranie wzajemnego poznania się Jugosłowian i Polaków.

Ideą przewodnią pracy prof. Ileszića jest, że Polska od przewrotu majowego wzmogła się w siłę, podniosła swój autorytet, niejako się ustabilizowała. Ducha odrodziciela widzi w osobie Marszałka Rzeczypospolitej i jego współrządcach. Polakom jest to wszystko znane. Jugosłowianie pouczeni o zmianie u nas są dopiero teraz obszerniej.

Autor omówił w poszczególnych rozdziałach: stosunek Piłsudskiego do stronnictw politycznych w sejmie, stosunek Marszałka do komunizmu i faszyzmu, zdołał nawet skrystalizować jego program, omówił ekonomiczne i polityczne polskie zdobycze i korzyści za ostatnie półtora roku. Sprawiedliwie przedstawił stosunkowanie się rządu polskiego do mniejszości narodowych zwłaszcza słowiańskich. Rozdział o rycerskiem stanowisku polskiego rządu wobec Litwy, jej ludności a nawet rządu, może być powtarzany jako głos bezstronny a postronny wobec zagranicy. Nie pominął Jugosłowianin i usiłowań czeskich i polskich nad stworzeniem wytycznych wspólnego działania Polski z Czechosłowacją. Słusznie broni nas przed zarzutem antysłowiańskości w zawieraniu przyjaźni polsko-węgierskiej, skoro takąż przyjaźń zawarli z Niemcami Jugosłowianie, bo przyjaźń to jeszcze nie sojusz i nie przymierze.

Charakterystyką Marszałka w tonie bezwzględnie sympatyzującym i przychylnym kończy się „Danasznja Polska“ Ileszićowa.

(Mgr.)

Nowości

Horacy van Offel — „KRÓL PRZYSTANI“ — powieść, tłumaczyła Stella Olgierd. Nakładem Polskiego Instytutu Wydawniczego „Sfinks“ w Warszawie. Str. 170.

Historja fantastycznych przygód potomka starego rodu flamandzkiego. Rzecz doskonale napisana — powieść awanturnicza w najwyższym gatunku. Akcja rozgrywa się na tle wypadków w Afryce południowej w czasie wojny z Burami, następnie na tle życia dworskiego w rezydencji małego niemieckiego państewka, a wreszcie na tle wojny światowej w momencie walk o Antwerpję. Świetnie skreślone sylwetki książątek niemieckich i ich otoczenia, kilka doskonałych szczegółów z dworu berlińskiego.

* * *

Hans Filip Weitz — „WIEŻA DŹWIĘKÓW“ — powieść, przełożył Dr. Marjan Stępowski. Skład główny w Instytucie Wydawniczym „Bibljoteka Polska“ w Warszawie. Str. 277.

Nareszcie coś dla miłośników radja. Powieść nawskroś modern. Symfonja eteru, spływająca gdzieś z zaświatów do aparatu wynalazcy, zdolnego przyjmować najkrótsze, jakie tylko wyobrazić sobie można, fale. Utalentowany muzyk spisuje te czarodziejskie dźwięki i wprawia swoim utworem w zachwyt cały świat. Oto pomysł, rozwinięty przez dobrego pisarza w pokaźny tom przykuwającej całą uwagę czytelnika powieści.

Tłumaczył Dr. Marjan Stępowski — ten sam, proszę państwa, który tak ślicznie przez radjo mówi o radjo i tak dowcipnie odpowiada na wszystkie wasze listy w swojej skrzynce pocztowej. To chyba jest dostatecznie przekonywujący dowód, że przekład jest mistrzowski.

* * *

Boy — „PLOTKI, POLOTKI...“ Warszawa, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska“. Str. 208.

* * *

Trzydzieścikilka najlepszych feljetonów Boya, pisanych w różnych czasach o wszystkich i o wszystkiem. Przepiękny język, fascynujące tematy, przemiły dyskretny i pełen wykwintnego dowcipu sposób gawędy nadają temu pięknie wydanemu tomowi „Boy'a“ wartość trwałą. W każdej piwniczce jest jedno miejsce, gdzie przechowuje się butelki najszlachetniejszego trunku, przeznaczone na wyjątkowe okazje. W każdej szafie bibljotecznej powinno być takie same miejsce. I na takiem miejscu powinien leżeć ten tom wyborowego „Boy'a“.

Amerykańskie tempo

W dzienniku, wydawanym przez Forda p. t. „Dearborn Independant“ znajdujemy następujące cenne wskazówki dla czytelników, stanowiących intelektualną elitę fordowskich zakładów w Detroit. Autorem ich jest najprawdopodobniej p. Henry Ford.

„Praktycznie biorąc, wszystko co z zakresu dramatu wiedzieć się powinno, zawarte jest w trzech tragedjach (!): „Prometeusz“ Eschyle'a, „Elektra“ Eurypidesa i „Hamlet“ Szekspira.

„Hamlet“ liczy 30 tysięcy słów, „Elektra“ 16,000, a „Prometeusz“ 12,000, co razem stanowi około 30,000 słów. Przyjąwszy szybkość czytania inteligenta na 250 słów na minutę, wymienione trzy tragedje przeczytane być mogą w ciągu trzech godzin.

Następujące arcydzieła literatury czytane być mogą z szybkością 300 słów na minutę: „Vanity Fair“ Thackeray'a i „Pride and Prejudice“ Austena. Pierwsze zawiera 320,000 słów, drugie 130,000 słów. Razem przeczytać można je w ciągu 25 godzin.

Biblja zawiera łącznie 801,328 słów. Czytając z uwagą, godną tej księgi, a więc z szybkością 200 słów na minutę, przeczytać można biblję w ciągu 66 godzin 46 minut i 38 sekund.

Sam Nowy Testament zawiera 181.751 słów i przeczytany być może w ciągu 15 godzin. Stary Testament zawiera 610,577 słów i wymaga już okrągło 50 godzin czasu na przeczytanie.

Co do mnie— pisze autor — przeczytałem najpierw całą biblję, znacząc ustępy najbardziej interesujące. Odkryłem przy tej sposobności, że najbardziej ciekawe są psalmy i cztery ewangelje, zawierające łącznie 98,941 słów. Odczytuję je obecnie regularnie co miesiąc, przeznaczając na ten cel 15 minut czasu codziennie“.

Tylko patrzeć, jak metody te razem z fordowskimi samochodami, z jazz-bandem, charlestonem i innemi amerykańskiemi specjalnościami zawitają do Europy. Wówczas będziemy już naprawdę zamerykanizowani. Czytając z szybkością 250 słów na minutę, wystarczą nam trzy godziny, aby dowiedzieć się wszystkiego, co np. o dramacie wiedzieć powinien „inteligentny“ człowiek. *H. K.*

Nowe wydawnictwa

ZWYCZAJE TOWARZYSKIE.

Jakże przykro znaleźć się w towarzystwie i niezupełnie wiedzieć, jak należy się zachować! Tyle drobiazgów trzeba pamiętać z nauk odbieranych w dzieciństwie, a więc, że nie wolno się garbić, że nie wolno gryźć chleba z kawałka. A tu do tego powstaje mnóstwo wątpliwości nie do rozstrzygnięcia: J. np. postąpić, gdy się w salonie nie zna większości towarzystwa? Jak zaprezentować się samemu? Jak zrobić gdy się ma ochotę na papierosa? Nie pomoże oglądanie się wokoło na to, co czynią inni, bo a nuż oni również nie wiedzą? Czasem znów tak bardzo zależy nam na tem, by się nie narażać na śmieszność, nie ubrać się niestosownie, nie złożyć wizyty w niewskazanym czasie, a tymczasem niewiadomo, od kogo zasięgnąć informacji, jak właściwie nakazują postąpić w tym wypadku zwyczaje przyjęte w prawdziwie dobrem towarzystwie. A czyż może być większa przykrość jak ujrzeć na twarzach obecnych nieznaczny uśmiech ironji, dowodzący jasno, że się postąpiło niewłaściwie, czyli zrobiło t. zw. gafę? W tych wypadkach wolałby się człowiek pod ziemię zapaść.

Środkiem do wybawienia z kłopotów etykiety towarzyskiej jest niewielka lecz cenna książka pod obiecującym tytułem: „Zasady i Nakazy Dobrego Wychowania“. (Marja Vauban i Michał Kurcewicz). Nakład księgarni Arcta w Warszawie.

Treść: Zwyczaje życia codziennego. Etykieta życia publicznego. Stosunki towarzyskie, wizyty. Przyjęcia i zabawy. Kalendarz towarzyski. Obyczaje wielkoświatowe i dyplomatyczne. Strój obowiązujący. Sprawy honorowe. Korespondencja.

Treść uwzględnia wszelkie możliwe przypadki i okoliczności, w których znajomość form towarzyskich jest potrzebna, aż do zwyczajów przyjętych w świecie dyplomatycznym, który w życiu towarzyskiem Polski odgrywa coraz ważniejszą rolę. Mało tego. Książka zwraca uwagę na cały szereg pozornych drobiazgów w szarem życiu codziennem, które odróżniają człowieka dobrze od źle wychowanego.

„ŚWIAT KOBIECY“.

Treść n-ru 1 „Świata Kobiecego“ przedstawia się bardzo zajmująco: Marta Ostenso — Mężczyzna, za któregobym wyszła; Irena Jabłowska — Wielki wróg rodziny; Malibran — O polskich kobiercach; Saadi — Fragmenty z Perskiego, tłum. B. Jeżewski; Marja Kazecka — Leciutki romans Pani Tuty; M. B. Yeats — Na dole w wierzbowym gaju...; Marjan Popper: Tęsknota; Efeb — Pielęgnowanie suchej cery; Obserwator — Wypada nie wypada? — Przegląd książek; Iza Glinka — Suknie domowe i do pracy zawodowej, korespondencja paryska; Kronika; Kącik praktyczny, Dobra gospodyni; Towaroznawstwo itd. Wdzięczne modele (liczne kolorowe) z niezawodnemi krojami, oryginalne i travestis na bale kostjumowe.

Skład główny w Łodzi w księgarni „Czytaj“, Narutowicza Nr. 2. E

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Rządy wobec wystaw

W związku ze sprawą udziału rządu w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w roku 1929 z powodu 10-lecia odzyskania Niepodległości Polski, publikujemy niniejszy artykuł.

Chociaż typ wystaw przemysłowych zaczyna się krystalizować dopiero pod koniec XVIII wieku, próby ich urządzenia zanotowano już o trzy wieki przedtem. Ciekawym przytem jest ten fakt, że z inicjatywą występował rząd, który też przyjmował na siebie obowiązek pokrycia kosztów urządzenia wystawy. Już Ludwik XI, król francuski (1461—1483), zamierzał urządzić pokaz towarów francuskich w Anglji i wydelegował tam kupców z najgłówniejszymi produktami swego kraju, celem zdobycia dla wyrobów Francji rynku angielskiego. Usiłowaniom tym przeszkodziły jednak ówczesne stosunki polityczne i kupcy francuscy zmuszeni byli wrócić do kraju. W sto lat później francuski Minister Skarbu Sully (1559—1641) rzucił myśl zorganizowania krajowej wystawy przemysłowej. Zamiarów swych zrealizować nie zdołał.

Dopiero w roku 1798 odbyła się w Paryżu, na Polu Marsowem, pierwsza wystawa krajowa francuska. Miała ona na celu walkę konkurencyjną z przemysłem angielskim i nosiła wyraźny charakter imprezy, zaaranżowanej przez rząd.

Następne wystawy, urządzane we Francji, którą nie bez słuszności nazywa się ojczyzną wystawiennictwa, prawie wszystkie nosiły stempel rządowy: Wystawa w roku 1806 na Esplanadzie Inwalidów odbyła się na rozkaz Napoleona I, Wystawy w Luwrze w roku 1822 i w roku 1827 z inicjatywy Karola X, inne w następnych latach (1834, 1839, 1844, 1849) na życzenie bądź to członków rządu francuskiego, bądź to samego króla.

Koszta wspomnianych wystaw krajowych spadały — rzecz jasna — w znacznym stopniu, a w niektórych wypadkach wyłącznie, na rząd francuski, który — wprowadzając do tych przedsięwzięć pierwiastek polityczny— angażował się równocześnie w ponoszeniu ciężarów.

Dodać tu wypada, że rząd rezygnował w czasach ówczesnych z jakichkolwiek dochodów, gdyż dawał bezpłatne miejsce wystawcom i wolny wstęp zwiedzającym. Ten sam system stosowano również przy wystawach belgijskich (w Tournay 1824 r., w Brukseli 1835, 1880 r. i in.).

Trudno oczywiście w krótkim szkicu przedstawić cały bogaty materjał rzeczowy, dotyczący pomocy, udzielanej organizatorom wystaw w różnej postaci przez zainteresowane rządy, niepodobna też wyszczególnić tu wszystkich sum, wydatkowanych przez państwa na własne oddziały na różnych wystawach. Ograniczymy się do kilku przykładów.

Na udział Austrji w **Międzynarodowej Wystawie w Londynie 1862 roku** uchwalił rząd początkowo 30.000 florenów. Suma ta jednakże uznana została ogólnie za niewystarczającą, wobec czego podniosło ją państwo do wysokości 200.000 fl.

Organizatorom **Wystawy Światowej w Chicago 1893 roku** udzielił Kongres Stanów Zjednoczonych subwencji w postaci 5.000.0[illegible] t. zw. Monet Kolumba (półdolarówek, bitych na pamiątkę Wystawy i zaopatrzonych w podobiznę odkrywcy Ameryki).

Na reprezentację Niemiec parlament Rzeszy wstawił nasamprzód do budżetu dodatkowego na 1891/92 sumę 100.000 marek, do budżetu na 1892/93 sumę 900.000 marek, sumy te podwyższono następnie do 3.000.000 marek, a 29 kwietnia 1893 roku uchwalono jeszcze na prośbę Komisarza Rzeszy 600.000 marek. Ogólny więc wydatek Rzeszy na rzecz oddziału niemieckiego na Wystawie chicagowskiej wynosił 3.600.000 marek.

Koleje niemieckie objekty wystawowe ekspedjowały przytem za połowę stawek taryfowych.

Dla **Wystawy Przemysłowej w Berlinie 1896 roku** zbudowano na koszt państwa specjalny dworzec wystawowy. Sejm pruski uchwalił na ten cel (łącznie z konieczną ze względu na Wystawę przebudową dworców berlińskich) razem 2 miljony marek.

Z daleko idącą pomocą pośpieszył rząd francuski **Wystawie Światowej Paryskiej roku 1889**, przeznaczając na fundusz gwarancyjny 17.000.000 franków. Miasto Paryż stawiło do dyspozycji 8.000.000 franków.

Nadwyżkę w dochodach kolei żelaznych francuskich podczas Wystawy ocenia się na 30.000.000 franków. Dochody Republiki i miasta Paryża z ceł i podatków żywnościowych wzrosły w roku Wystawy o prawie 65.000.000 franków w porównaniu z rokiem poprzednim. Nadwyżka w dochodach teatrów paryskich i innych przedsiębiorstw rozrywkowych wynosiła w przybliżeniu 11.000.000 franków.

Budżet **Wystawy Światowej Paryskiej 1900** roku zamykał się po obu stronach sumą 117 miljonów franków. Państwo udzieliło subwencji w wysokości 20.000.000 franków. Sumy tej nie można zakwalifikować à fonds perdu, jeśli się zważy, że państwu pozostały po Wystawie wspaniały monumentalny Most Aleksandra i okazały Grand Palais.

Ale i w innych kierunkach państwo na swej subwencji zrobiło dobry interes; wymienić tu należy chociażby wzrost bezpośrednich i pośrednich dochodów z podatków państwowych o nie mniej jak 50 milj. franków w porównaniu z rokiem 1899 i o 78.500.000 franków w porównaniu z preliminarzem budżetowym.

Dochody francuskich kolei żelaznych w roku Wystawy z 1.384.337.000 franków wzrosły na 1.471.455.000 franków, t. j. o 87 miljonów.

Na rzecz **Wystawy Światowej w St. Louis 1904 roku** Kongres Stanów Zjednoczonych ustawą z dnia 3 marca 1901 roku uchwalił subwencję w wysokości 5.000.000 dolarów. Zimą 1903/1904 przyznano organizatorom jeszcze pożyczkę w wysokości 4.600.000 dolarów, ponieważ suma 15.000.000 dolarów, którą dysponowali, okazała się niewystarczającą.

Pokaz oficjalny poszczególnych gałęzi Rządu Związkowego jak również administracji nowo pozyskanych Wysp Filipińskich zorganizowały Stany Zjednoczone kosztem okrągło 2.000.000 dolarów.

Ogólny więc wydatek Stanów Zjednoczonych na rzecz Wystawy wynosił 7.000.000 dolarów (subwencja i wystawa rządowa) plus pożyczka w wysokości 4.600.000 dolarów, którą zwrócono skarbowi jeszcze przed końcem Wystawy.

Rada Związkowa Rzeszy Niemieckiej, przyjąwszy w październiku 1902 roku zaproszenie Stanów Zjednoczonych, zamianowała Komisarza i wstawiła na urządzenie oddziału niemieckiego na Wystawie do budżetu na rok 1903 pierwszą ratę w wysokości półtora miljona marek, którą parlament Rzeszy zatwierdził. Budżet na rok 1904 zawierał dalszą pozycję w wysokości 2 miljonów marek, ogólna więc suma subwencji wynosiła 3.500.000 marek.

Koleje niemieckie ekspedjowały przedmioty, przeznaczone na Wystawę za połowę stawek taryfowych.

W związku w **Wystawą w Düsseldorfie 1902 roku** Pruska Izba Poselska na posiedzeniu plenarnem dnia 5 marca 1900 roku uchwaliła 1.618.000 marek na połączenie kolejowe terenu Wystawy z głównym dworcem w Düsseldorfie. Obrady, ze względu na ważność przedmiotu, cechowało najdalej idące zainteresowanie. Minister Robót Publicznych von Thielen przy tej sposobności nadmienił, że dochody, jakie mieć będzie państwo z Wystawy, i to zarówno w ruchu osobowym jak i towarowym, niewątpliwie w sposób zupełnie zadawalający oprocentują zużyty kapitał.

Wielką Wystawę, którą ma zademonstrować znaczenie prowincji śląskiej i jej stolicy, projektuje Wrocław na rok 1929. Wystawa nosiłaby nazwę **„Ostland, Grosse Ausstellung Breslau 1929“** z podtytułem „Die Wirtschaft, die Brücke der Völker".

Dotychczasowy kosztorys dosięga 7.000.000 marek, z tego 2.000.000 marek miałoby dać miasto Wrocław, resztę dałaby Rzesza, Państwo i prowincja śląska.

* * *

Zdaniem prof. Exnera, wyrażonem w broszurze „Der Aussteller und die Ausstellungen", obowiązek popierania wystawy przez rząd wypływa z obowiązku popierania przez państwo każdego przedsięwzięcia o użyteczności społecznej. Że do przedsięwzięć takich wystawę bezwzględnie zaliczyć musimy, nie może podlegać dyskusji, bo argumentem na to jest cała historja wystawiennictwa, każdy jej rozdział, każda stronnica.

Bolesław Rediger.

USTRÓJ PIENIĘŻNY.

W wydawnictwie Bibljoteki Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie ukazało się dzieło Prof. Tadeusza Brzeskiego. Ustrój Pieniężny. Teorja. Warszawa 1928, str. 146—6. Treść: Wstęp. Zapotrzebowanie pieniężne. Podaż pieniężna. Stosunek zapotrzebowania pieniężnego i podaży pieniężnej. Wartość pieniądza.

ROZPORZĄDZENIE O ZAPOBIEGANIU UPADŁOŚCIOM.

Zanim omówimy świeże Ro[illegible]ądzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o [illegible]bieganiu upadłościom, streszczamy tymczasem poniżej ustępy tego rozporządzenia, odnoszące się do zawierania układów pomiędzy dłużnikiem, będącym pod nadzorem sądowym a jego wierzycielami:

Handlujący, który uzyskał odroczenie wypłat, a który przewiduje niemożność zaspokojenia w całości swoich wierzycieli, może złożyć podanie do Sądu o otwarcie postępowania układowego. Propozycja układowa, która musi się znajdować w podaniu, nie może przewidywać odroczenia spłaty na termin dłuższy niż dwa lata, ani też zmniejszenia długu więcej niż o 30 proc. (wyjątkowo może nastąpić opust o 60 proc.). Sąd po wysłuchaniu nadzorcy sądowego, ewentualnie opinji znawców, stowarzyszeń itd. może zarządzić otwarcie postępowania układowego, co musi być również ogłoszone w czasopismach. O przyjęciu lub odrzuceniu układu decyduje ogólne zgromadzenie wierzycieli, przyczem także nieobecni wierzyciele mogą głosować na piśmie. Układ uważa się za przyjęty, jeżeli głosowała za nim przynajmniej połowa wierzycieli, reprezentujących najmniej 2/3 wszystkich wierzytelności. Jeżeli dłużnik chce uzyskać zmniejszenie długu ponad 30 proc., t. j. maksymalnie o 60 proc., to do ważności układu wymaganem jest, aby wierzyciele reprezentujący conajmniej dziewięć dziesiątych wszystkich wierzytelności wypowiedzieli się za tym układem. Układ zapobiegawczy podlega zatwierdzeniu przez Sąd, który może odmówić zatwierdzenia z różnych powodów w szczególności także wtedy, gdy warunki układu są przeciwne zasadom słuszności lub też są nazbyt krzywdzące dla mniejszości wierzycieli.

Rozporządzenie zawiera również przepisy o karygodności złożenia przez dłużnika fałszywych danych, udzielania poszczególnym wierzycielom dopłat lub innych korzyści celem skłonienia ich do przychylnego głosowania jak również o karach za przyjęcie przez wierzycieli wspomnianych wyżej korzyści.

Jak to już na wstępie zaznaczono, rozporządzenie to obowiązuje tylko w b. zaborze rosyjskim.

POLSKI PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY NA WYSTAWIE KRAJOWEJ.

W dniu sobotnim bawili w Łodzi pp.: prezydent Ratajski, prezes Rady Głównej Powszechnej Wystawy Krajowej w r. 1929, dr. Wachowiak, prezes zarządu i radca Robiński, wiceprezes zarządu, w celu sfinalizowania rokowań, dotyczących udziału polskiego przemysłu włókienniczego w wystawie. Obrady prowadzone w Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem, przy udziale przedstawiciela bielskiego przemysłu włókienniczego doprowadziły do całkowitego uzgodnienia stanowisk obu stron i postanowione zostało, że specjalnie dla przemysłu włókienniczego zbudowany zostanie wielki pawilon o powierzchni 4000 m², przylegający bezpośrednio do wielkiego westybulu, stanowiącego główne wejście na wystawę.

W pawilonie tym zgromadzone być mają wszystkie eksponaty całego polskiego przemysłu włókienniczego wszystkich gałęzi, przyczem gestja w zorganizowaniu wystawy włókiennictwa powierzona została Związkowi Przemysłu Włókienniczemu w Państwie Polskiem w porozumieniu z którym Zarząd Wystawy utworzy Zarząd Grupy Włókienniczej. Miejsca w pawilonie będą mogły być wystawcom przydzielone tylko i wyłącznie przez Zarząd Grupy, do którego też Biuro Wystawy odsyłać będzie wszystkie ewentualne zgłoszenia bezpośrednio.

Lafayette w Berlinie

W najbliższym czasie otwarta ma być w Berlinie filja znanego francuskiego domu towarowego „Galeries Lafayette". W związku z tem czytamy w jednem z pism francuskich następujące feljetonowe uwagi:

„Także i we Francji mówi się bardzo dużo o racjonalizacji i amerykanizmie gospodarczym i nawołuje się do pracy w tym kierunku. W gruncie rzeczy jednak francuzi doskonale zdają sobie sprawę, że to nie dla nich, że nigdy nie będą ścigać się np. z Niemcami o to, kto więcej i większych kominów fabrycznych postawi, kto potężniejsze machiny zbuduje. Ale każdy naród ma swoje aspiracje, a naród francuski zawsze marzył o tem, aby być narodem najlepszych kupców. Nie dlatego, aby może zaraz walczyć o hegemonję handlową nad światem i robić w tej dziedzinie konkurencję Anglikom. Francuz chce robić to, co rzeczywiście najlepiej w świecie potrafi: sprzedawać towar publiczności. Nikt tak, jak on, nie potrafi zadowolnić wszystkich wymagań klijenta, to też słusznie uważa, że pod tym względem jest bez współzawodnictwa i ma prawo wszędzie w takiej roli występować.

Domy towarowe powstały we Francji. Później pod względem rozmiarów tych przedsiębiorstw prześcignęła Francję Ameryka, a ostatnio usiłują czynić to Niemcy. Obecnie odbywa się proces przywracania dawnej świetności francuskim przedsiębiorstwom, które stanowią prawdziwą dumę paryżan. Niektóre z tych magazynów mają już swoje filje w Hiszpanji, a w Belgji zdobyły sobie prawdziwy monopol, rugując stamtąd podobne placówki niemieckie. Można sobie wyobrazić z jakiem zadowoleniem przyjęta została wiadomość o ofensywie „Galeries Lafayette" na Berlin.

Paryż zapomniał już, że pierwsi założyciele wielkich magazynów paryskich nie byli Francuzami, że przeważnie byli to przybysze ze wschodu. W chwili wybuchu wojny światowej w pierwszych dn. sierpnia 1914 r. zebrał się w Rue de la Chaussée d'Antin kilkunastotysięczny tłum i na serjo począł przygotowywać się do zdemolowania bouche'owskiej „Galeries de Lafayette". stanowiącej własność panów Baadera i Cahna. Ale panowie Baader i Cahn już się w Paryżu zaaklimatyzowali. Gdy zdawało się, że nic już nie zdoła powstrzymać furji podnieconego tłumu, napierającego na kraty i ogrodzenia, naraz otwarły się szeroko wszystkie drzwi olbrzymiego gmachu i jak na rewji ukazało się dwa tysiące pracowników „Galeries de Lafayette", przepasanych trójkolorowemi wstęgami o francuskich barwach narodowych i zbliżywszy się do demonstrującego tłumu krzyknęło tak przekonywująco „Vive le patron" (niech żyje szef), że ani jedno oko nie pozostało suche. Równocześnie jak na świetnie wyreżyserowanem widowisku, pojawiły się w niezliczonych oknach wystawowych olbrzymie afisze z napisem, że każdy pracownik firmy, który powołany zostanie do wojska lub dobrowolnie zgłosi się do służby wojskowej otrzyma od firmy całoroczną pensję.

Nikt już nie myślał o demolowaniu własności boszów — oburzenie zamieniło się w entuzjazm i od tej chwili „Galeries de Lafayette" uważane są przez paryżan za przedsiębiorstwo najbardziej francuskie, za objekt dumy narodowej.

Czekajmy, może doczekamy się, że na placu Pocztamskim w Berlinie wyrośnie z tego kiedyś, przy podobnej jak w roku 1914 sposobności, przedsiębiorstwo czysto niemieckie..."

Pod pręgierz za pracę

W „Włókniarzu" — organie klasowego związku zawodowego robotników przemysłu włókienniczego w Łodzi — znajdujemy następującą notatkę:

POD PRĘGIERZ OPINJI ROBOTNICZEJ.

Sokowski Stefan, tkacz z fabryki Epsteina przy ul. Kilińskiego Nr. 230, rozpoczął sam jeden, wbrew woli ogółu robotników, nadrabiać godziny. Na zwróconą mu przez delegatów związku zawodowego uwagę, iż łamie obowiązującą ustawę, oświadczył, że godziny będzie nadrabiać, a gdy delegat raz jeszcze ośmieli się zwracać mu uwagę, to „łeb rozbije mu czołenkiem".

Robotnicy, pod pręgierz waszej opinji stawiamy czyn tego wyrzutka klasy robotniczej, a p. Inspektora Pracy prosimy o pociągnięcie Sokowskiego do odpowiedzialności sądowej.

Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę stycznia b. r. wykazuje wzrost kruszcu zaliczonego do pokrycia o 8,974,205 do 528,837,043 złotych, natomiast zmniejszenie zapasu walut, dewiz i należności zagranicznych zaliczonych do pokrycia o 3,974,463 do 683,570,732 zł. Wskutek tego obie te pozycje służące do pokrycia obiegu banknotów i natychmiast płatnych zobowiązań wzrosły o 4,999,742 zł. i osiągnęły dnia 10 stycznia b. r. kwotę 1,212,407 zł. Waluty, dewizy i należności zagraniczne niezaliczone do pokrycia zmniejszyły się minimalnie, gdyż o 30,196 zł. do 207 milj. złotych. Portfel wekslowy zmniejszył się o 5,175,603 do kwoty 450,823,130 zł. a pożyczki zabezpieczone papierami o 1,113,830 do 39,781,922 zł. Zaznaczyć należy, że portfel wekslowy Banku Polskiego wzrósł w dwuch ostatnich dekadach grudnia o 21,556,774 złotych. Restrykcje kredytowe w styczniu spowodowane były przypuszczalnie wzrostem protestów wekslowych z 2,05 na 2,34 proc.

Ze względu na to, że na rynku pojawiły się w większej ilości weksle o terminie przekraczającym 3 miesiące a sięgającym częstokroć nawet 6 miesięcy, (których to weksli Bank Polski w myśl statutu dyskontować nie może) wprowadziła instytucja emisyjna nowy rodzaj kredytów lombardowych pod zastaw weksli z terminem do 6 miesięcy przy oprocentowaniu 9 w stosunku rocznym. Wspomniane kredyty otwarte zostały większym bankom prywatnym w wysokości 25 proc. dotychczasowego redyskonta.

Natychmiast płatne zobowiązania wzrosły w 1-szej dekadzie stycznia o 69,637,383 do kwoty 729,421,449 zł., natomiast obieg biletów bankowych zmniejszył się o 55,918,120 do kwoty 947,109,570. Wzrost w obu tych pozycjach wynosi przeto 13,719,263 a stan na dzień 10 stycznia b. r. 1,676,531,019 złotych. Przyjęty do zapasu Banku stan polskich monet srebrnych i bilonu wzrósł o 14,826,728 do kwoty 24,634,403 zł.

Na posiedzeniu z dnia 12 stycznia b. r. Rada Banku Polskiego zatwierdziła jednomyślnie bilans i rachunek zysków i strat za rok 1927 i postanowiła z czystego zysku Banku wynoszącego 24 miljonów złotych wypłacić akcjonarjuszom 14 milj. zł., co czyni 14% od kapitału 100 milj. zł. Pozostała kwota 10 milj. zł. przypada na Skarb Państwa. Sprawozdanie za rok 1927 przedstawione będzie do zatwierdzenia walnemu zgromadzeniu akcjonarjuszów, które odbędzie się 10 lutego b. r.

Obrót na giełdzie dewiz był w tygodniu ubiegłym nieco mniejszy, co tłumaczy się tem, że przemysł i handel uregulował gros płatności zagranicznych już w pierwszych dniach stycznia. Zapotrzebowanie pokrywał przeważnie Bank Polski przy małym udziale banków prywatnych. Dolary notowano bez zmiany 8,88 i pół, dewizy na New-York 8,90. Bank Polski płacił za dolary 8.86 i pół—8.86, za dewizy zaś 8.88. Tranzakcje kablem na New-York robiono na 8.91½ do 8.91¾. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3 do 3 i ćwierć, przy zamianie czeków na kabel 1 i pół do 1¾ pro mille. W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary nadal na poziomie 8.88 i pół.

Waluty europejskie ulegały minimalnym tylko odchyleniom. W środku tygodnia notowano w obrotach oficjalnych i międzybankowych: Amsterdam — 359.45, Londyn—43.45 i pół, Paryż — 35.08, Praga — 26.41 i pół, Zurych — 171.76, Wiedeń — 125.60, Medjolan — 47.17, Gdańsk — 173.70—173.85, Berlin — 212.40—212.50.

Tranzakcje czerwońcami sowieckimi przeprowadzano na 3.60 dolarów. Za ruble złote płacono 4.67 i ćwierć do 4.67 i pół. Gram czystego złota wynosił 5.9244.

Na giełdzie akcyjnej panowała po chwilowem ożywieniu tendencja słaba. Obroty znacznie się zmniejszyły i dał się zauważyć brak zainteresowania ze strony kulisy, która zdradzała minimalne tylko chęci do dokonywania tranzakcyj. Bezwątpienia wpływał na ospały nastrój giełdy brak gotówki na rynku. W porównaniu z ubiegłym tygodniem, wszystkie papiery uległy zniżce. Nieco większe obroty przypadały jedynie na Starachowice, Ostrowieckie, Lilpopy, Bank Polski i akcje Warszawskiego Tow. Kopalń Węgla. Pożyczki państwowe miały naogół tendencję utrzymaną. Listy zastawne ujawniały nieznaczne odchylenia. Bank Polski zakupuje w dalszym ciągu listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie oraz inne papiery długoterminowe, ażeby w ten sposób udzielić rolnictwu kredytu długoterminowego. Ostatnio zakupił Bank z państwowego funduszu rezerwowego 8 proc. Listy Zastawne Banku Gospodarstwa Krajowego na kwotę 3 milj. złotych wart. nom. Obecnie znajduje się instytucja emisyjna w pertraktacjach z Towarzystwem Kredotowem Ziemskiem we Lwowie i Poznaniu celem nabycia większych partyj listów zastawnych tych Towarzystw.

Sytuacja Skarbu Państwa stale się poprawia. Wpływy z danin publicznych i monopoli państwowych wyniosły za czas od 1-go kwietnia do 31 grudnia 1927 roku czyli za pierwszych 9 miesięcy b. r. budżetowego 1,634 miljonów złotych, t. j. o 362 milj. zł. więcej, niż za tenże okres poprzedniego roku budżetowego. Daniny publiczne dały za pierwszych 9 miesięcy b. r. budżetowego o 254 milj. a monopole o 108 milj. zł. więcej, niż w tymże samym okresie ub. r. budżetowego.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 5-go do 11-go stycznia 1928 roku.

(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.61).

	5.I.	11.I.
BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer.	10.95	10.75½
Middling na termin	10.43	10.2

Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	15¾	15¾
Egipska 60'	27½	27½

WEŁNA:	pensy ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	53	53
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	46	46
Crossbread przedni za funt ang.	44	44
Crossbread średni za funt ang.	33	33

Tranzakcje wełną nowych strzyżyn są znaczne i są widoki, że australazyjska wełna będzie głównym przedmiotem zbytu w Londynie.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	54	54
Dobre merino 64'	51	51
Cienkie Crossbread	39	39

W topsach dokonuje się większego interesu nietylko na merino ale i crossbread łącznie z numerami, które reprezentują angielskie niższe gatunki. Tranzakcje eksportowe wzrosły od Nowego Roku. Rynek w Bradfordzie nie weźmie żadnej decyzji przed przetargami londyńskimi.

JUTA:	funty ang	
Przedni gat. za tonnę	31½	31½

Tranzakcje loco są nieznaczne, ceny na termin są wyższe na główne gatunki indyjskie. Na marzec płacono o Ł 1 ponad ceny loco.

MĄKA:	szyl. ang	
przedmnia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21.3	21.3

Nowy Rok rozpoczął się znacznym interesem mąką zamorską i jasnem jest, że rok 1928 przyniesie dla młynów dobry interes.

ZBOŻE:	szyl. ang.	
Jęczmień za centnar angielski	11	11.3
Owies za centnar angielski	10.3	10.3

Na zboże ozime rynek angielski jest mocny. Importowany jęczmień notuje 11 sz. 6 p. za centnar, owies argentyński 28 sz. za 320 funtów.

RYŻ:	funty ang	
Karolina za tonnę	35.10	35
Burma za tonnę	15.05	15.05

Cena ryżu najlepszych gatunków jest korzystną dla kupujących, ale Burma jest mocny.

JAJA:	szyl. ang.	
za wielką setkę (120 sztuk)		25

Cena za świeże jaja najlepszego gatunku jest bardzo skromna, biorąc pod uwagę porę roku.

CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang.	
Kryształ za centnar (bez podatku)	14.9	14.9

Cukier na termin: czechosłowacki 16 sz., polski kryształ 15 sz. 6 p. Cukrownie angielskie spodziewają się zakończyć kampanję w drugiej połowie lutego.

ŻELAZO (lane):	szyl. ang.	
Nr. 1 za tonnę	67½	67½
Nr. 3 za tonnę	65	65

Ogólne ceny niezmienione.

CYNK:	funty ang.	
Płyty za tonnę	35.05	35.05
Sztaby za tonnę	26.05	26.05

Angielskie płyty w cenie bardzo stałe. Sztaby utrzymują się w cenie Ł 26.05 przeciętnego gatunku, Ł 31 najlepszego gatunku.

OŁÓW:	funty ang.	
Za tonnę	24	23½

Popyt na ołów lany jest loco mały, ale budowlany ołów dozna większego ożywienia w kwietniu. Na dostawę około Wielkiej Nocy płacą po Ł 22.10 sz.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. amer.
loco	19.55
na marzec	19.18 — 19.01
na maj	19.24 — 19.06
na lipiec	19.03 — 18.86
na październik	18.43 — 18.22

WĘGIEL:	szyl. ang.
Za tonnę fob	
najlepszy gruby	19 — 19.6
secunda	18.6 — 19
zwyczajny	17.6 — 18.6
drobny	13 — 13.3
brykiety	22.6 — 24
koks (według jakości)	20 — 35

Ponieważ żegluga doznała dalszej zwłoki z powodu ponownie burzliwej pogody, właściciele kopalń nie byli w stanie otrzymać próżnych wagonów z regularnością, konieczną dla przywrócenia pełnej pracy i najbardziej ekonomicznych wyników produkcji w poszczególnych szybach. Sytuację charakteryzuje postanowienia zamknięcia większej ilości szybów. W tym celu w kilku większych kopalniach były wypowiedziane kontrakty, zawarte tylko tymczasowo na krótki okres czasu. Wypowiedzenie to było odroczone przez kilka tygodni podczas toczenia się pertraktacyj co do projektu wprowadzenia szematu stabilizacyjnego, którego celem było usunięcie niepotrzebnej konkurencji i przywrócenie cen do takiego poziomu, któryby przynajmniej pokrył koszty produkcji. Nad szematem tym właściciele kopalń bardzo długo dyskutowali, lecz dyskusja ujawniła, że są pewne momenty, co do których nie można osiągnąć zupełnej zgody. Dlatego zdecydowano odbycie dalszego zebrania ku końcowi miesiąca, a w międzyczasie propozycje co do zgrupowania kopalń i co do cen minimalnych dla każdej grupy mają być drogą okólną poddane pod opinję. Zdaje się, że kopalnie węgla antracytowego szematem nie będą objęte. Rada południowo-walijskiego związku górników zdecydowała się wziąć udział w delegacji do premjera w sprawie nadmiernych stawek kolejowych i należytości w dokach. Żądanie opiera się na fakcie, że podczas, gdy ceny węgla zredukowane zostały poniżej poziomu przedwojennego, koszty transportu lądowego i morskiego w dokach są wyższe o 60 procent ponad poziom przedwojenny. Zrobiono propozycję, ażeby rząd udzielił czasowych ulg, o ile uważa, że niemożliwem jest obniżenie stawek kolejowych.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Rynek nie wykazywał żadnej zdecydowanej tendencji od chwili ostatniego sprawozdania. Interes terminowy był skromny, bez specjalnych cech, z wyjątkiem pewnej ilości tranzakcyj, dokonanych na zabezpieczenie. Niektóre z tych tranzakcyj były „ustaleniem" ceny na dawniejsze kupna. Import był w sezonie tym stosunkowo mały i pozostawał poza rokiem ubiegłym. Dotychczasowy eksport bawełny ze Stanów Zjednoczonych do Wielkiej Brytanji wynosił ogółem około 594.000 bel wobec 1.516.000 bel w tym samym okresie roku ubiegłego. Oficjalna ocena sprzedaży loco za ostatnie 6 dni wynosiła 72.000 bel. Ostatnio tendencja była nieco spokojniejsza. Sprawozdania z Manchesteru za ostatni krótki okres były bardziej zachęcające, a dokonane tranzakcje dość dobre. Mówią o większym obszarze pod uprawę bawełny w przyszłym sezonie. Farmerzy są w lepszej sytuacji finansowej, niż w ubiegłym sezonie, a ilość sprzedanych środków nawozowych jest większa. Ostatnie mrozy wiele przyczyniły się do zmniejszenia szkody, wyrządzonej przez owady, ale najważniejszą jest pogoda po wylęgnięciu się owadów po okresie zimowym. W roku ubiegłym zrodziło się mało owadów, ale pogoda była tak sprzyjająca dla ich rozwoju, że powstały z tego powodu znaczne szkody.

M. S.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Jak już donosiliśmy, amerykański minister skarbu Mellon poradził bankom amerykańskim, aby wycofały akcje swoje z obrotu na giełdach, motywując to tem, że banki z natury, jako instytucje kredytowe, są przedsiębiorstwami zupełnie od przemysłowych odmiennemi i ich akcje nie powinny stanowić przedmiotu spekulacji. W myśl tej rady zdecydowały się już największe banki, m. in. National City Bank, do wstrzymania notowań swoich akcyj na giełdach amerykańskich.

* * *

Z Medjolanu donoszą: Tegoroczne Targi Medjolańskie mają się odbyć „Pod znakiem zwycięstwa z r. 1918". Wskutek tego Niemcy, w przeciwieństwie do poprzednich lat. odmówili swego udziału, zwłaszcza, że rząd włoski widocznie nie ma zamiaru wstrzymania środków, zmierzających do zmniejszenia importu, co pozostaje w sprzeczności z duchem traktatu handlowego, zawartego z Niemcami. Ponieważ we Włoszech ponownie postanowiono stworzyć organ kontrolny dla nadzorowania handlu zagranicznego zdaje się, że powitanie pewnego naprężenia handlowo-politycznego między Niemcami a Włochami nie jest wykluczone.

* * *

W dniu 8 stycznia r. b. w Nowym Jorku została otwarta doroczna wystawa samochodów, która cieszy się nadzwyczajną frekwencją. Przyczyny tego fachowcy dopatrują się w tem, że w tym roku wystawionych jest daleko więcej nowych modeli, niż kiedykolwiek przedtem. Publiczność przekonuje się, że wozy są tańsze i że wszyscy fabrykanci powodują się dążnością dostarczania najlepsz. wyrobów po cenach najtańszych. 300 wozów osobowych, wystawionych przez 43 fabrykantów, wykazuje jednakowe zasady: szybkość, niżej położone podwozie, mniejsze koła, żywsze kolory, węższy chłodnik, bardziej elegancka forma, bardziej luksusowe urządzenie wewnętrzne. Zbyt samochodów na wystawie jest znacznie lepszy, niż w tym samym okresie roku poprzedniego, coprawda, przedsiębiorcy utrzymują, że nadzwyczajnie łagodna pogoda pobudza chęć kupna.

* * *

Statystyki angielskiego ministerstwa górnictwa wykazują, że dla zbytu w III kwartale 1927 r. było do dyspozycji 58.585.000 tonn węgla, z czego 17.163.000 tonn wysłano drogą morską. Przychód wyniósł tylko 38.057.000.000 Ł., podczas gdy koszty produkcji wynosiły 41.2 miljony Ł., tak, że deficyt wynosi 3,15 miljonów Ł. Wskutek tego tonna węgla została wyprodukowaną przy przeciętnej stracie 1 szylinga 2 pensów. W Lancashire strata ta wynosiła najwięcej, bo 1 szylinga 7,22 pensów na tonnie.

* * *

Pewna grupa firm w Glasgowie, Belfast i Liverpoolu połączyła się, celem wysłania pływającej wystawy brytyjskich towarów do Ameryki Południowej. Statek ma wyruszyć w lutym na okres 16 tygodni. Będzie on nosił nazwę „Przemysł Brytyjski". W Buenos Aires zatrzyma się przez 10 dni, w szeregu innych portów po 4 dni.

* * *

Według wiadomości z Waszyngtonu, amerykański minister skarbu Mellon uważa chwilową sytuację pieniężną za normalną i sądzi, że nie należy oczekiwać zmian. O tej porze roku panuje zazwyczaj płynność gotówki, tylko popyt przekracza obecnie nieco miarę normalną. Mellon wyraził swoje zadowolenie, że zapowiedź emisji 3½%-wych bonów skarbowych spotkała się z przychylnem przyjęciem przez publiczność. Bony te mają służyć dla konwersji 3-ej serji bonów wolności.

KREDYTY BUDOWLANE

Dr. Adolf Gross: „Czy rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 22 kwietnia 1927 r. poz. 372, Dz. U. R. P. zabezpiecza należycie kredyty budowlane".

Odbitka referatu wygłoszonego na Zjeździe miast w Poznaniu w październiku 1927 r., którego tezy zostały przez Zjazd jednomyślnie przyjęte.

Autor wykazuje, że rozporządzenie powyższe nie daje podstawy do rozwinięcia akcji mieszkaniowej, domaga się powiększenia funduszów na ten cel, decentralizacji akcji mieszkaniowej, w szczególności w Małopolsce, utworzenia instytucji kredytowej społecznej w miejsce sfuzjonowanych przez Rząd Grabskiego w roku 1924. Autor wykazuje dalej, że przez formalistykę centralistyczną utrudnia się ogromnie lokatę kapitałów instytucyj oszczędnościowych i prywatnych na cele budowlane, — należałoby zapewnić ulgi ustawowe także w tych wypadkach, kiedy korzystają budujący z kredytów krótkoterminowych poza Bank. Gospod. Krajowego i zapewnić konwersję kredytów krótkoterminowych na długoterminowe w pewnym porządku.

Terminy amortyzacyjne kredytów długoterminowych powinny być dłuższe, terminy wyznaczone przez rozporządzenie wykonawcze na lat 15 do 25 obciążają niesłychanie czynsze i utrudniają korzystanie mniej zamożnej ludności z nowych mieszkań.

Czynniki chorobotwórcze ustroju ludzkiego

Zdrowie każdego człowieka narażone jest stale na działanie różnorodnych czynników mniej lub więcej dla organizmu szkodliwych, które wywołać mogą zahamowanie lub wzmożenie prawidłowych funkcyj ustroju.

W warunkach fizjologicznych czyli normalnych liczne urządzenia samoobronne i regulacyjne chronią organizm przed szkodliwem działaniem owych czynników; dzięki tym urządzeniom funkcje organów, które znalazły się w niepomyślnych dla siebie warunkach przystosowują się do chwilowej lub stałej zmiany, tak że normalne funkcje życiowe całego organizmu na tem nie cierpią.

Bywa jednak, że zdolności takie okazują się niewystarczające, czy to wskutek niedostatecznej odporności ustroju czy też zbyt gwałtownie działających wpływów szkodliwych — stan taki nazywamy chorobą.

Przyczyny chorób mogą być różne, naogół rozróżniamy tak zwane **exogeniczne**, to jest takie, które działają z zewnątrz na organizm zdrowy i **endogeniczne**, których źródło zaburzeń znajduje się w konstytucjonalnych właściwościach samych komórek, skłonnych do nieprawidłowej, leniwej funkcji, są one najczęściej dziedziczne, stwierdzamy je zazwyczaj u wielu członków jednej rodziny.

Z zewnętrznych czynników chorobowych obok uszkodzeń mechanicznych, które przerywają ciągłość tkanki, wywołując zaburzenia jej funkcyj jak np. złamanie kości, uszkodzenie mięśni, nerwów, naczyń krwionośnych i t. d., najczęstszym bodźcem chorobowym są drobnoustroje czyli bakterje. Niezliczone miljardy ich znajdują się w naszem otoczeniu: w wodzie, powietrzu i ziemi. Jedne z nich współżyją z nami harmonijnie, nie wpływając ujemnie, a nawet jak w przewodzie pokarmowym działanie ich jest dla organizmu korzystne, inne tak zw. bakterje chorobotwórcze, po wtargnięciu do ustroju burzą równowagę ogólnej gospodarki czynnościowej organizmu, niekiedy prowadząc do przerwania funkcyj życiowych czyli do śmierci.

Dostają się one do ustroju różnemi drogami: przez uszkodzony naskórek, drogą przewodu oddechowego, pokarmowego i t. d.

Po wtargnięciu wywołują przedewszystkiem zmiany lokalne: tkanki, w których się usadowiły stanowią główne ognisko chorobowe, utrudniające lub nawet często uniemożliwiające wykonywanie funkcyj biologicznych tym tkankom. Organ dotknięty zmienia swój wygląd anatomiczny, powstaje stan zapalny, charakteryzujący się zaczerwienieniem tkanki, jej obrzękiem i bolesnością.

Obok tych zmian lokalnych stwierdzamy **również reakcję całego ustroju**, której wyrazem jest niemal zawsze podwyższona temperatura ciała i w związku z nią zmiany w ogólnej przemianie materji.

W surowicy krwi powstają specjalne ciała których organizm przedtem zdrowy nie posiadał. Pod wpływem bowiem inwazji bakterji i ich wydzielin zwanych toksynami, wytwarza się substancja mająca właściwości unieszkodliwiające działanie bakterji i ich toksyn — nazwano ją dlatego **antitoksiną**.

Z konstytucjonalnych skłonności do zaburzeń chorobowych, t. j. tych, których przyczyna znajduje się w **charakterze samych komórek**, tego materjału budowlanego organizmu całego, wymienić należy przedewszystkiem **karłowatość** lub jej przeciwieństwo — **wzrost olbrzymi**. Pierwsze powstaje jako wynik zahamowania rozwoju indywiduum, drugie zaś przez nadmierny jego rozrost.

Otyłość — jest chorobą, w której tłuszcz wytwarza się ponad zdolności normalnego zapotrzebowania tej tkanki w ustroju. Nagromadzenie się tkanki tłuszczowej może być albo następstwem **nadmiernej konsumpcji** produktów przemiany materji przy **prawidłowych zdolnościach spalania ich**, albo też dowóz substancyj przeznaczonych do użytku organizmu jest prawidłowy, zmniejszoną jest tylko **zdolność komórek** do spalania tych produktów. Tłuszcz taki gromadzi się w miejscach, w których normalnie go nie spotykamy, jak np. między mięśniami, na osierdziu, przyczem rozmieszczenie jego inne bywa u mężczyzn jak u kobiet. Również wiek odgrywa tu rolę, ludzie młodsi spalają szybciej, niż starzy, stąd gromadzenie się tkanki tłuszczowej jest zwykłym objawem wieku starszego. Objaw ten stoi w związku z zanikiem gruczołów płciowych, których funkcje przyczyniają się w ogólnej gospodarce ustroju w znacznym stopniu do żywszej przemiany materji, a więc do zużytkowania materjału opałowego, który w przeciwnym razie zdeponowany zostaje w ustroju w postaci tkanki tłuszczowej.

Podobnie jak otyłość, uważamy **dnę**, czyli t. zw. reumatyzm, jako choroby konstytucjonalne. Na czem istota tej choroby polega tego dokładnie dotąd nie wiemy. Charakterystycznem jest dla niej to, że napadowo gromadzą się w tkankach ustroju złogi kwasu **moczowego**, które wywołują nieznośny ból.

Zmiany chorobowe oddzielnych systemów ustroju jak: naczyniowego, nerwowego, kostnego, mięśniowego są również następstwem wrodzonej skłonności organizmu do tych zaburzeń i występują podobnie jak poprzednie, też dziedzicznie.

Wszelkie zboczenia kształtu ciała i wewnętrznych jego organów mogą powstać jako następstwo konstytucjonalnych właściwości ustroju. Zaburzenia funkcyj poszczególnego organu, nie pozostają bez wpływu na funkcję innych organów, wywołują one najczęściej zmiany **następowe** w organach, które znajdują się z pierwotnie chorym w pewnej korelacji.

Czynnik patologiczny, który się dostał do krwi lub limfy może sprawę chorobową uogólnić w ustroju, przenosząc ogniska chore do różnych jego zakątków. Zjawisko takie spotykamy najczęściej w przebiegu ciężkich chorób zakaźnych. Prowadzą one nietylko do zwyrodnienia wtórnego organów, ale przez wysoką temperaturę ciała, uszkodzenie tą drogą centralnego systemu nerwowego i zaburzenia w przemianie materji powstaje obraz cierpienia uogólnionego.

Organizm ludzki może ulec tak zwanej autointoksykacji, to jest zatruciu produktami własnej przemiany materji. Dzieje się tak w przypadkach wzmożonej siły wydzielania różnych substancyj ustrojowych, albo też jeżeli produkty takie przeznaczone w warunkach fizjologicznych do **wydalenia** zostają zatrzymane w ustroju wskutek schorzenia organu powołanego do tej funkcji.

Wszelkie te odchylenia od normalnych funkcyj ustroju, które wyżej były omawiane są przedmiotem badań wiedzy zwanej **patologją ogólną**. Poznanie mechanizmu tych wszystkich zaburzeń, ich wzajemnych zależności i następstw ułatwia trudne zadanie leczenia chorego ustroju.

Dr. Henryka Gottliebowa.

KRÓL W MATNI

Z historji szpiegostwa w czasie wielkiej wojny

Oprócz Szwajcarji i Holandji, najważniejszem środowiskiem szpiegowskiem w czasie wielkiej wojny światowej była Hiszpanja. Zdala od deszczu żelaza i stali, zdala od chmur gazów trujących, prowadzono tutaj tak samo wojnę. Posługiwano się nieco odmiennymi środkami i narzędziami, ale zaciętość była ta sama. Nitki sieci szpiegowskich ciągnęły się od gmachów poselstw i ambasad, od biur konsularnych i kancelaryj wojskowych attachés, nietylko do luksusowych hoteli madryckich i barcelońskich, ale często także do nędznych mansard hiszpańskich anarchistów lub chat separatystów katalońskich. Sieci te omotały także i królewski dwór hiszpański i otoczyły w nieskończenie sprytny sposób osobę króla Alfonsa XIII, który zapewne ogromnie się musiał zdziwić, gdy po skończonej wojnie dowiedział się, że właśnie on a nie ktokolwiek inny w jego państwie stanowił najcenniejszy przedmiot szpiegowskich zabiegów, starań i wysiłków, ze strony najwytrawniejszych agentów niemieckich, francuskich i angielskich wywiadów.

W równym stopniu zainteresowana była ententa jak i mocarstwa centralne w postawie Hiszpanji w czasie wojny. Bezcenną wartość posiadały przeto zupełnie pewne informacje o zamiarach Hiszpanji, chociażby tylko na najbliższą przyszłość. W państwie monarchicznem jedynie król mógł pod tym względem udzielić najmiarodajniejszych informacyj. Z drugiej strony jednak informacje te stanowiły największą tajemnicę państwową Hiszpanji, jej najbardziej wartościowy atut w grze politycznej. Jest więc zrozumiałem, że na zdobycie chociażby tylko okruchów tej tajemnicy wysyłano do Hiszpanji ludzi najzręczniejszych, najsprytniejszych i najbardziej wypróbowanych w tajnej służbie politycznej. Ludzie ci mieli powodzenie. Okazało się, że w tym wypadku sprawa nie była tak bardzo trudna.

* * *

Pomimo wytężonej, świetnie zorganizowanej i kolosalnymi środkami prowadzonej propagandy francuskiej w Hiszpanji, pozycja niemiecka w tym kraju była zawsze silna. Wysiłki „Comité International de Propagande", „Institut Francais" i „Comité Catolique de Propagande" trzech potężnych organów francuskiej propagandy, które filjami swojemi i ekspozyturami pokryły całą neutralną zagranicę, wpływów niemieckich w Hiszpanji osłabić nie mogły.

Katolicka i klerykalna Hiszpanja z natury rzeczy musiała odnosić się z pewną nieufnością do antyklerykalnej Francji i musiała odczuwać pewne sympatje dla najbardziej katolickiej dynastji Habsburgów. Księżniczka hiszpańska de la Torre w rozmowie z ambasadorem francuskim w Rosji, p. Georges Louis, we wrześniu 1915 r., powiedziała: „Hiszpańskie sfery towarzyskie są germanofilskie, nie będąc jednocześnie antyfrancuskiemi. Niemcy mają za sobą kobiety i księży. Kobiety są germanofilskie dlatego, że królowa-matka jest austrjaczką i nie ukrywa swoich austrjackich sympatyj. Królowa-matka ma wielki wpływ na dworze — ona np. decyduje o tem, kto ma otrzymać zaproszenie na przyjęcia dworskie — więc, aby się jej przypodobać, aby przychylnie dla siebie ją usposobić, wypada przy każdej sposobności odzywać się z sympatjami niemiecko-austrjackiemi. Jesteśmy więc germanofilami, ponieważ tak wypada, ponieważ moda taka lansowana jest przez odpowiednio wpływowe czynniki!"

W takich warunkach niemiecka służba wywiadowcza i informacyjna miała w Hiszpanji ułatwione zadanie.

* * *

Król Alfons XIII jest, jak powszechnie wiadomo, człowiekiem, szukającym chętnie sposobności do dobrej zabawy i miłej rozrywki. Cieszy się też jaknajlepszem powodzeniem w sferach najwytworniejszego międzynarodowego półświatka. Z tego powodu król miał już bardzo wiele przykrości i zdobył sobie wielu bardzo zaciętych przeciwników, gorszących się rzekomo „wybrykami" króla. Między innymi głośny pisarz hiszpański Blasco Ibanez, żyjący w Paryżu na wygnaniu, opublikował jadowity pamflet p. t. „Alfons XIII bez maski", w którym całą swoją żółć i złość wygnańca politycznego wylewa na osobę króla. Alfons XIII bardzo często odwiedza Paryż incognito a wtedy jest stałym gościem w luksusowych lokalach Montmartre'u a przedewszystkiem w światowej sławy Moulin Rouge. W wielkim ambarasie znalazł się pewnego razu komisarz policji francuskiej Oudaille, którego obowiązkiem jest czuwać nad bezpieczeństwem i swobodą ruchów króla w czasie jego pobytu w Paryżu. Mianowicie pewnego razu królowa zapytała go otwarcie, czy król dobrze się bawi w Moulin Rouge. Musiał tak samo otwarcie przyznać, że tak jest rzeczywiście.

O słabostkach króla doskonale poinformowana była ambasada niemiecka w Madrycie. Książę Raciborski, ówczesny ambasador Niemiec w Hiszpanji, postanowił te słabe strony króla wyzyskać do celów wywiadu niemieckiego. Na jego żądanie rząd niemiecki wysłał do Madrytu w charakterze attaché wojskowego niejakiego pana K. jednego z tych przemiłych lampartów i utracjuszów arystokratycznych, jakich często spotykało się na dworach monarszych. Pan K. bardzo szybko potrafił zdobyć sobie sympatję i przyjaźń króla i po pewnym czasie był prawie nieodłącznym jego towarzyszem. Król Alfons XIII jest bardzo rozmowny i attaché niemiecki, nawet nie pytając, dowiadywał się z jego ust o wszystkiem. Zawsze był poinformowany o treści rozmów w czasie przyjęć ambasadorów czy to francuskiego czy angielskiego. Był to ten sam pan K., dzięki któremu zginęła pod słupkiem w Vincennes międzynarodowa kurtyzana i słynna tancerka wchodnia, Mata Hari.

* * *

Mata Hari współpracowała od wybuchu wojny z wywiadem niemieckim i w ewidencji tego wywiadu figurowała pod szyfrą „H. 21". Pracowała przeważnie w Paryżu. W roku 1917 władze francuskie poczęły się czegoś domyślać i zarządziły pilną obserwację. Mata Hari zdecydowała się, dla odwrócenia podejrzeń, zaofiarować swoje usługi francuskiemu wywiadowi. Nie ufano jej jednak i doradzono jej, aby opuściła Francję. W drodze, na okręcie, aresztowali ją anglicy. Sprowadzono ją do Londynu i oddano w ręce szefa policji śledczej londyńskiej (Scottland Yard), sir Basila Thompsona, który osobiście ją przesłuchiwał. Mata Hari potrafiła ze zdumiewającym sprytem wytrzymać wszystkie krzyżowe pytania sir Thompsona i zakończyć to przesłuchanie sceną iście teatralną. W pewnym momencie mianowicie zawołała: „Tak jestem szpiegiem, ale nie niemieckim, lecz francuskim!"

Wyślizgnąwszy się z londyńskich opresyj, Mata Hari pojechała do Hiszpanji, nie przeczuwając, że krok w krok idzie za nią agent wywiadu francuskiego. W Madrycie zajęła luksusowy apartament w Grand-Hotelu i niezwłocznie weszła w stosunki z panem K. oraz jego kolegą, niemieckim attaché marynarki. Stosunek pana K. z Matą Hari stał się bardzo szybko bardzo bliski i czuły, ale nie trwało to długo. Pan K. przekonawszy się, że w Hiszpanji Mata Hari na nic mu się nie przyda, bo z królem sam posiadał dobre bezpośrednie stosunki, polecił jej nawiązać stosunki z mieszkającym w tym samym hotelu attaché wojskowym francuskim. Ten jednak, uprzedzony, okazał się odpornym na obiecujące spojrzenia pięknej tancerki. K. ofiarował jej w upominku kilka kosztownych prezentów, tancerka jednak potrzebowała pieniędzy i to bardzo dużo pieniędzy. Postanowiono przeto — ponieważ w Hiszpanji nie było dla niej zadania — wysłać ją z powrotem do Francji. Pan K. wysłał też natychmiast do szefa niemieckiej służby wywiadowczej w Amsterdamie depeszę iskrową z poleceniem zdeponowania dla „H. 21." 15,000 pesetów w holenderskim konsulacie w Paryżu. Depeszę tę przejęła stacja radjotelegraficzna na wieży Eiffla w Paryżu, a ponieważ Francuzi doskonale wiedzieli, kto kryje się pod szyfrą H. 21., czekali już tylko na przybycie ofiary. Zaledwie Mata Hari zakwaterowała się na nowo w Paryżu i podjęła owych 15,000 pesetów, została aresztowana w hotelu i przewieziona do więzienia Saint Lazare, gdzie osadzono ją w celi Nr. 12, historycznej celi kobiet, w której przed nią przebywała Madame Steinheil i M-me Caillaux. Dnia 15 października o godzinie 6 rano została rozstrzelana na dziedzińcu w Vincennes.

* * *

Wywiad angielski rychło dowiedział się o bliskich stosunkach, łączących króla Alfonsa XIII z niemieckim attaché. W pałacu Buckingham i w angielskiej Foreign Office wiadomość ta wywołała żywe zaniepokojenie. Jasnem było, że Niemcy posiadają w tem miejscu doskonały kanał informacyjny, który jaknajrychlej należy zatkać. Z dobrą radą przyszła królowa hiszpańska Ena, która jako Battenberżanka z domu, sympatyzowała z Anglją. Doradziła mianowicie Anglji, aby zastosowała ten sam sposób, jaki stosowali Niemcy z takiem powodzeniem. I sama też wybrała księcia Westminster do tej misji. Książę Westminster jest posiadaczem olbrzymich majątków w Hiszpanji w dzielnicy baskijskiej, które sąsiadują z posiadłościami króla. Z tego tytułu łączyły go z królem od dawna bardzo przyjazne stosunki sąsiedzkie. Pozatem łączyło ich jeszcze zamiłowanie do gry w Polo. Polo jest uprzywilejowanym sportem hiszpańskiej arystokracji., a król hiszpański jest jednym z największych jego zwolenników. Niejedną też partję rozegrał z księciem Westminsteru. Pozatem książę Westminsteru jest prawie najbogatszym człowiekiem na świecie i lubi hazard. Niema roku, aby chociaż kilka tygodni nie spędził w Monte Carlo, gdzie wygrywa fantastyczne sumy, tak że szczęście jego stało się tam przysłowiowe. W ubiegłym roku, w ciągu 10 minut, wygrał przy stoliku trente et quarente pół miljona franków.

Książę Westminster szybko potrafił stać się także nieodłącznym towarzyszem króla. Podczas gdy pan K. nie odstępował króla nocami, w czasie zabaw, ks. Westminsteru nie odstępował od króla w dzień, towarzysząc mu w sporcie.

Interesującym jest dokument angielskiej służby informacyjnej, pochodzący z owego czasu, a odnoszący się do króla hiszpańskiego. Brzmi on następująco:

1) Król w głębi serca jest bardzo przyjaźnie usposobiony dla koalicji, ale otoczony jest przez proniemiecką klikę dworską i przez taki sam sztab generalny, który bardzo chętnie skorzystałby z okazji i zagarnął francuskie Marokko.

2) Królowa Krystyna (austrjaczka) porusza niebo i ziemię, aby pomóc świętej rzymskiej monarchji autrjackiej Habsburgów. Nie ulega wątpliwości, że jest ona źródłem informacyjnem dla Wienia bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem Watykanu, którego stanowi najsilniejszą w Hiszpanji podporę.

3) Król jest gadułą i nie jest wykluczone, że dzięki temu niepowołani dowiadują się o rzeczach, dotyczących koalicji, a które zakomunikowane zostały królowi przez przedstawicieli wojskowych Anglji lub Francji. Niemcy posłali w tym celu do Madrytu niezwykle miłego, wesołego i młodego hulakę nocnego (nightliver) i król stale przebywa w towarzystwie tego człowieka.

4) Niezwykle poważna jest sprawa łodzi podwodnych. Komendanci niemieckich łodzi podwodnych robią na wodach hiszpańskich, a nawet w hiszpańskich portach co im się tylko podoba".

Królem hiszpańskim zainteresował się także i wywiad francuski i ten zastosował najbardziej rafinowane metody. W roku 1916, gdy toczyły się najcięższe walki pod Verdun i szanse francuskie nie były zbyt świetne, kwestja neutralności hiszpańskiej była dla Francji wprost kwestją życia lub śmierci. Obawiano się też we Francji, że w tym momencie, gdy Francja ma ręce związane i do żąd-

nej innej obrony nie jest już zdolna, pochłonięta całkowicie zapasami na froncie niemieckim, Hiszpanja zechce tanim kosztem zagarnąć Marokko i tym sposobem zaspokoić swoje długoletnie marzenia. Do tego wszystkiego zdarzyło się jeszcze, że dzięki zdradzie jednej z agentek francuskiego wywiadu, która przeszła na stronę niemiecką w ciągu kilku dni Niemcy mogli zlikwidować całą służbę wywiadowczą francuską w Belgji, aresztując 66 funkcjonarjuszy francuskiego wywiadu. Skutkiem tego francuski sztab generalny znalazł się naraz bez wszelkich informacyj wojskowych i wielka ofenzywa armji Kronprinca spadła nań zupełnie nieoczekiwanie.

W tym momencie pojawia się na widowni niezwykła kobieta — „Grande Vedette Parisienne" — jak pisze o niej Comte Massard. Przepiękna tancerka i śpiewaczka, która na scenkach music-hallów paryskich, angielskich, amerykańskich i argentyńskich wzbudzała burze zachwytów wśród publiczności. Posiadała nietylko najpiękniejsze nogi, jakie sobie tylko wyobrazić można, ale także i dar, budzenia na każdej twarzy uśmiechu i radości. Przytem wszystkiem kobieta ta była niepospolicie inteligentna i roztropna.

Czarująca ta kobieta przedtem już wykonała kilka różnych zadań z polecenia S. C. R. (Service Central des Renseignements). Na początku wojny śledziła w Italji w luksusowych tamtejszych hotelach, przebieg pewnych rozmów pomiędzy Niemcami a Włochami. Później wysłano ją do Szwajcarji za fałszywym poszportem i w towarzystwie szofera niemca, który przedtem był na służbie u princa Eitel-Fryderyka Pruskiego. W Bernie „przypadkowo" zrobiła znajomość z szefem niemieckiego wywiadu w Szwajcarji i oczarowała go naturalnie. Szofer Eitel-Fryderyka Pruskiego także zrobił swoje. I po pewnej kolacji wiedziała na pamięć nazwiska wszystkich agentów francuskich, znanych niemieckiej służbie wywiadowczej, a więc narażonych temsamem na prowokacje i mistyfikacje.

Wysyłając ją teraz do Hiszpanji S. C. R. dał jej następujące zadanie: Powinna starać się dotrzeć osobiście do króla i przedstawić mu prośbę o wstawienie się u cesarza niemieckiego na rzecz zwolnienia z niewoli niemieckiej jej rzekomego przyjaciela, młodego artysty.

W Paryżu znano dobrze króla hiszpańskiego i nie omylono się. Audjencja doszła do skutku i miała przebieg taki, jaki przewidywano. Po powrocie z Madrytu, Mademoiselle była w stanie udzielić najbardziej wyczerpujących informacyj o polityce Hiszpanji. Uspokoiła najzupełniej obawy francuskie, dostarczając najbardziej miarodajnego zapewnienia, że Hiszpanja nie myśli przerywać dobrych stosunków ze swoją północną sąsiadką. Powiedział jej to przecież sam król.

Historja ta miała jeszcze swój epilog, w dodatku niepozbawiony pewnego komizmu. Pewnego dnia dowiedział się Monsieur X., przebywający w jednym z obozów jeńców wojennych w Niemczech, zapewne ku swojemu największemu zdumieniu, że na skutek osobistej interwencji króla hiszpańskiego, rząd niemiecki postanowił go zwolnić i wysłać do Francji. Pojęcia nie miał naturalnie, komu ma do zawdzięczenia to szczęście.

Comte Massard, komendant Vincennes i reżyser kilkudziesięciu egzekucyj szpiegów, w pamiętniku swoim oburza się ogromnie, że ta „wybitna paryżanka" za swoje usługi nie otrzymała Legji Honorowej, której wstążeczka — jak twierdzi — zdobi niejedną niegodną pierś kobiecą.

Diplomaticus.

Ruch wydawnictw

„PIŁKA"

Koszykowa — Siatkowa — Ręczna — Palant.

Obowiązujące przepisy i prawidła gry, wskazówki dla graczy i sędziów uzgodnione z wojskową szkołą sportów i gimnastyki. Opracował Frank A. Eyman dyrektor wychowania fizycznego Y. M. C. A. w Polsce. Księgarnia M. Arcta w Warszawie. Cena zł. 2.—.

W naszem życiu sportowem odczuwaliśmy dotkliwie brak ogólnie uznanych prawideł Piłki Koszykowej oraz Piłki Siatkowej.

Niniejsza książeczka ma wypełnić tę lukę.

Pułkownik Dr. W. Osmólski, Komendant Centralnej Szkoły Gimnastyki i Sportów, oświadcza o tej książeczce w liście do wydawców:

„Byłoby mi przyjemnie, gdyby wydając podręcznik, zechcieli Panowie zaznaczyć, że przepisy zostały uzgodnione z Centralną Wojskową Szkołą Gimnastyki i Sportów. Będzie to pożyteczne, bo dzisiaj grają według dowolnych przepisów i istnieją ogłoszone regulaminy gier, odbiegające znacznie od pierwowzoru amerykańskiego."

Zaznaczamy, że Piłka Koszykowa i Piłka Siatkowa nadają się przedewszystkiem jako sport do uprawiania w szkołach męskich i żeńskich tak średnich jak i początkowych.

OSZCZĘDNE PROWADZENIE DOMU

Życie nowoczesne wymaga bardzo ścisłego kontrolowania wydatków, gdyż zarobki są naogół o wiele mniejsze niż przed wojną, a wymagania znacznie większe. Sztuką więc nielada jest tak urządzić gospodarstwo, by jaknajlepiej mieszkać, jaknajzdrowiej jadać, dobrze się ubierać i żeby to wszystko niewiele kosztowało. Naturalnie nie można robić cudów, ale naukowa organizacja i ścisłe przestrzeganie celowości stwarzają wprost nieoczekiwane możliwości.

Pozwalamy sobie przeto przypomnieć pożyteczną książkę: „ZASADY PROWADZENIA DOMU". Napisała Michalina Ulanicka. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Cena zł. 2.—.

Autorka zebrała na 250 stronicach i usystematyzowała szereg przepisów prowadzenia gospodarstwa domowego, wielką ilość wskazówek oszczędnościowych, kilkanaście tabelek wydajności mięsa, jarzyn i t. d., przykłady budżetów domowych i naukę ich prowadzenia.

Książka Ulanickiej powinna wchodzić w zakres obowiązkowej wiedzy każdej kobiety, przedewszystkiem zaś należy dać ją do przestudjowania naszej młodzieży żeńskiej, a napewno dzięki temu zmniejszy się ilość małżeństw rozbitych, kwasów domowych, kłótni rodzinnych.

Spis rozdziałów najlepiej objaśni czytelnika:

Rządność i oszczędność — Budżet. Rachunkowość domowa.

Mieszkanie — Sprzątanie etc.

Opał i światło — Normowanie ilości opału.

Dział żywnościowy — Sztuka kulinarna i jej znaczenie. Przyprawy do potraw. Pokarmy mięsne. Ryby. Jaja — Nabiał. Pokarmy roślinne. Pokarmy mączne. Zapasy. Kuchnia i jej urządzenie.

Pranie — Wełny, flaneli i jedwabi. Wywabianie plam. Pranie koronek. Prasowanie sztywnej bielizny.

Ubranie - Okrycia. — Obuwie. Rękawiczki. Wieszanie w szafie. Przechowywanie i ochrona przed molami. Chowanie dywanów. Bielizna.

Służba — Ogólne wskazówki co do obowiązków i postępowania pani domu. Parę uwag co do rozkładu zajęć służby.

Spis przedmiotów w gospodarstwie.

Pielęgnowanie chorych, apteczka domowa.

O PIELĘGNOWANIE CHORYCH.

Podręcznik dla pielęgniarek i poradnik domowy w sprawach pielęgniarstwa i higjeny.

Pod powyższym tytułem ukazała się na półkach księgarskich pożyteczna książka, której autorem jest znany lekarz łódzki, Dr. H. Rundo.

Treść jej dzieli się na trzy części:

W pierwszej znajdujemy na początku ciekawy rozdział o komórce, jako części składowej wszystkich istot żyjących, roślin i zwierząt, poczem następuje obszerny i bardzo przystępny opis budowy ciała ludzkiego (anatomja) i czynności jego narządów (fizjologja) w zakresie mniej więcej wykładu tego przedmiotu w szkołach średnich. Część tę ilustrują liczne rysunki, niektóre w trzech kolorach.

Część druga, obejmująca pielęgnowanie chorych w ogólności, rozpoczyna się bardzo zajmującym rozdziałem o znaczeniu czystości dla zdrowego i chorego, o bakterjach, ich roli w przyrodzie wogóle i jako przyczyny chorób zakaźnych i o walce z bakterjami. Dalej następuje opis pokoju chorego, łóżka, pościeli, przewietrzania, oświetlenia, rozmaitych zabiegów, stosowanych u chorych, jak: obmywanie, kąpiele, zastrzyki, okłady, masaż i t. d.

Wreszcie w części trzeciej autor omawia pielęgnowanie chorych w poszczególnych chorobach, przyczem opisuje ważniejsze choroby narządów: oddychania, krążenia krwi, trawienia i t. d. i wkońcu daje obszerny rozdział o chorobach zakaźnych, wskazując na zarazki tych chorób, sposoby zarażania się i unikania zarazy.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11838/A. **„Cyrla Działoszyńska"**. Sklep galanteryjny. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Andrzeja 37. Właścicielka, Cyrla Działoszyńska, zam w Łodzi przy ulicy Żeromskiego 49. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11839/A. **„Symcha Bencjon Rozensztejn"**. Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1 września 1927 r. Łódź, Aleksandrowska 21. Właściciel, Symcha - Bencjon Rozensztejn, zam. w Łodzi przy ulicy Aleksandrowskiej 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11840/A. **„Emilja Brandt"**. Sklep kolonjalno spożywczy. Firma istnieje od 1 marca 1926 r. Łódź, ulica Zielona 26. Właścicielka, Emilja Brandt, zam. w Łodzi przy ulicy Zielonej 26. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11841/A. **„Buksbaum i Grinfogel"**. Wyrób krawatów. Firma istnieje od 23 listopada 1927 r. Łódź, Nowo - Targowa 4. Właściciele, Samuel - Bogusław Bugsbaum, zam. przy ulicy Gdańskiej 18 i Tobjasz Grinfogel ,zam przy ulicy Nowo - Targowej 4, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkiego rodzaju umowy, zobowiązania, weksle, żyra na wekslach, czeki, kwity zaliczeniowe, przekazy, pełnomocnictwa, prokury, wszelkiego rodzaju akty prywatne i notarjalne podpisują obydwaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Natomiast każdy ze wspólników ma prawo kwitować z odbioru pieniędzy, towarów i wszelkiego rodzaju korespondencji. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11842/A. **„Stanisław Cuchrowski"**. Sprzedaż mięsa końskiego i wędlin. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku. Łódź, ulica Zakątna 45. Właściciel, Stanisław Cuchrowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Kruczej 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11843/A. **„Przemysł Drzewny J. Ankier, M. Altman i N. Dunowicz"** w Koluszkach. Eksploatacja lasów i przecieranie na trataku materjału drzewnego Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Koluszki. Właściciele, Moszek - Chaim Altman z Gorzkowic, Izrael Ankier z Piotrkowa i Noech - Naftal Dunowicz z Gorzkowic. Spółka firmowa. Czas trwania spółki dwuletni z automatycznem dwuletniem przedłużaniem. Zarząd spółki należy do wszystkich wspólników. Każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie reprezentować spółkę przed wszelkiemi władzami i instytucjami państwowemi, społecznemi i innemi i przed osobami prywatnemi, inkasować i otrzymywać gotówkę i prowadzić korespondencję, otrzymywać korespondencję nie wyłączając przekazów pieniężnych, przesyłek wartościowych, otrzymywać frachty, wszelkie towary i ładunki i udzielać pełnomocnictw adwokatom. Wszelkie zobowiązania w imieniu firmy, umowy, kontrakty, weksle, żyra, przekazy i czeki podpisują dwaj którzykolwiek wspólnicy pod pieczęcią firmy. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11844/A. **„Pessa Alter"**. Wypożyczalnia książek. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Piotrkowska 79. Właścicielka Pessa Alter, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Plac Dąbrowskiego 2. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11845/A. **„Elżbieta Adamczewska".** Sklep spożywczy, łokciowy i sprzedaż węgla. Siedzibą firmy jest miasto Zgierz, ul. Marjawicka 4. Właścicielka Elżbieta Adamczewska, zam. w Zgierzu przy ulicy Marjawickiej 4. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11846/A. **„Radjola właścicielka Mina Lewit"** Zakłady elektrotechniczne i radjo. Firma istnieje od 15 grudnia 1927 r. Łódź, ulica Piotrkowska 88. Właścicielka Mina Lewit, zamieszkała w Łodzi przy ul. Kilińskiego 30. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11847/A. **„Ojzer Berliński".** Drobny handel towarami spożywczo - kolonjalnemi. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. Stary Rynek 8. Właściciel Ojzer Berliński, zamieszkały w Łodzi przy ul. Stary Rynek 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 802/B. **„Zakłady Mechaniczne Inż. Fr. Pałaszewski, J. Chałupniczak i A. Łytów spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest produkcja turbin, rytlowanie walcy młyńskich, reperacja maszyn oraz sprzedaż artykułów młynarskich. Firma istnieje od 15 listopada 1927 r. Łódź, ulica Lipowa 71. Kapitał zakładowy spółki, całkowicie wpłacony do kasy tejże wynosi 15.000 złotych i jest podzielony na trzy udziały po 5,000 złotych każdy. Zarząd stanowią Inżynier Franciszek Pałaszewski z Łodzi, Lipowa 33, Józef Chałupniczak, zam. przy ulicy Zamehhofa 16 i Aleksy Łytów z Łodzi, ul. Zielona 55. Kupno i sprzedaż nieruchomości, udzielanie lub cofnięcie prokury wymaga zgody wszystkich zarządców. Do kupna lub sprzedaży surowców, oraz wyrobów firmy, do podpisywania czeków, weksli, przekazów, żyr i wszelkiego rodzaju zobowiązań wymagane są podpisy dwuch zarządców pod stemplem firmy. Natomiast każdy z zarządców ma prawo odbierać różne przesyłki zwykłe i wartościowe, przekazy pieniężne, listy wartościowe, korespondencję, zwykłą i poleconą i wszelkie dokumenty. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki został zeznany przed Notarjuszem Lisowskim w Łodzi dnia 15 listopada 1927 roku za Nr. 830. Czas trwania spółki określony został na rok z automatycznem rocznem przedłużaniem.

Nr. 801/B. **„Królewsko Holenderski Lloyd, Spółka Akcyjna koniklijske Hollandsche Lloyd".** Siedziba spółki w Amsterdamie, Oddział w Łodzi, Piotrkowska 23. Celem spółki na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej jest sprzedaż kart okrętowych II i III klasy i między pokładowych na mocy koncesji udzielonej przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Kapitał zakładowy wynosi 14,999,600 guldenów. Reprezentantami na całą Rzeczypospolitą Polską i upoważnionymi do wystawiania biletów jazdy i odbioru za przejazd pieniędzy są: Aleksander Chwat, Krochmalna 57 i Henryk David, Chałubińskiego 11, obaj z Warszawy. Spółka Akcyjna działająca na mocy statutu, zatwierdzonego przez Dekret Królewski z dnia 13 stycznia 1908 r. za Nr. 69, 13 grudnia 1917 r. za Nr. 34, 20 lipca 1920 r. za Nr. 67, 4 grudnia 1920 r. za Nr. 53, 26 marca 1921 r. za Nr. 29, 30 czerwca 1921 r. za N. 106 i 16 grudnia 1924 r. za N. 33 zarejestrowana jest w Amsterdamie na mocy praw tam obowiązujących.

OGŁOSZENIE Nr. 1.

Nr. 10956/A. **„Buskowoda Cychtiger"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 28. Firma została zlikwidowana z dniem 20 grudnia 1927 r.

Nr. 11116/A. **„Abram Halbersztat"** z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 33. Na mocy wyroku Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi z dnia 13 grudnia 1927 r. firmie została ogłoszona upadłość z dniem 6 listopada 1927 roku i kuratorem upadłości został mianowany aplikant adwokacki Stefan Łaski, zam. w Łodzi przy ulicy Południowej 20.

Nr. 9435/A. **„Płomień" właśc. Chaim Albam"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zakątna 59/61. Przedmiotem przedsiębiorstwa obecnie jest Łódzka mechaniczna fabryka wyrobów wstążkowych. Skład i biuro mieszczą się przy ulicy Piotrkowskiej 107.

Nr. 3835/A. **„Emil Pfeiffer"** z siedzibą w Łodzi, ulica Zielona Nr. 18. Firma została zlikwidowana.

Nr. 4012/A. **„Abram Rosenberg"** z siedzibą w Łodzi, ulica Piotrkowska Nr. 21. Firma została zlikwidowana.

Nr. 4801/A. **„Margot" wł. Jadwiga Toruńczyk i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 64. Firma została zlikwidowana.

Nr. 6667/A. **„Gustaw Buhle i S-ka, właściciel Bröhl i Proppe"** z siedzibą w Łodzi, Aleksandrowska Nr. 41. Firma obecnie brzmi: „Gustaw Buhle i S-ka, właściciel Artur Proppe". Na mocy prywatnej umowy z dnia 1 sierpnia 1925 roku ze spółki wystąpił Józef Bröhl i udziały swoje scedował na rzecz Artura Proppe.

Nr. 5622/A. **„Otton Standtlander"** z siedzibą w Łodzi, ul. Rokicińska 17. Na mocy aktu intercyzy zeznanego dnia 30 października 1906 roku rep. Nr. 9663 przed Konstantym Mogilnickim, notarjuszem w Łodzi ustalona została między Ottonem Stadtlander, a jego żoną Olgą z Lisnerów wyłączność majątku i wspólność dorobku. Prokurentem została mianowana Olga Stadtlanderowa, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Rokicińskiej 17.

Nr. 9541/A. **„Anna Mrówka"** z siedzibą w Łodzi, ulica Napiórkowskiego 37. Przedsiębiorstwo zostało zlikwidowane.

Nr. 10505/A. **„Władysław Czerwiński i -Ska"** z siedzibą w Łodzi, ul. Sosnowa 11. Firma obecnie brzmi: „Władysław Czerwiński". Na mocy aktu, zeznanego w dniu 13 października 1927 r. rep. Nr. 9070 przed Stefanem Jarzębskim, notarjuszem w Łodzi, Alfons Maurer wystąpił ze spółki i wszystkie swoje prawa scedował na rzecz Władysława Czerwińskiego.

Nr. 5308/A. **„Bracia Lange"** z siedzibą w Łodzi, ulica Andrzeja 21. Fryderyk Lange zmarł. Spadkobierczynią jego jest wdowa Berta Lange, zam. w Łodzi, przy ulicy Andrzeja 21.

Nr. 4607/A. **„Fabryka Wyrobów Jedwabnych Karol Reisfeld"** z siedzibą w Łodzi, Południowa 67. Maurycemu Głogowskiemu, zam. w Łodzi przy ulicy Nowo-Cegielnianej 48 i Maurycemu Kwiatowi, zam. w Łodzi przy ulicy Południowej Nr. 67, udzielono łącznej prokury.

Nr. 3/B. **„Widzewska Manufaktura, Spółka Akcyjna w Łodzi".** Kapitał zakładowy spółki obecnie wynosi 25,000,000 złotych podzielonych na 250,000 akcyj po 100 złotych. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 16 września 1927 roku ogłoszonego w Nr. 250 Monitora Polskiego kapitał zakładowy spółki został powiększony o zł. 8,200,000 czyli do 25,000,000 złotych.

Nr. 53/B. **„Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznańskiego w Łodzi"** z siedzibą w Łodzi, ul. Ogrodowa 17. Radę obecnie stanowią: Prezes Jakób Hertz, Łódź, ul. Nowo-Cegielniana 2 i członkowie: Karol Poznański, Łódź, Al. 1-go Maja 6, Maurycy Poznański, Łódź, ul. Nowo-Cegielniana Nr. 2, Adam Osser, Łódź, Aleja 1-go Maja 6, Maurycy Ignacy Poznański, Łódź, ul. Nowo-Cegielniana 2, Dr. Gualtiero de Fischel, Trjest, Via Mazzini, Artur Kuffler, Wiedeń, IX Michelbauerngasse 9a, Józef Wittenberg, Paryż, rue d'Universite 67, Emil Landsberg, Aleja 1-go Maja 6 i Karol Neuberg, Berlin, Dahiem-Hippoerstrasse 18 i zastępcy: Artur Heller, Łódź, Radogoszcz — Jagielońska, willa Neuchera, Kazimierz Poznański, Łódź, Aleja 1-go Maja 6, Wiktor Poznański, Paryż, rue Maiare 5 i Karol Hertz, Łódź, Aleja 1-go Maja 6. Komitet Wykonawczy stanowią: Prezes Adam Osser i Dr. Gualtiero de Fischel i zastępcy członków Emil Landsberg, Kazimierz Poznański i Artur Heller. Rada przelała kompetencje swoje, wyłuszczone w art. 27 statutu spółki, na Komitet Wykonawczy, wskutek czego wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, umowy, czeki, akty urzędowe, nie wyłączając hipotecznych, pisma z żądaniem sum z instytucyj kredytowych i różne dyspozyzje dla tych instytucyj oraz pełnomocnictwa i wnioski sądowe winny być podpisywane wyłącznie przez dwuch członków Komitetu Wykonawczego lub ich zastępców, a mianowicie: przez Adama Ossera lub Emila Landsberga lub Kazimierza Poznańskiego wspólnie z Dr. Gualtiero de Fischel lub Arturem Hellerem. Do żyrowana weksli w imieniu spółki zostali upoważnieni: Eugenjusz Łopuszański, Łódź, Aleja 1-go Maja 6, Bronisław Sobocki, Łódź, Aleje Kościuszki Nr. 39, Henryk Szumacher, Łódź, Szkolna 12, Karol Kenigsberg, Łódź, Konstantynowska 20, Goffredo Dobnik, Łódź, ul. Narutowicza 39 i Karol Engelman, Łódź, ul. Narutowicza 18, z warunkiem, iż żyro winno być dokonywane zawsze przez Eugenjusza Łopuszańskiego, lub Bronisława Sobockiego lub Henryka Szumachera łącznie z Arturem Hellerem lub Karolem Kenigsbergiem, lub Goffredo Dobnikiem, lub Karolem Engelmanem. Prokury udzielone Eugenjuszowi Łopuszańskiemu, Karolowi Kenigsbergowi, Bronisławowi Sobockiemu i Henrykowi Szumacherowi zostały odwołane.

Nr. 87/B. **„Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Tkackich „Herszberg i Birnbaum".** Kapitał zakładowy spółki obecnie wynosi zł. 1,500,000 podzielonych na 7,500 akcyj po złotych 200 nominalnej wartości każda. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 27 października 1927 roku ogłoszonego w Nr. 268 Monitora Polskiego kapitał zakładowy spółki powiększony został o złotych 300,000.

Nr. 187/B. **„Towarzystwo Przemysłowo - Handlowe Flewalko, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Radwańska 20/22. Zarząd obecnie stanowi: Ewald Flehmig z Łodzi, ul. Radwańska 20/22, Alfons Gregor, zam. przy ulicy Podleśnej Nr. 11 i Otton Göhring, zamieszkały przy ulicy Św. Anny 20, przyczem Flehmig ma prawo samodzielnego podpisywania firmy we wszystkich wypadkach, pozostali zaś podpisują korespondencję zwykłą samodzielnie, natomiast we wszelkich innych wypadkach podpisują firmę łącznie. Kapitał zakładowy wynosi obecnie 18,000 zł. podzielonych na 180 udziałów po po 100 zł. każdy.

Nr. 284/B. **„Łódzki Bank Depozytowy Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 5. Kapitał zakładowy podwyższony został o 360,000 złotych i obecnie wynosi 1,440,000 złotych i jest podzielony na 14,000 akcyj po 100 złotych każda. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 27 lipca 1927 r. ogłoszonego w Monitorze Polskim za Nr. 181 kapitał zakładowy spółki został podwyższony o 360,000 złotych.

Nr. 235/B. **„Zgierska Farbiarnia i Apretura, Spółka Akcyjna".** Kapitał zakładowy spółki obecnie wynosi 520,000 zł. i jest podzielony na 4,000 akcyj po zł. 130 każda. Zarząd obecnie stanowią: Ksawery Pniewski, Mieczysław Grabiński, Tadeusz Sułocki, Erna Sułocka i Marja Zdanowiczowa. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 28 maja 1927 r. ogłoszonego w Nr. 131 „Monitora Polskiego" kapitał zakładowy spółki został powiększony o złotych 388,000.

Nr. 790/B. **„Zelcer i S-ka", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Aleja 1-go Maja 12. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego Wydział Handlowy z dnia 21 listopada 1927 roku firmie ogłoszona została upadłość i kuratorem upadłości mianowany został adw. Lewartowicz, zam. w Łodzi, przy ulicy Nawrot 2.

Nr. 622/B. **„Zjednoczeni Rzeźnicy Żydowscy, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Kilińskiego Nr. 60. Na mocy aktu zeznanego dnia 19 grudnia 1927 roku rep. Nr. 5866 przed Janem Krzemieniewskim, notarjuszem w Łodzi, firma została zlikwidowana.

Nr. 635/B. **„Konstruktor, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Kościuszki Nr. 7. Członek zarządu inżynier Juljusz Leszczyński upoważniony jest do samodzielnego działania w imieniu spółki, do jednoosobowego podpisywania umów, korespondencji, pokwitowań, do odbierania ze wszystkich instytucyj sum, oraz prowadzenia z prawem substytucji wszystkich spraw spółki we wszystkich instytucjach i instancjach sądowyh i administracyjnyh. Weksle podpisuje pod stemplem firmy dwuch członków zarządu, albo członek zarządu i prokurent łącznie. Prokurentem firmy mianowany został Józef Biernacki.

Nr. 685/B. **„Fabryka Przetworów Chemicznych „Chemikpol", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 99. Zarząd obecnie stanowi: Seweryn Goldman, zam. w Łodzi, Kilińskiego 93, któremu przysługuje prawo samodzielnego działania we wszelkich sprawach spółki, samodzielnego podpisywania w imieniu tejże wszelkich zobowiązań i weksli i żyrowania tychże.

GGŁOSZENIE Nr. 2.

Nr. 11848/A. **„Szyja Frajdenrajch".** Nawijalnia nici. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku. Łódź, ul. Pomorska 20. Właściciel Szyja Frajdenrajch, zam. w Łodzi przy ulicy Południowej Nr. 36. Na mocy aktu intercyzy zeznanego 24 sierpnia 1917 roku za Nr. 480 przed notarjuszem Kornem w Łodzi ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną Priwą- Biną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11849/A. **„Herszlik Truskolaski".** Roboty instalacyjne. Firma istnieje od 17 grudnia 1927 roku. Łódź, Traugutta 4. Właściciel Herszlik Truskolaski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 47. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11850/A. **„A. Marsy, Spadkobiercy"** („Les Successeurs de A. Marsy"). Sprzedaż sposobem agenturowym i komisowym za prowizję towarów fabryk i domów reprezentowanych przez firmę. Firma istnieje od 1916 roku. Łódź, ul. Piotrkowska 177. Spadkobiercami A. Marsy są: Suzanna Bonvallet, wdowa Laura Marsy, Jeanna Dramez i Denyse Marsy, wszystkie w Łodzi, Wólczańska 237 zamieszkałe. Zarządcami firmy są: Henri Bonvallet z Łodzi, Wólczańska 237 i Jerzy Żarnowski z Łodzi, ul. Skorupki Nr. 11, którzy mają prawo podpisywać firmę łącznie pod stemplem firmowym i łącznie w imieniu firmy, zawierać wszelkiego rodzaju umowy, kontrakty, podpisywać plenipotencje i wydawać zobowiązania. Korespondencję podpisuje każdy z zarządców samodzielnie i każdy z nich samodzielnie ma prawo otrzymywać dla firmy wszelkiego rodzaju majątek, gotówkę, papiery wartościowe, korespondencję zwykłą, wartościową, pieniężną i poleconą. Intercyz spadkobierczynie nie zawarły.

Nr. 11851/A. **„Wincenty Gajewski".** Biuro dzienników i ogłoszeń. Firma istnieje od 1913 r. Łódź, ul. Piotrkowska 103. Właściciel Wincenty-Walerjan Gajewski, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 103. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11852/A. **„Alfa, właściciel Mikołaj Ritt i S-ka".** Wytwórnia i handel sprzętów radjo-technicznych. Firma istnieje od 17 grudnia 1927 roku. Łódź, Nawrot 1. Właściciele: Mikołaj Ritt i Borys Kalmanowicz, zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ul. Nawrot 1 i drugi przy ulicy Zielonej Nr. 48. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1928 roku z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Umowy, zobowiązania, czeki, weksle i wogóle wszelką korespondencję podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokośc w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowei w Łodzi, Piotrkowska 85. 128028